

KATE BRIAN

IDEALNY CHŁOPAK



MATTOWI,

Mojemu chłopcu, na zawsze

Kto by coś takiego kupił? - Vivi Swayne wyrwała przyjaciółce. Lane Morris, czasopismo „Lucky”.

Było otwarte na stronie z czarno - białymi sukienkami, które wyglądały jak z sennego koszmaru. Wszystkie miały wzór w szachownicę i idiotycznie rozkloszowany dół. Został tylko miesiąc do balu maturalnego, a żadna z dziewczyn nie miała jeszcze kreacji. Jeśli jednak świat mody proponuje tylko takie paskudztwa, to Vivi uznała, że może lepiej w ogóle nie kupować sukienki.

- Nie włożyłabym czegoś takiego, nawet gdyby szło o zakład.

- Daj spokój, ty nigdy w życiu o nic się nie założyłaś - wypomniała jej Lane, rozparta wygodnie na ławeczce z zielonego plastiku w kawiarence U Lonnie.

Sączyła herbatę z mlekiem. Wokół nich dzieciaki z liceum Westmont High gawędziły, popijały kawę i opychały się słynnymi czekoladowymi deserami Lonnie. Kafejka była jasno oświetlona, pełna chromowanych wykończeń, jarzeniówek, blatów w starym stylu i ławek ze stolikami, ale mimo to prezentowała się przytulnie. W czasie porannego szczytu pokrzepiali się tu kawą ludzie pędzący do pracy, przed wskoczeniem do pociągu do Nowego Jorku. W porze lunchu miejscowi wpadali do lokalu na kanapki. Ale wieczorami stawał się ulubionym miejscem dzieciaków z Westmont High. Oferowano tyle rodzajów kawy i deserów, że można się było opychać słodyczami przez cały wieczór.

- To prawda - dodał siedzący po drugiej stronie stołu Curtis Miles.

Wymachiwał widelcem, na którym tkwił kawałek wręcz nieprzyzwoicie czekoladowego ciasta.

Lane zaczerwieniła się pod piegami. Przerzuciła sobie przez ramię pasmo długich, rudych włosów i zajęła się ich skubaniem. Vivi już wiedziała, że tak objawia się zdenerwowanie jak zwykle spowodowane obecnością Curtisa. Chociaż ci dwoje mieszkali po sąsiedzku, odkąd jeździli na trzykołowych rowerkach, Lane od kilku lat skrycie podkochiwała się w Curtisie. On z kolei nie miał zielonego pojęcia, jakie emocje wzbudza w Lane.

- Właśnie że się założyłam! - zaprotestowała Vivi, wrywając Curtisowi widelec z ręki.

Wzięła wielki kęs ciastka i z powrotem odsunęła talerz.

- A pamiętacie, jak w dziesięć minut zjadłam cały kubek lodów Chubby Hubby?

- Ale i tak byś to zrobiła - odparła Lane.

Vivi straciła rozpęd.

- No dobrze. Więc nie lubię, kiedy ludzie mówią mi, co mam robić. Wielka nowina.

Podkurczyła długie nogi pod ławką, na której siedziała. Odsunęła pisemko na bok i zabrała się do swojego czarno - białego ciastka. Mościła się chwilę obok Lane, kręcąc głową, aż znalazła wygodną pozycję taką, w której gumka trzymająca gęsty blond kucyk nie wbijała jej się w tył głowy.

- Gdzie do diabła podziewa się Isabelle?

Isabelle i Vivi były najlepszymi przyjaciółkami od pierwszej klasy, kiedy razem korzystały z komputera w szkole. A gdy poznały Lane i Curtisa, stworzyli idealną, czteroosobową paczkę. Chociaż teraz Curtis nie zawsze spędzał wolny czas z dziewczynami, nadal trzymali się naprawdę blisko. Obiecali Izzy, że spotkają się, żeby pogadać o balu. bo - rzecz jasna - wybierali się tam razem.

- Powiedziałeś, że czekamy U Lonnie, prawda? Nie w Starbucks?

- Dlaczego miałbym mówić jej o Starbucks? Nigdy tam nie chodzimy. To nieciekawa buda - odparł Curtis, piorunując wzrokiem nową kafejkę, którą zeszłej zimy zbudowano po drugiej stronie ulicy.

- Daruj sobie, przecież jesteś uzależniony od ich frappuccino - wytknęła mu Vivi.

- Robią naprawdę zabójcze frappuccino - przyznał Curtis, gapiąc się na swoją zwykłą kawę.

- Curtis! Boże! - Vivi uderzyła go w rękę. - Lonnie stoi tuż obok.

Wszyscy zerknęli na właścicielkę, starszą kobietę za ladą. Mieli wrażenie, że Lonnie praktycznie mieszka w kawiarence. Właśnie odliczała resztę Kim Wolfe, ich koleżance z klasy. Zwykle głośna i nieuprzejma Kim czekała cierpliwie, strzelając gumą, aż Lonnie obejrzy każdą monetę z osobna. Wszyscy mieli cierpliwość do Lonnie. Ta kobieta to instytucja.

- Myślicie, że mogła usłyszeć? - spytała Lane, zniżając głos.

- Wyjmuje aparat słuchowy, kiedy jest taki ST - wyjaśnił Curtis, odgarniając przydługą ciemnoblonde grzywkę z wielkich, brązowych oczu.

- ST? - niecierpliwie zapytała Vivi.

- Straszny tłum - wyjaśnił, wzruszając ramionami.

- No dobra, ta zabawa z robieniem skrótów ze wszystkiego zaczyna być irytująca - uznała Vivi.

- Powiedz mi, co naprawdę czujesz - odgryzł się Curtis, znowu odgarniając grzywkę.

I wtedy właśnie otworzyły się frontowe drzwi i weszła Isabelle Hunter. Wyglądała jak

zawsze świetnie w różowym golfie, obcisłych džinsach i czarnych butach za kostkę. Jej cera w kolorze kakao była nieskazitelna. Proste włosy Izzy przytrzymywała biała opaska. A w jej uszach połyskiwały drobniutkie brylanciki.

- O mój Boże! Będziecie mnie nosić na rękach! - pisnęła Isabelle podbiegając do nich.

Rzuciła na stół różowy segregator z wypisanym wielkimi, błyszczącymi literami słowem „bal” na okładce.

- Chcesz to wystawić na widok publiczny? - zapyła ją Vivi, kiedy Izzy wskoczyła na miejsce obok Curtisa. To był *Planer balowy* Isabelle, nad którym pracowała od pierwszej klasy.

- Yhm, tak, ponieważ w środku jest...

Isabelle Przekartkowała kolorowe strony z pozaginаныmi rogami pełne zdjęć sukienek, bukietów, limuzyn, biżuterii, butów, torebek i innych przypadkowych fotek, które wycięła z czasopism w ciągu kilku lat. W końcu wyszarpnęła żółtą kartkę.

- Hokus - pokus! powiedziała z uśmiechem, podnosząc papier. - Rachunek za wynajęcie białej limuzyny mercedesa!

- Co?! - Vivi aż zatkanęło.

Chwyciła rachunek.

- Zarezerwowałam ją dziś po południu. Jest idealna i cała nasza - ekscytowała się Isabelle. Zmieszczą się cztery pary, więc pojedziemy wszyscy!

- Iz, to jest PO! - Curtis był zachwycony.

- Pełen odlot? - odgadła Isabelle.

Vivi zobaczyła na dole kartki opłatę za wynajem i gwizdnęła pod nosem.

- Cena jest wysoka jak Mount Everest.

- Już zapłacone. - Isabelle machnęła ręką. - Dostałam od dziadków pieniądze na zakończenie szkoły i jest tego jakieś cztery razy więcej, niż myślałam.

- Żartujesz! - zdziwiła się Lane.

Dziadek Isabelle był dawną gwiazdą NBA i zawsze obsypywał wnuki niesamowitymi prezentami.

- Isabelle, to cudownie.

- To może zapłacisz też za mój smoking? zażartował Curtis, złapiąc kawę.

- Czemu nie? Skoro płacę za smoking Shawna. - Isabelle złapała nieużywany widelec Lane i dobrała się do ciastka Curtisa.

Lane, Vivi i Curtis wymienili się chmurnymi spojrzeniami.

- Chyba żartujesz - odezwała się Vivi.

Isabelle wzruszyła ramionami.

- Tak właśnie robią ludzie, gdy łączy ich dojrzały związek - odparła tonem przedszkolanki.

- Aha, albo kiedy tkwią w związku, gdzie jedna strona wykorzystuje drugą na wszystkie możliwe sposoby - mruknęła Vivi.

Isabelle jak zwykle zignorowała ten komentarz.

Vivi jednak wściekła się na serio. Isabelle była najlepszą uczennicą na roku, która miała wygłaszać mowę pożegnalną, kapitanem żeńskiej reprezentacji koszykarskiej, nie piła, nie paliła ani nie przeklinała i ostatnio otrzymała pochwałę od burmistrza maleńkiego New Jersey za wolontariat przy rozdawaniu posiłków ubogim. Przyjęto ją wcześniej na uniwersytet Stanforda. Była perłą ich roku. Za to jej chłopak, Shawn Littig, to klasowy bumelant. Wiecznie się spóźniał, urywał z lekcji na papierosa, pyskował nauczycielom, żeby się popisać. Każdy wiedział, że to ostatni palant, ale Isabelle upierała się, że nikt go nie rozumie i nikt nie zna go tak, jak ona. Niestety, Vivi miała wrażenie, że jest na odwrót: wszyscy na świecie czytali w Shawnie jak w otwartej księdze - a ściśle mówiąc jak w wyjątkowo tandetnej książeczynie - i tylko Isabelle miała klapki na oczach.

- Właśnie wydał wszystkie pieniądze na samochód, więc jest splukany - wyjaśniła Isabelle. - A mój chłopak nie pójdzie na bal w dżinsach i T - shircie.

- Powinien mieć trochę zaskórniaków. Wszyscy wiedzą, jaki ważny jest dla ciebie ten bal - powiedziała Vivi. - A może Shawn to jedyna osoba, której nie zabrałaś na wycieczkę strona po stronie? - zapytała, wskazując na segregator.

- Ej! Okaż książce trochę szacunku - napomniała ją Isabelle, w obronnym geście kładąc dłoń na okładce. - Owszem, oglądał to. Więcej, będzie miał dokładnie taki smoking, jaki mu wybrałam na drugim roku w specjalnym wydaniu „Teen Vogue” - dodała z dumą. - A skoro o tym mowa, Jeffrey już wypożyczył smoking?

Vivi głęboko zaczerpnęła powietrza. Miała nadzieję, że ominie ją ta rozmowa, ale nie powinna była się łudzić.

- Ehm... Zerwaliśmy ze sobą. - Vivi zaczęła drapać przypadkową rdzawą plamkę na zielonym plastiku.

- Co? Jak? - dopytywała się Isabelle.

- Wiedziałaś? - zapytała Curtisa Lane i uderzyła go w rękę.

- Ehm... rozmawiałem dziś rano z Jeffem - odparł chłopak, rozcierając ramię i rzucając jej zranione spojrzenie.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - dopytywała się Lane.

- Jestem facetem, obowiązują mnie zasady. - Curtis przewrócił oczami.

- Vivi co się stało? - przerwała im Isabelle. - Myślałam...

Vivi uniosła ręce i wszyscy ucichli.

- Zerwaliśmy wczoraj wieczorem. Nic wielkiego. To się w końcu musiało stać.

Odłamała czarną część ciastka, zwinęła i wsadziła do ust. Wyjrzała za okno w nadziei na coś, co pozwoli szybko zmienić temat. Po drugiej stronie ulicy w Starbucks roilo się od dzieciaków z pierwszego i drugiego roku, którzy nie mieli na tyle klasy, żeby docenić atrakcyjność kafejki U Lonnie.

- Vivi, co się stało? Dlaczego nie zadzwoniłaś? - zapytała Lane.

- Jak się czujesz? - wtrąciła się Isabelle.

- W porządku - wykrztusiła Vivi z pełnymi ustami. - Chodziliśmy raptem jakiegoś, no, trzy tygodnie. To nie koniec świata.

Nie mogła im powiedzieć prawdy. Jeffrey powiedział, że ją lubi, ale jasne było, że ona nie lubi jego. Każdy chłopak, z którym Vivi chodziła, powtarzał to samo.

- Zerwał z tobą, tak? - powiedziała cicho Lane. A kiedy przyjaciółka nie odpowiedziała, jęknęła. - Viv, mówiłam, że jeśli będziesz się go tak czepiała...

Vivi westchnęła. Dziesięć milionów razy powtarzali tę samą kwestię. W podstawówce spotykała się z Danielem Linem. Chodzili przez kilka miesięcy i Vivi zwariowała na jego punkcie. Był bystry, zabawny, przystojny, wysportowany i naprawdę opiekuńczy, zwłaszcza jak na kogoś w jego wieku. Miał wszystko, o czym mogła marzyć. I wtedy nagle, niespodziewanie, zerwał z nią dla innej dziewczyny i Vivi się załamała. Ale wyszła z tego, Daniel przeprowadził się i tyle. Jej przyjaciółki twierdziły, że ten epizod wpływa na każdy następny związek. Vivi uważała, że to śmieszne, nigdy nic myślała o Danielu, chyba że Lane i Izzy zaczynały mówić na jego temat. No, prawie nigdy nie myślała.

- Możemy zmienić temat? Błagam! - Vivi znowu wyjrzała przez okno.

Wtedy serce jej się ścisnęło i z ręki wypadło ciastko. Niemożliwe, żeby widziała to, co widziała. W życiu. Absolutnie... w żadnym... wypadku. Kopnęła Curtisa pod stołem i kiwnęła w stronę Starbucks.

Curtis wyjrzał przez okno i zrobił wielkie oczy.

- O mój Boże - jęknął.

- Co? - zapytała Isabelle, zerkając ponad jego ramieniem.

- Isabelle! Nie! - zawołała odruchowo Vivi.

Bała się, że przyjaciółka dozna szoku. Shawn Littig, chłopak, z którym Isabelle

chodziła od pierwszej klasy nie licząc ciągłych rozstań i powrotów - facet, w którym była tak zakochana, że kompletnie nie dostrzegą, że to ostatnia gnida, właśnie wychodził ze Starbucks. Obejmował Tricię Blank, dziewczynę z drugiej klasy, która zdecydowanie za daleko się posunęła, naśladowując tandetną modę trzeciorzędnych gwiazdek. Teraz właśnie przyciskał ją do ceglanej ściany budynku i wpychał jej język do gardła tak głęboko, że dziewczyna lada chwila mogła się zadławić.

A Izzy zobaczyła to wszystko. Poblądła i zaczęła się krztusić.

- Wielki Boże - jęknęła Lane, kiedy połapała się, o co chodzi.

Zaniepokojona spojrzała na Isabelle.

- Iz, to...

- Nie. Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie - mamrotała Isabelle.

Zerwała się z ławki i wybiegła na dwór. Przez ułamek sekundy Vivi była zbyt oszołomiona, żeby zareagować. A potem ona, Lane i Curtis skoczyli na równe nogi i wybiegli za nią. Isabelle popędziła na róg, gdzie wieczorny ruch leniwie przelewał się ulicą.

- Shawn! - wrzasnęła na całe gardło.

Po drugiej stronie ulicy Shawn odskoczył od Tricii. Isabelle szybko rozejrzała się, jakimś cudem oceniła, że nadjeżdżający dżip jej nie rozjedzie, i wbiegła na jezdnię.

- Isabelle! - zawołała Vivi, wciskając dłonie w kieszenie zielonej wiatrówki i biegnąc za przyjaciółką.

Curtis zastąpił Vivi drogę i uniósł ręce, żeby zatrzymać samochody. Dżip zahamował z piskiem.

- Co ty do cholery wyprawiasz?! - wrzasnął kierowca.

- Przepraszam! Właśnie mamy tu poważny kryzys! - odkrzyknął Curtis.

Pomachał na Vivi i Lane, żeby przebiegły na drugą stronę, a potem szybko do nich dołączył.

- Co ty robisz?! - krzyknęła Isabelle, a wszystkie dzieciaki na chodniku stanęły, gapiąc się na nich.

Shawn odskoczył od Tricii, jakby go parzyła, i zagapił się na Isabelle tymi swoimi bladoniebieskimi oczkami, jakby szukał sposobu ucieczki. Vivi miała tylko nadzieję, że uciekając, przebiegnie obok niej. Wtedy mogłaby go dzielić prosto w tę irytująco przystojną gębę.

- Isabelle! - wykrzyknął zdumiony.

- Błagam, tu jest połowa szkoły - wymamrotała Vivi, zaciskając ręce w pięści. - Naprawdę myślałeś, że cię nie przyłapie?

- Spadaj - warknął. - To nie twoja sprawa.

Vivi zacisnęła zęby, wściekła jak osa.

- Co się tu dzieje? - zapytała drżącym głosem Isabelle.

Shawn spojrział na nią błagalnie.

- Kochanie... możemy gdzieś pójść i porozmawiać... na osobności?

- Ej! - zaprotestowała Tricia, krzyżując chude ręce na ledwo istniejącej bluzce na ramiączkach. - Powiedziałeś mi, że z nią zerwałeś.

Serce Vivi pękło z żalu, gdy zobaczyła łzy w oczach Izzy.

- Co? Shawn... zrywasz ze mną?

Rozejrzał się i chyba zdał sobie sprawę, że się nie wywinie. Wbił wzrok w ziemię, ciemne włosy opadły mu na twarz. Pokręcił głową.

- Przykro mi, Iz... Teraz jestem z Tricią.

- Z nią? Z nią?! - wymamrotała Isabelle. - Od jak dawna?

- Jakiś miesiąc - odpowiedziała zadowolona z siebie Tricia, obejmując Shawna w pasie i przytulając się do niego.

- Miesiąc...

Isabelle pochyliła się lekko, jakby ktoś kopnął ją w kolana.

Z Vivi uszło całe powietrze. Podeszła i objęła przyjaciółkę. Izzy zaczęła się trząść; łzy popłynęły jej po twarzy.

- Iz, proszę... - zaczął Shawn, wyplątując się z objęć Tricii.

- Nie chciałem cię zranić. Ja...

Vivi spiorunowała go wzrokiem.

- Wynoś się. I to już - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Shawn parsknął.

- Nie możecie mi dyktować, co mam robić.

- Mylisz się - odparł Curtis, stając między Shawnem a dziewczynami. Spojrział mu prosto w twarz.

Shawn miał ponad dziesięć centymetrów i jakieś dziesięć kilogramów przewagi, ale Curtis się nie przestraszył. Shawn uniósł ręce w geście poddania i się wycofał. Tchórz. Vivi wiedziała, że chętnie skorzystał z pretekstu, żeby uciec i nie musieć się tłumaczyć. Tak jak w poprzednich przypadkach, kiedy zrywał z Izzy - listownie, poprzez e - mail, SMS czy zostawiając wiadomość na Poczcie głosowej. Zawsze w najbardziej tchórzliwy sposób, jaki można sobie wyobrazić. A jednak Isabelle zawsze przyjmowała go z powrotem. Za każdym razem. Niezależnie od wszystkiego.

Może to się wreszcie zmieni. Tym razem Izzy nie mogła mu wyuczyć. Tym razem naprawdę ją zdradził. Połowa szkoły to widziała.

- Isabelle, nic ci nie jest? - zapytała Lane, gdy Shawn i Tricia poszli w kierunku starej corvetty zaparkowanej przy krawężniku.

- Zdradzał mnie od miesiąca! - wybełkotała Isabelle, obejmując Lane i łapiąc się jej błękitnego swetra. - Miesiąc! Jak to możliwe?

- Wiem, Iz. Przykro mi. - Lane pogłaskała ją po włosach.

Vivi rozejrzała się wokół, po pierwsze - i drugoklasistach, którzy nadal przyglądali się i podsłuchiwali, ile się da. Spiorunować ich wzrokiem i delikatnie pociągnęła Izzy z powrotem w stronę jezdni.

- I to z Tricia Blank! - nie dawała za wygraną Isabelle. - Ona jest... jest...

Puszczalska? Zdzira? Wywłoka? - pomyślała Vivi.

- ...z drugiej klasy! - jęknęła Isabelle. Lane współczująco ściągnęła brwi.

- Wiemy, Iz.

- Będzie dobrze. - Vivi położyła rękę na plecach przyjaciółki.

Serce ją bolało. Bardziej niż kiedy Jeffrey rzucił ją zeszłego wieczoru. To Isabelle. Jej najlepsza przyjaciółka od podstawówki. Złamane serce Izzy bolało Vivi bardziej niż jej własne.

- Chodźmy stąd.

- Pójdę po nasze rzeczy i dogonię was - zaproponował Curtis i pobiegł do Lonnie.

- Jedziemy do mnie i... nie wiem... obmyślimy plan zemsty - pocieszała przyjaciółkę Vivi. - Może uda nam się zrobić jakąś lalkę wudu - zażartowała, próbując poprawić jej humor.

Isabelle uśmiechnęła się przez łzy.

- Dobrze.

Vivi miała wrażenie, że w tej chwili Isabelle zgodziłaby się na wszystko.

- Nie martw się, Iz - dodała Lane, kiedy szły w stronę samochodu Vivi. - Będzie dobrze.

- Tak, bo jeśli laleczka wudu nie podziała, pojedę do niego i osobiście skopię mu tyłek. Możesz mi wierzyć - oświadczyła Vivi. - Ten idiota po raz ostatni złamał ci serce.

Weź tacę w obie dłonie. Połóż resztę na tacy. Nie upuść jej. Nie... upuść... Lane zdołała przenieść monety i banknoty ze spoconej ręki na brzeg plastikowej tacy z lunchem, niczego nie przewracając. Odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się triumfalnie do pracownicy stołówki. Kobieta spojrzała tak, jakby zamierzała zadzwonić do szkolnego psychiatry.

Lane uśmiechnęła się przepaszająco i odeszła.

- I wtedy, jak grom z jasnego nieba, mój ojciec rzuca: „Jeśli nie będziesz miał na koniec samych piątek i czwórek, nie jedziesz na obóz” - nadawał Curtis, podchodząc do kasy.
- To jawna niesprawiedliwość, nie? W końcu w tym roku jestem szefem opiekunów na obozie.

Jak zwykle nie zauważył, że Lane potwornie się denerwuje. Jej życie od dawna sprowadzało się do starań, aby się nie wygłupić koszmarnie przy Curtisie. Dopóki jej się udawało, uważała, że może pewnego dnia jej marzenie - że Curtis w końcu obudzi się i zda sobie sprawę, że Lane to jego prawdziwa miłość - jednak się spełni. Wiedziała, że nie ma w tym za grosz logiki, ale musiała się czegoś trzymać.

- Co o tym myślisz? - zapytał Curtis.

- Co? No, tak - odparła Lane, nie bardzo wiedząc, z czym się zgodziła.

- Więc jestem totalnie uziemiony. Nie ma siły, żebym wyciągnął się na czwórkę z matmy. Lazinsky to świnią i tyle nam zadaje - ciągnął Curtis.

Zapłacił za lunch, schował resztę do kieszeni i wziął tacę drugą ręką. Najwyraźniej nie miał z tym żadnego problemu.

- Kończymy szkołę za miesiąc. To jakiś sadysta, czy co?

- To odpuść sobie - zaproponowała Lane.

- Nie słuchałaś? Muszę dostać czwórkę albo nici z obozu letniego. Muszę - tłumaczył, gdy szli główną alejką stołówki.

Lane zerknęła na niego kątem oka i się uśmiechnęła. Może to głupie, ale uwielbiała patrzeć na niego w tym oświetleniu. Złote plamki w jego brązowych oczach wydawały się jaśniejsze, a słońce wydobywało rudawe pasemka z jego oklapłych, brązowych włosów. Ile by dała, żeby móc go malować pośrodku stołówki. To byłoby dzieło sztuki. Najlepsza jej praca w tym roku, serio. Gdy tylko zdołała go...

- Więc jak? Lane zatrzymała się gwałtownie i picie prawie spadło jej z tacy. Na szczęście Curtis złapał puszkę w ostatniej chwili.

- Ups. Niewiele brakowało - powiedział, szczerząc zęby. Miał odrobinę wyszczerbioną jędynkę po wypadku na desce w tym roku. Zawsze dotykał tego miejsca językiem, gdy się nad czymś głęboko zastanawiał. To wyglądało przeuroczo.

- Co takiego? - zapytała Lane, balansując tacą opartą o biodro.

Nerwowo skubała włosy przerzucone przez ramię.

- Pomożesz mi? Z matką. Po szkole - poinformował ją tonem, jasno dającym do zrozumienia, że już raz to powiedział.

Lane planowała spędzić popołudnie w pracowni plastycznej i wreszcie przygotować na zakończenie roku pracę. Właściwie to nie mogła się doczekać. Zrobiła sobie nawet nową listę utworów na iPodzie, żeby posłużyły za inspirację. Ale Curtis patrzył na nią tymi swoimi wielkimi, szczenięcymi oczami i nie mogła mu odmówić.

- Jasne. Spotkamy się w bibliotece po ósmej? - zapytała, znowu skubiąc włosy.

Curtis wyszczerzył zęby.

- Co ja bym bez ciebie zrobił?

Nie wiem. Ale w tej chwili powinieneś mnie pocałować, pomyślała. Zarumieniła się i poszła w stronę ich miejsca w stołówce.

Zawsze siadali przy tym samym stoliku, zaraz przy szklanych drzwiach wychodzących na dziedziniec. W takie piękne wiosenne dni jak dziś drzwi zawsze były otwarte, wpuszczając słodko pachnące powietrze. Kolana trochę jej się trzęsły, bo się rozmarzyła, więc z niewypowiedzianą ulgą usiadła bezpiecznie na krześle. Niestety, atmosfera przy stoliku nie była szczególnie wesoła. Isabelle garbiła się, jak przez cały ostatni tydzień, apatycznie bawiła się widelcem, podczas gdy Vivi zerkąła na nią ze smutkiem. To musiało się skończyć. Lane nigdy nie widziała, żeby jej przyjaciółka tak bardzo i tak długo się smuciła. Zwykle już dawno pocałowaliby się z Shawnem na zgodę - nie żeby Lane rzeczywiście chciała. Żałowała tylko, że nie ma pomysłu, jak rozweselić Isabelle.

- Cześć! - zawołała wesoło.

- Cześć - odpowiedziała niemal szeptem Isabelle.

- Co słychać? - zagadnął Curtis, potrząsając czekoladowym mlekiem.

Z nadzieją rozejrzał się po dziewczynach, jak to robił przez całutki tydzień. Lane wiedziała, że czeka, aż się wreszcie otrząsną. Curtis był dobrym kumplem, ale nie miał zielonego pojęcia na temat tego, ile powinna trwać u dziewczyny żałoba po poważnym związku.

- Nic - odparła szeptem Isabelle. Apatycznie wyglądała przez okno.

Curtis westchnął, wzruszył ramionami i wziął frytkę. Lane widziała, jak zerka na

Isabelle kątem oka, i domyśliła się, że Curtis też próbuje wymyślić, jak ją pocieszyć. To sprawiło, że jeszcze bardziej go pokochała.

Drzwi do stołówki się otworzyły. Lane i Vivi zerknęły odruchowo, jak wszyscy siedzący twarzą do drzwi, kiedy pojawiał się spóźnialski. To była Tricia Blank i miała na sobie znajomo wyglądający czarny sweter. Lane zrobiło się gorąco. Zerknęła na Vivi i natychmiast zorientowała się, że przyjaciółka też poznała sweter. W końcu spędziły bitą godzinę w dusznym, zatłoczonym centrum handlowym przed Bożym Narodzeniem, pomagając Isabelle go wybrać. I kolejne pół godziny, gdy szukały odpowiednio męskiego papieru do pakowania.

- Och, nie wierzę własnym oczom... - warknęła przez zaciśnięte zęby Vivi.

- Co? - zapytała Isabelle i się odwróciła.

Lane nie sądziła, że to możliwe, ale twarz Izzy dosłownie na jej oczach zrobiła się szara.

- Czekaj. Czy to...?

- Sweter, który kupiłaś Shawnowi na Gwiazdkę? - warknęła Vivi, kręcąc głową.

Isabelle zerknęła w stronę stolika Shawna, gdzie siedział z resztą swoich przyjaciół - dzieciaków, które uważały, że noszenie T - shirtów z obraźliwymi hasłami i trzymanie papierosów w tylnych kieszeniach dżinsów robi z nich anarchistów. Shawn natychmiast pochwycił spojrzenie Isabelle, jakby miał nastawiony na nią radar, a potem zerknął na Tricię, która zajęta była uśmiechaniem się i gawędzeniem z jakimiś przyjaciółkami. Błyskawicznie zerwał się z krzesła i podszedł do Isabelle.

- Belle - powiedział, a w jego błękitnych oczach malował się ból.

- Dałeś jej sweter ode mnie? - zapytała zduszonym głosem.

- Nie. Przysięgam. Pewnie zabrała go z mojej szafy - odparł błagalnym tonem.

Jakby obchodziły go uczucia Isabelle. Jakby w ogóle miał jakieś sumienie.

- Była u ciebie? - Iz niemal zaskomlała.

Shawn wsunął ręce do kieszeni dżinsów i rozejrzał się po twarzach przy stoliku.

- Belle, możemy porozmawiać? Proszę?

- Nie nazywaj mnie Belle.

- Dobrze. Przepraszam. Masz rację. Możemy...? Proszę!

- Jasne. - Isabelle wstała.

Podeszli do drugiego końca stołu w pobliżu otwartych drzwi.

- Niewiarygodne. - Vivi kręciła głową z taką wściekłością, że jej niedbały blond kok nagle się rozsypał. - Nie mogę uwierzyć, że z nim rozmawia.

Wstała cicho, obeszła stół i ruszyła do automatów pod ścianą - jakieś trzy kroki od miejsca, gdzie stała Izzy i Shawn.

- Vivi! - syknęła Lane.

Vivi odwróciła się i wytrzeszczyła oczy, dając Lane do zrozumienia, że ma się zamknąć. Lane poddała się i zajęła jedzeniem. Nie zamierzała się kłócić. Vivi i tak zrobi to, co zechce.

Stając przy automatach, Vivi urządziła niezłe przedstawienie, wyciągając drobne z kieszeni i udając, że kompletnie przerasta ją ogromny wybór słodczy. W tym czasie Shawn i Izzy po prostu rozmawiali, zbyt pochłonięci, aby zauważyć, że ktoś podsłuchuje. W końcu Vivi ze złością przycisnęła numerek, złapała batonik Twix i wściekła wróciła do stolika. Szarpnęła krzesło i wzburzona usiadła.

- Dobra, ten facet powinien być politykiem - stwierdziła. - Jest taki oślizgły.

- Dlaczego? Co się dzieje? - zapytał Curtis, w końcu dając się wciągnąć w tę mydlaną operę.

- Przede wszystkim powiedział, że nadal mu na niej zależy i że zawsze będzie zależało - burknęła Vivi. - I że nigdy nie oddałby swetra od niej innej dziewczynie.

- To chyba dobrze, nie? - zapytał Curtis. Siorbiąc, pił mleko. Vivi przewróciła oczami.

- A potem powiedział, że powinna się otrząsnąć. Uważa, że na nią nie zasługuje, a ją stać na kogoś lepszego - szepnęła wściekła.

Lane parsknęła.

- Ma rację.

- Aha, ale dla niego to gra. Wiedział, że ona temu zaprzeczy, a Iz oczywiście to zrobiła. „Nie rozumiem, dlaczego tak surowo siebie oceniasz. Kocham cię. Przecież wiesz” - powiedziała Vivi. idealnie naśladowując ton głosu Isabelle. - Robi z nią, co chce. Słowo daję, mogłabym go... - Zacisnęła dłonie w pięści i warknęła sfrustrowana.

- Dobrze już, spokojnie. - Lane położyła dłoń na ręce przyjaciółki.

- Tym razem nie może mu przebaczyć - powiedziała Vivi, kręcąc głową. - Nie może być druga po Tricii Puszczalskiej Blank. Musimy się włączyć. Postraszyć ją.

Lane obracała w palcach puste opakowanie po słomce.

- Jak?

- Nie wiem... może powiedzieć, że nie będziemy się z nią przyjaźnić! Twarda miłość, jak na tym DVD, które oglądaliśmy na zajęciach z higieny w drugiej klasie.

- Hm... Isabelle nie jest uzależniona od koki - zauważyła Lane.

- Nie, ale uzależniła się od Shawna - odgryzła się Vivi. Lane zrobiło się przykro. Vivi

nie mówi tego poważnie.

Przynajmniej taką miała nadzieję. Bo zwykle, kiedy Vivi miała plan, trzymała się go twardo. I pilnowała, żeby wszyscy pozostali też się go trzymali.

- Nie możemy tego zrobić - powiedział Curtis, zgniatając pusty kartonik po mleku. - To zbyt okrutne. Poza tym żadne z nas by tego nie wytrzymało.

Vivi posmutniała.

- Masz rację. Ale musimy coś zrobić, żeby zdała sobie sprawę, że nie potrzebuje tego kretyna. - Zerknęła w stronę Izzy i Shawna.

Lane dostrzegła, że Isabelle kiwa głową, słuchając byłego chłopaka, i zatkało ją na ten widok. Pokręciła głową.

- Isabelle jest zdecydowanie dla niego za dobra. Jeśli do niego wróci, to będzie totalna klęska.

Curtis pokiwał głową z pełnymi ustami.

- Dobrze, przynajmniej tutaj jesteśmy zgodni. - Vivi z determinacją zacisnęła zęby.

Postawiła stopę w adidasach na krześle i oparła brodę o kolano.

- Teraz musimy tylko wymyślić, co zrobić, żeby przejrzała na oczy.

- Naprawdę myślisz, że wieczór z feminizującymi filmami coś pomoże? - zapytała Lane, grzebiąc w DVD, które wypożyczyła Vivi.

- To dopiero wstępny plan. Dopóki nie wpadnę na właściwy - odparła przyjaciółka, stawiając ogromną miskę prażonej kukurydzy na stole w piwnicy.

Drzwi do piwnicy się otworzyły.

- Cześć skarbie, wróciłam! - zaszczebotała żartobliwie matka Vivi, zbiegając głośno po schodach.

Na głowie miała kolorową chustkę. Kręcone blond włosy wystawały spod niej, układając się w idealne trójkąty od uszu do ramion. Wielkie, drewniane monstra zwisały jej z uszu, a makijaż miała jeszcze bardziej wyrafinowany niż zwykle. Jak zawsze matka Vivi poszła na całość, przygotowując się na wieczorną imprezę w pracy. To jedno z niebezpieczeństw związanych z pracą w regionalnym teatrze, Starlight Playhouse. Najwidoczniej kładziono tam szczególny nacisk, żeby wyglądać jak skrzyżowanie hipiski z artystką.

- Pomyślałam, że może będziecie miały ochotę na przekąskę! - Uniosła papierową, poplamioną tłuszczem torbę. - Resztki z przyjęcia dla aktorów!

- Och! Wiedziałam, że nie bez powodu cię kocham! - Vivi złapała torbę.

W środku było kilka białych tacek na wynos z przezroczystymi przykrywkami:

miniaturowe hot dogi, tarty z pikantnym nadzieniem, kromki. Zdjęła przykrywkę i zaczęła wykladać jedzenie.

- Dzień dobry, pani Swayne - przywitała się Lane, wstając.

Obeszła stół i objęła mamę Vivi.

- Witaj, kochanie! - wykrzyknęła mama. Była we wspaniałym nastroju. - Co robicie, dziewczyny? Wieczór filmowy? Macie coś dobrego? - Przejrzała zgromadzone filmy. Och! Kate Winslet? Uwielbiam ją. Aktorka, która grała u mnie w *Wieczorze Trzech Króli* w zeszłym miesiącu, była do niej bardzo podobna.

- Świetnie, mamó. Chętnie byśmy posłuchały. Serio. Ale zaraz przyjdzie Isabelle, więc... - Vivi lekko popychała mamę ku schodom.

- Och. Dobrze. Jeśli będziecie czegoś potrzebować...

- Nie będziemy - odparła córka, poklepując ją po plecach.

- Ale wielkie dzięki za przekąskę.

Mama przygarbiła się i setki plastikowych bransoletek zadźwięczało na jej rękach.

- Dobrze. Będę na górze.

- Pa! - Vivi uśmiechała się, dopóki matka nie zniknęła, a potem przewróciła oczami.

Wsadziła ręce do kieszeni za dużej bluzy z kapturem i opadła na kanapę.

- Nie wiem, czemu jesteś dla niej taka niedobra - powiedziała Lane, między jednym a drugim kęsem hot doga.

- Lane, dobrze wiesz, że przesiedziałyby tu z nami cały wieczór, gdybym jej nie wyprosiła. - Vivi złapała z talerza tartę.

- Myśli, że jest jedną z nas.

- Jest fajniejsza od mojej matki - odparła Lane, zbierając długie włosy w koński ogon.

Vivi się uśmiechnęła.

- Dałabym wszystko, żeby mieć taką mamę, jak twoja. Matka Lane pracowała jako konsultantka od wizerunku w wielkiej firmie związanej z mediami w Nowym Jorku. Była elegancka, wyrafinowana i nigdy się nie wtrącała. Innymi słowy stanowiła przeciwieństwo gwiazdy sceny, Sylvii Swayne.

- Aha, gdybym ją chociaż czasami widywała, to może coś bym na ten temat wiedziała - odparła śmiertelnie poważnie Lane.

Zadźwięczał dzwonek u drzwi i obie się zerwały.

- Wreszcie!

- Otworzę! - krzyknęła Vivi.

Popędziła po schodach z Lane depczącą jej po piętach. Ślizgając się w skarpetkach po

podłozę, pokonała korytarz. Ale kiedy dotarła do drzwi, jej młodszy brat, Marshall już rozmawiał z Isabelle, która przyglądała mu się niepewnie, stojąc na schodach przed wejściem. Większość ludzi gapiło się w ten sposób na bladego mola książkowego, czyli brata Vivi. Jasne włosy potraktował jakimś gęstym żelem i miał na sobie koszulkę z napisem: „Kochaj mnie i kochaj mojego kompa”. Vivi jęknęła już na sam jego widok. Ten dzieciak mógłby w miarę przyzwoicie wyglądać i nawet być prawie w porządku, gdyby z takim uporem nie robił z siebie kretyna.

- Zajmę się tym, ofiario - warknęła Vivi, odpychając go biodrem.

- Przymknij się - burknął Marshall, lekko się rumieniąc. Do zobaczenia, dziewczyno, będę w salonie.

- Twoja sprawa! - odkrzyknęła Vivi.

Marshall zmrużył zielone oczy - dokładnie w tym samym odcieniu, co siostry - i poszedł sobie.

- Cześć, Marshall! - krzyknęła za nim jak zawsze uprzejma Isabelle.

Weszła, a Vivi zamknęła za nią drzwi.

- No dobra, więc co najpierw obejrzymy? *Holiday? Ona to on? Erin Brockovich?*

- Iz? - zapytała niepewnie Lane. - Nic ci nie jest?

Vivi się odwróciła. Po policzkach Isabelle płynęły łzy. Upuściła na podłogę torbę Kate Spade i jęknęła:

- On idzie z nią na bal!

- O Boże, Izzy! - wykrzyknęła Lane. - Jak się... Kto ci Powiedział?

- Ona! Wpadłam na nią w centrum handlowym, a ona Przechwalała się tym na wszystkie strony! - krzyknęła Isabelle. - Zabiera ją na bal w smokingu, który mu wybrałam. Za który zapłaciłam!

- Ale dupek! - syknęła przez zęby Vivi.

Bal był bardzo ważny dla Izzy. Każdy o tym wiedział, Zwłaszcza Shawn. Vivi nie chciała, żeby Isabelle z nim poszła, ale fakt, że zaprosił kogoś innego, a ona dowiedziała się o tym w ten sposób, to kompletna katastrofa.

- Mogę go już zabić? - zapytała Vivi.

- Nienawidzę go - wyrzuciła z siebie Isabelle, aż zabrakło jej w płucach powietrza. - Tak bardzo go nienawidzę!

Lane objęła Isabelle, a Vivi zauważyła coś kącikiem oka Jej brat stał po drugiej stronie w otwartych drzwiach do salonu i słyszał wszystko, co powiedziały. Rzuciła mu spojrzenie, które stopiłoby stal, i objęła Isabelle za ramiona.

- Chodźmy na dół.

- Dobra - odparła głosem pełnym łez Isabelle.

Po paru minutach nieskładnych słów i szlochów Isabelle w końcu się uspokoiła. Z podpuchniętymi powiekami rozejrzała się po wyłożonej boazerią piwnicy i pociągnęła nosem.

- Jakie macie filmy? - zapytała, chowając dłonie w rękawach puszystego swetra.

Nie musimy niczego oglądać, jeśli nie masz ochoty - odparła Lane.

- Musimy! Dziewczyna potrzebuje czegoś, żeby się odprężyć - wtrąciła się Vivi, sięgając po DVD.

- Racja - mruknęła Isabelle.

Vivi wsiadała i włożyła *Holiday* do odtwarzacza. Kiedy tylko pokazały się napisy, drzwi do piwnicy otworzyły się i Vivi zobaczyła na schodach idiotyczne, brązowe buty brata.

- Zapraszałyśmy cię tutaj?! - wrzasnęła.

- Przyniosłem wam coś do picia - odparł Marshall. Zatrzymał się u stóp schodów z butelką piwa korzennego i trzema plastikowymi szklankami.

- Chyba to wam się przyda.

- Dzięki, Marshall - powiedział Lane, nim Vivi zdążyła wyskoczyć z czymś obraźliwym.

- Uwielbiam piwo korzenne - dodała apatycznie Isabelle.

- No to proszę. - Marshall postawił wszystko na stole i się wycofał. - Będę na górze.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła Vivi.

Marshall rzucił jej zirytowane spojrzenie, ale odwrócił się i wyszedł.

- Vivi, on tylko próbuje być miły - broniła go Isabelle.

- Nie. Po prostu nie ma nic lepszego do roboty w piątkowy wieczór.

Wstała, podbiegła do drzwi, sadząc po dwa schodki naraz, i przekręciła staromodny klucz. Schodząc, zgasiła światło, a potem usadowiła się między przyjaciółkami na wielkiej, skórzanej kanapie. Należało rozpocząć akcję pod hasłem: Solidaryzujemy się z Izzy i odrywamy ją od przykrych myśli. Żadnych więcej dywersji.

Vivi wrzuciła do ust garść prażonej kukurydzy, kiedy Kate Winslet zatrzasnęła drzwi tuż przed nosem swojego byłego chłopaka idioty i uniosła ręce. Vivi nie mogła wybrać lepszego filmu niż *Holiday*, żeby pocieszyć Izzy. Cameron Diaz i Kate myślą po rozstaniu, że ich życie się skończyło, a potem obydwie odnajdują prawdziwe szczęście. To był natchniony wybór. Zerknęła na Isabelle, spodziewając się, że zachwycona szczyrzy zęby w uśmiechu. Ona jednak gapiła się w podłogę, obgryzając paznokieć.

- Co się dzieje? - zdziwiła się Vivi, łapiąc pilota i wciskając pauzę. - Nawet nie

oglądasz!

- Wiem. - Izzy podciągnęła kolana i opadła na oparcie. - Nie mogę przestać myśleć o Shawnie. Jak myślisz, co teraz robi?

Szlaja się z pewną wywłoką? - pomyślała Vivi.

- Nie wiem, Iz - odparła Lane. Isabelle zagryzła usta.

- Myślisz, że jeszcze moglibyśmy się zejść?

Vivi wyprostowała się tak gwałtownie, że wywaliła połowę miski popcornu na betonową podłogę.

- Co?!

- Vivi - rzuciła ostrzegawczo Lane.

- Dopiero co powiedziałaś nam, że zaprosił Tricię na bal. Co ty sobie wyobrażasz?

- Wiem - zgodziła się Isabelle. Wsunęła dłonie we włosy, - Wiem. Po prostu... tak go kocham. Tricia nie da mu szczęścia. A bal jest dopiero za kilka tygodni...

- O Boże, czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? rzuciła Vivi. - Martwisz się, że on nie będzie szczęśliwy? To ty jesteś nieszczęśliwa przez niego!

Nie musisz jej atakować - powiedziała Lane, owijając się wełnianą bluzą.

- Ja tylko... tak mówiłam - dodała Isabelle, odwracając wzrok.

Mówisz o powrocie do niego po tym, jak cię zdradził. Po tym, jak zaprosił kogoś innego na bal - wytknęła jej Vivi.

Zerwała się z kanapy i zaczęła krążyć przed telewizorem gdzie Kate zamarła w triumfalnej pozie.

- Daj spokój. Kiedy to się skończy? Zapomnijmy o tych wszystkich drobnych rozstaniach. - Uniosła rękę, żeby wyliczyć te poważne. - Przyjął go z powrotem po tym, jak w zeszłym roku przegapił mecz. Przyjął go po katastrofie z okazji szesnastki. Przyjął go po tym, jak rzucił cię w dniu rozmowy kwalifikacyjnej do Stanforda. Pamiętasz, jak się denerwowałaś? Mogłaś się przez niego nie dostać! A teraz on cię zdradza, praktycznie rzuca ci to w twarz, a ty nadal go chcesz? Kiedy wreszcie zrozumiesz, że zasługujesz na kogoś lepszego do Shawna Szui?

- O, to było bardzo dojrzałe. - Isabelle pociągnęła nosem i skrzyżowała ręce na piersi.

- Uspokój się, Vivi. - Lane poderwała się, łapiąc tartę ze stołu.

- Dlaczego? Pytam serio. Najwyższy czas interweniować.

- Nie mów niczego, czego byś potem żałowała - oświadczyła poważnym tonem Lane.

- Teraz rozerwiesz go na kawałki a jak się potem zejda...

- Nie zejda się! - zawołała Vivi, kładąc ręce na biodrach.

- Ehm, ja tu jestem. - Sfrustrowana Isabelle uniosła rękę. - I nie możesz mi mówić, co mam robić, Viv.

- Uważam, że powinnam - odparła zirytowana Vivi. - Bo wyraźnie widać, że sama nie potrafisz podejmować decyzji. Chcę, żebyś była szczęśliwa, a Shawn tylko cię krzywdzi. To jest związek bez wzajemności.

Isabelle skrzywiła się skonsternowana, wstała i pochylając się nad stolikiem do kawy, spojrzała przyjaciółce w twarz.

- Daruj sobie. Co ty wiesz o związkach? Od czasu Daniela nie byłaś w żadnym, który trwałby dłużej niż miesiąc! My z Shawnem byliśmy razem cztery lata!

- Raczej dwa, jeśli odliczyć te wszystkie rozstania - odgryzła się Vivi.

- Dziewczyny... - wtrąciła się Lane.

- Przynajmniej nie zdręczam chłopaków tak długo, aż mnie rzuca! - odparowała Isabelle.

Vivi poczuła się, jakby ją spoliczkowano.

- Co?!

- O Boże, Viv. Przepraszam. - Isabelle zasłoniła usta. - Nie chciałam.

Vivi z powrotem usiadła. Jej przyjaciółki naprawdę tak myślały? Że z premedytacją torturuje chłopców?

- Przepraszam - powtórzyła Isabelle. - Naprawdę.

Lane z nadzieją spojrzała na Vivi. Przyjaciółka wzięła głęboki oddech i przeczesła palcami włosy. Była dobra w słownej szermierce. Ale nie miała zamiaru rewanżować się Isabelle, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej obecne samopoczucie.

- Nie szkodzi - powiedziała, łapiąc Isabelle za rękę i ściskając.

Izzy wzięła głęboki wdech i odwróciła się, żeby złożyć wełniany koc, pod którym kuliła się przez cały wieczór.

- Powinnam już iść.

- Co? Jeszcze nawet nie doszliśmy do lodów - zaprotestowała Lane.

Naprawdę nic jestem w nastroju na lody - odparła Isabelle.

Vivi nagle ogarnęła desperacja. Wymyśliła ten wieczór po to, żeby odciągnąć Isabelle od złych myśli i pomóc jej zapomnieć o Shawnie i nic z tego nie wyszło.

- Nie idź, Iz - powiedziała. - Przepraszam. Nie chciałam na ciebie napadać. Po prostu... Nie chcę, żebyś się cofała. W przyszłym roku będziesz w Stanford. To całkiem nowy świat. Nowi ludzie, nowi chłopcy... Dlaczego miałabyś się cofać?

Isabelle napłynęły łzy do oczu. Wzruszyła ramionami.

- Kocham go. Przykro mi, ale nie potrafię tak po prostu przestać.

Minęła Vivi, złapała różowy płaszcz przeciwdeszczowy i torbę Kate Spade z podłogi.

- Dzięki za wszystko, dziewczyny. Doceniam to. Jednak wolę teraz być we własnym łóżku, rozumiecie?

Vivi i Lane spojrzały po sobie, czując, że przegrały.

- Rozumiemy.

Odprowadziły Isabelle na górę. Vivi uściskała ją na pożegnanie. Kiedy zamknęła za nią drzwi, przygarbiła się.

- Jak mamy pomóc jej zapomnieć o nim, jeśli ona nie chce?

Lane pokręciła głową.

- Nie wiem.

Vivi zagapiła się na wykładaną terakotą podłogę w przedpokoju.

- Wiesz, mogłabym być w dłuższym związku, gdybym tylko chciała. Ale chłopaki ze szkoły po prostu sobie ze mną nie radzą.

- Wiem.

Lane objęła przyjaciółkę. Vivi oparła głowę o skroń Lane. Razem podreptały do kuchni, urządzonej w stylu lat siedemdziesiątych, z blatami w kolorze awokado i żółtym stołem z formiki. Matka Vivi uwielbiała tę kuchnię i dlatego niczego w niej nie zmieniły, odkąd kupiły dom od starszych ludzi, kiedy Vivi była jeszcze w przedszkolu. Szarpnęła drzwi przedpotopowej lodówki i wyjęła lody, a Lane poszła po łyżeczki, miseczki i dodatki. W ciągu dwóch minut przygotowały dwa ogromne desery lodowe. Vivi uniosła wielką łyżkę lodów do ust, chlapiąc sobie polewą czekoladową na rękę. Złapała serwetkę z serwetnika w kształcie krowy, który stał pośrodku kuchennego stołu, i westchnęła.

- No dobrze. Dość tego - powiedziała, siadając prosto.

- O co chodzi? - zapytała Lane.

- Musimy wymyślić jakiś sposób, żeby trzymać Isabelle z dala od tej Szui - oświadczyła Vivi z determinacją.

- Co z nim zrobimy? Porwiemy go?

Vivi zmrużyła oczy, wyobrażając sobie związanego Shawna w pełnej szczurów piwnicy, w brudnych łachmanach, błagającego o litość.

- Nic tak drastycznego.

Złapała miskę, łyżkę i kilka serwetek.

- Chodź. Idziemy do mojego pokoju na naradę.

- A co z filmem? - spytała Lane.

- Mam gdzieś film. - Vivi wpakowała do ust kolejną gigantyczną łychę lodów. - To jest o wiele ważniejsze. Musimy ocalić Izzy.

- Może poszukamy dla niej terapeuty? - zaproponowała Vivi, krążąc za plecami Lane, która siedziała przy komputerze w jej pokoju.

Musiała przechodzić ponad stosami ubrań, książek i śmieci, walających się po podłodze. Cały czas kopała coś, co leżało jej na drodze.

- Albo hipnotyzera! Kogoś, kto by ją przeprogramował. Poszukaj tego w Google'u!

- Aha. Już szukam - skłamała Lane, wpisując swoje hasło do MySpace.

- Ona oczywiście by nie poszła, bo najwyraźniej nie uważa, że to jest problem. To po prostu przechodzi LP - powiedziała Vivi, patrząc w sufit.

Lane uśmiechnęła się krzywo.

- Mówisz jak Curtis.

- Niech to! Rzeczywiście. - Vivi złapała się za głowę. - Twój amant zrobił mi pranie mózgu - droczyła się.

- To nie jest mój amant - zaprotestowała Lane i zajęła się skubaniem swojego końskiego ogona.

- Jak tam uważasz - odparła Vivi, siadając na brzegu niepościelonego łóżka.

Skrzyżowała nogi i zaczęła kręcić stopą, jakby coś mieszała.

- Nie rozumiem, dlaczego jeszcze nie zaprosiłaś go na bal. Jesteś tak samo okropna jak Isabelle. Tylko że ty nie masz odwagi dorwać faceta, a ona rzucić. Dlaczego nie zaprosisz go na bal? Co może się stać, jeśli go zaprosisz?

- Hm... może uciec z krzykiem, nigdy więcej się do mnie nie odezwać. W ten sposób rozwali naszą paczkę i zmieni raz na zawsze nasze życie - odpowiedziała automatycznie Lane.

- No tak. To byłoby straszne - zgodziła się Vivi, poirytowana tym, że Lane odpowiedziała z sensem. - Nieważne. A wracając do Isabelle, co zrobimy?

- Nie wiem - rzuciła Lane.

Wiedziała, że lepiej nie zachęcać Vivi. W przeciwnym wypadku ta gadanina prędzej czy później zamieni się w prawdziwy plan. a Lane z doświadczenia wiedziała, że pomysły Viv rzadko kiedy wychodzą komuś na dobre. Ale czasem, przy odrobinie szczęścia, Vivi gadała bez ładu i składu, aż sama się tym zmęczyła, i kończyło się na niczym.

Lane weszła już do swojej skrzynki i ucieszyła się, widząc na górze listy wiadomości od Surfera07. Miał ocenić jej ostatni obraz. Surfer07 był studentem sztuk pięknych z Kalifornii. Poznała go miesiąc temu na stronie. Po kilku rozmowach doszli do wniosku, że

oboje kochają sztukę i potrzebują obiektywnego spojrzenia od kogoś z zewnątrz. Zaczęli przysyłać sobie pliki z pracami. Lane czuła, że jej malarstwo znacznie się poprawił dzięki jego komentarzom. Zaciśnęła kciuki i otworzyła list.

- Och! Może udałoby się nam obrzydzić jej Shawna - ciągnęła Vivi, zrywając się z łóżka i znowu krążąc po pokoju. - No, bo facet jest naprawdę przystojny, muszę mu to przyznać. Może to dlatego Izzy nie dostrzega całej reszty, tego szamba. Może powinniśmy dorwać go i ogolić mu głowę!

- Odmawiam współpracy przy tym pomysle - odpowiedziała Lane, czytając wiadomość od Surfera07.

Cześć Penny Lane!

Ten obraz jest niesamowity. Coraz lepiej wykorzystujesz światłocień. Serio. To twoja najlepsza praca jak do tej pory.

Czy to będzie frajerstwo, jeśli przyznam, że zazdroszczę?

:)

S07

Serce Lane rosnęło z dumy i z trudem ukryła szeroki uśmiech. Miała nadzieję przeczytać właśnie coś takiego. „Najlepsza praca jak do tej pory”. Surfer07 studiował sztukę i to w dobrej szkole. Skoro jemu obraz się podobał, to powinna dostać za niego piątkę.

- No, no! Kto to? - Vivi zatrzymała się i zerknęła przyjaciółce przez ramię.

Lane zerknęła na zdjęcie Surfera07. Lekko opalony i przyjaźnie uśmiechnięty prezentował się naprawdę kusząco.

- To tylko kumpel z MySpace - wyjaśniła Lane, próbując ukryć swoją radość, żeby Vivi nie zaczęła jej maglować. - Artysta. Czasem sobie gadamy.

- Boże, niemożliwe, żeby to było jego prawdziwe zdjęcie. Sięgnęła zza Lane, złapała myszkę i zaczęła szybko przewijać stronę Surtera07.

- Na pewno ukradł zdjęcie ze strony Hollister albo czegoś takiego z modelami.

- Nie. Pytałam go o to zdjęcie. To naprawdę on - zaprotestowała Lane.

- W życiu. - Vivi się wyprostowała. - Żaden facet nie jest w rzeczywistości tak przystojny.

- Wiesz, jakie głupoty wygadujesz? Ktoś musi być, bo to jednak jest czyjeś zdjęcie!

- Ale to nie Surfer07. Nikt tak cudny nie ma czasu, żeby siedzieć w MySpace. Przykro mi to mówić, ale to musi być podróbka.

Vivi prychnęła, jakby Lane mówiła głupoty, i znowu zaczęła spacerować po pokoju.

Lane zrobiło się przykro. Dlaczego Vivi musiała ją tak dołować? Dlaczego nigdy nie mogła przyznać jej racji?

- Czekaj no! Właśnie! - wrzasnęła nagle Vivi. Lane wszystkie włoski zjeżyły się na karku.

- Co? Co jest?!

- Podróbka! - Vivi obróciła się i oczy jej zabłyśły. Złapała oparcie fotela i obróciła Lane do siebie. - Wymyślimy chłopaka dla Isabelle w MySpace! Kogoś, kto całkiem oderwie ją od tej męskiej szmaty.

Lane ogarnęło przerażenie. Cholera. Niech to cholerna cholera w cholere weźmie.

- Co?

- Daj spokój! Kto zna Isabelle lepiej od nas? Wymyślimy dla niej idealnego faceta. - Vivi klasnęła w ręce. - Możemy zrobić go odrobinę drapieżnego, no wiesz, bo ona to lubi. Możemy mu wymyślić życie! Sprawić, że będzie interesujący! Shawn interesuje się tylko paleniem, graniem trzech akordów na gitarze i rolą dupka. My możemy wymyślić coś o niebo lepszego. I MySpace to idealne miejsce. Możemy sprawić, że będzie naprawdę niesamowity.

Lane wierciła się na obrotowym krześle.

- Proszę, powiedz, że żartujesz.

- Czy wyglądam, jakbym żartowała? - Vivi włożyła ręce do kieszeni z przodu bluzy.

Lane spojrzała w podekscytowane, zielone oczy przyjaciółki.

- Niestety nie.

- Dobrze. - Vivi wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - A teraz spadaj z mojego krzesła.



Niewiarygodne - powiedziała Vivi, rozpierając się w krzesło i krzyżując ręce na karku. Zerknęła na sportowy zegarek Nike. - W niecałą godzinę stworzyliśmy osobę.

- Na pewno nie chcesz mu dać jakiegoś fajnego pseudonimu? - zapytała Lane, która siedziała na rozchybotanym kuchennym krzesle obok przyjaciółki. - Większość sobie wymyśla.

- Jasne, Penny Lane - zażartowała Vivi. - Brandon jest zbyt wyluzowany na coś takiego.

Lane przewróciła oczami, słysząc tę szpilę.

- No co? Daj spokój. To ty powiedziałaś, że powinien być małomówny. To zresztą doskonały pomysł. - Vivi próbowała ugłaskać przyjaciółkę komplementem. Sięgnęła po myszkę i przewinęła stronę. - Czy facet, który w sekcji „O mnie” pisze tylko „Perkusja. Lato. Książki. Kawa - czarna” wymyśliłby sobie jakiś głupawy pseudonim?

Lane zamyśliła się nad tym, marszcząc brwi.

- Dobra. Masz rację.

Pochyliły się obie, podziwiając swoją robotę. Świetne czarno - brązowe tło ściągnęły od jednego z innych znajomych Lane - najwyraźniej miała ich całkiem sporo, co zaskoczyło Vivi, ale może Lane lepiej radziła sobie z chłopakami w Internecie niż na żywo. Lane wymyśliła także zabójczą listę ulubionych rzeczy. Nie była zbyt obszerna, ale zawierała to, co preferowała Isabelle obok typowo męskich rzeczy jak *Sztuka wojny*, program Junk Brothers i kilka filmów Adama Sandlera.

A potem danie główne: jego zdjęcie. Fotografii czarno - białego psa boksera ściągnęły ze strony innego chłopaka. Isabelle uwielbiała psy. Brandon, umieszczając szczeniaka zamiast własnego zdjęcia, mógł nawet odwrócić uwagę Izzy od faktu, że właściwie nie wie, jak facet wygląda. Napisały nawet „mój pies Henley” w sekcji „Bohaterowie”. To był najbardziej natchniony Pomysł Vivi tego wieczoru.

- Idealnie - odparła zadowolona Vivi.

- Nie całkiem. - Lane sięgnęła po myszkę. - Potrzebuje przyjaciół.

- To znaczy?

- Nie możemy pozwolić, żeby napisał od razu do Isabelle. Będzie robił wrażenie jakiegoś narzucającego się dupka. - Weszła na własną stronę do sekcji z przyjaciółmi. - Znajdziemy parę osób, które są teraz w sieci, i wyślemy zaproszenie.

- Lane, myślę, że możesz być dobra w takich przekrętach - powiedziała Vivi, będąc najwyraźniej pod wrażeniem.

- Postaram się, żeby mi ten komplement nie uderzył do głowy - odparła nieco uszczypliwie Lane.

Nawet na moment nie pozwoliła Vivi zapomnieć, że nie popiera tego planu, ale i tak lekko się zarumieniła.

W ciągu piętnastu minut Brandon miał jedenastu nowych przyjaciół i dwa komentarze na temat świetnego psa.

- Nie wierzę, że tylu ludzi nie ma nic lepszego do roboty w piątkowy wieczór. - Vivi pokręciła głową.

- Łącznie z nami.

- Tak, ale my mamy misję - zauważyła Vivi. Pochyliła się, opuściła stopy na podłogę i przyciągnęła klawiaturę. - Dobra, do roboty.

- Teraz? Wyślesz jej wiadomość już teraz? - Lane spanikowała.

- A po co czekać?

- Daj chwilę pomyśleć. - Lane wstała. - No bo wiesz, stworzenie idealnego chłopaka było zabawne, ale czy chcemy tak jej namącić w życiu?

- Nie mącimy - zaprotestowała Vivi. - Pomagamy jej zobaczyć światełko w tunelu. Musi się przekonać, że istnieją jeszcze inne możliwości.

- Tak, ale...

- Lane, to nic groźnego. - Vivi przechyliła głowę. - W końcu jakiś prawdziwy facet mógłby do niej teraz napisać i wyszłoby na to samo. Ale my nie możemy czekać tak długo. Nie pękaj.

Lane wzięła głęboki wdech i Vivi wiedziała, że już ją ma. Przyjaciółka spojrzała na ekran komputerowy, ukazujący ładną, białoróżową stronę Isabelle. Uśmiechała się do nich ze zdjęcia z urodzinowego przyjęcia Lane w lutym na kręgielni. Lane zacisnęła oczy.

- Dobra, w porządku. Miejmy to już za sobą.

- Tak! Co powinniśmy napisać? - zapytała Vivi, kładąc palce na klawiaturze. Zaczęła pisać. - „Cześć. Jesteś laska. Gdzie...?”

- Vivi! - wypaliła Lane.

- Co?

- Laska?! Chyba sobie żartujesz.

- No co? Próbuję pisać jak facet - odparła Vivi, otwierając szeroko oczy. Uniosła dłonie znad klawiatury. - Potrafisz zrobić to lepiej?

Lane wzruszyła ramionami.

- Może...

- Dobra, śmiało. - Vivi ze złością wstała.

Lane odchrząknęła. Ostrożnie podeszła do klawiatury. Vivi stała i zerknęła jej przez ramię.

Cześć!

Twój pies wygląda dokładnie jak mój wuj Franklin. To dziwne.

Też pachnie kawą i papierosami?

Brandon

Przez dłuższy czas Vivi gapiała się zaskoczona.

- Jego wuj Franklin? Co ty...?

A potem nagle ją olśniło i spojrzała na Lane, jakby zobaczyła w niej uosobienie zła.

- Och! Bo ona zawsze mówi, że Buster to po części pies, po części staruszek!

- Właśnie. - Lane skrzyżowała ręce na piersi.

- Idealne. - Vivi pochyliła się i przycisnęła „Wyślij”.

- Czekaj! - krzyknęła Lane.

- Za późno - odparła Vivi - operacja „Przyszpilić Szuję” ruszyła.

- Ale nie przeczytałam tego jeszcze raz! - krzyknęła Lane.

- Wystarczy, że ja przeczytałam. Było idealnie.

- A jak odpisze?

Vivi położyła ręce na kościstych ramionach Lane i spojrzała jej w oczy.

- Wyluzuj. Jest dobrze.

Lane wzięła głęboki oddech i roztrzęsiona pokiwała głową.

- W porządku.

- Poza tym spójrz na jej stronę. Nawet nie jest w sieci. - Vivi puściła Lane, złapała ręcznik z podłogi i ruszyła do łazienki. - Kiedy stąd wychodziła, mówiła, że idzie do łóżka. Pewnie odbierze list najwcześniej jutro rano.

- Racja. - Lane przykucnęła przy swojej torbie i otworzyła ją. - Teraz już pewnie śpi. - Wyszarpnęła niebieską kosmetyczkę i wstała. Ale zerknęła na komputer i zamarła. - Ehm... Vivi?

- Aha?

- Odpisała.

Serce Vivi zamarło na całe pięć sekund.

- Już? Ale nie jest...

- Można ukryć fakt, że jest się w sieci - odpowiedziała łamiącym się głosem Lane. - I właśnie to powinniśmy były zrobić, bo teraz ona widzi, że my, to znaczy Brandon, jest przy komputerze.

Vivi wytrzeszczyła oczy i podeszła do biurka.

- Więc czeka, aż odpowiemy?

- Może! W końcu wie, że my... znaczy on... O Boże! - krzyknęła Lane i opadła na łóżko Vivi. Ścisnęła w obu rękach kosmetyczkę, potrząsając nią jak grzechotką. - Myślałam, że poszła spać!

- Jedno wielkie kłamstwo. - Vivi położyła ręce na biodrach.

- Co teraz zrobimy? Co zrobimy? - pytała Lane. Upuściła kosmetyczkę, jakby małpki na niej ożyły i gryzły ją w palce. Machała rękami i zrobiła się czerwona z wrażeń.

- Uspokój się. - Vivi przewróciła oczami. - Przeczytajmy jej list i zobaczmy, co pisze.

Usiadła do komputera i otworzyła list od Isabelle.

Boże! To strasznie zabawne. Zawsze uważałam, że w Busterze uwięziony jest starszy pan. Miło wiedzieć, że ktoś inny też to zauważył. Nowy w MySpace? Witam. Mam nadzieję, że przyjmiesz moje zaproszenie. Więc co porabiasz w domu w piątkowy wieczór? Odpisz!

Izzy

- Uwielbia go - odparła Vivi, czując, że w głowie jej się kręci.

- I dobrze wie, że tu jesteśmy! - odparła przez zęby Lane, przyciskając ręce do oparcia krzesła. - To znaczy, że on tu jest!

Nagle na ekran wyskoczyło okienko komunikatora i Lane krzyknęła, łapiąc Vivi, jakby do pokoju włamał się jakiś psychopata.

IzzyBelly: Nie jestem natrętem. Po prostu się nudzę. Jesteś?

- O mój Boże. O mój Boże. Co odpiszemy?! - krzyknęła Lane, przyciskając ręce z całej siły do oparcia krzesła.

Vivi słyszała, jak krew tętni jej w uszach i nagle wszystko się rozmyło.

- Uspokoisz się wreszcie? Wystraszyłaś mnie!

- Ale co ona robi? To nie w jej stylu!

- Może korzysta z naszej rady. Próbuje iść naprzód? - zasugerowała z nadzieją Vivi,

podciągając rękawy bluzy.

- Musimy odpisać. Ona czeka. Jeśli nie odpiszemy, znowu poczuje się odrzucona.

- Dobra.

Vivi położyła ręce na klawiaturze. Drżały. Szaleństwo Lane zaczynało i jej się udzielać. Jeśli da plamę, pomysł upadnie, zanim się rozkręci. Ale jeśli napisze, co trzeba - cokolwiek Isabelle potrzebuje teraz usłyszeć - wszystko może zmienić się na lepsze.

- Co mam napisać?

- A co napisałby chłopak? - zapytała Lane, składając ręce.

- Nie wiem. Wbrew niewybrednym żartom niektórych, nie jestem jednym z nich.

Zegar w dolnym prawym rogu ekranu przeskoczył z 11.31 na 11.32. Serce Vivi zabiło nieco szybciej. Po drugiej stronie miasta Isabelle gapiała się na ekran komputera i czekała na idealną odpowiedź.

- Nie dam rady! - wymamrotała Vivi, odsuwając się od komputera. - To napięcie mnie wykańcza!

- Vivi! Musimy coś zrobić!

Lane kręciła się w kółko jak pies, który szuka miejsca, żeby się położyć. Wykręcała palce. Na końcu korytarza z małych głośników huknęła melodia *Death Cub for Cutie*. Nagle zamarła.

- Marshall! - oznajmiła.

- Co znowu? - zdziwiła się Vivi.

- Marshall jest facetem! - Lane wybiegła z pokoju i popędziła korytarzem.

- To kwestia dyskusyjna! - krzyknęła Vivi, biegnąc za nią.

Lane wpadła do pokoju Marshalla i wyszła po dwóch sekundach, trzymając za ramiona i prowadząc ubranego w piżamę chłopaka.

- Nic z tego nie będzie - zaprotestowała Vivi, unosząc ręce, chociaż nie miała lepszego pomysłu.

- Z czego nic nie będzie? - zapytał ostrożnie Marshall. Lane zatrzymała go przy biurku i podsunęła krzesło.

- Siadaj - przykazała.

- Dlaczego? - Marshall był, rzecz oczywista, zaniepokojony.

- Lane. Marshall ma więcej estrogenu w swoich żyłach niż ja - odparła Vivi.

- Estrogenu nie ma się w żyłach - poprawił ją Marshall, przewracając oczami. - I nieprawda, że go mam.

- Widzisz? To chodzący mózgowiec. Nie Brandon.

- Brandon to mózgowiec - odparła Lane. - Bystry faceci są seksowni.

- Tak? - wypogodził się trochę Marshall.

- Ale nie ten egzemplarz - mruknęła Vivi.

- Marshall, proszę, siadaj - błagała Lane.

Chłopak zrobił, o co go proszono, chociaż dalej był niespokojny, przycupnął na brzegu, w każdej chwili gotowy do ucieczki. Jakby naprawdę miał szansę dopaść drzwi, nim powstrzyma go siostra.

- Nie potrzebujemy go - zaprotestowała Vivi.

- Owszem, potrzebujemy. Musi z nią pogadać facet. A my nie jesteśmy facetami. Za to Marshall owszem - wyjaśniła spokojnie i rzeczowo Lane.

Vivi otworzyła usta, ale Marshall zasłonił je dłonią.

- Nie mów tego, co zamierzałaś powiedzieć. Przewróciła oczami i odwróciła się. W ten sposób protestowała przeciwko włączeniu brata do planu.

Lane przycisnęła ręce do boków krzesła i spojrzała Marshallowi w oczy.

- Słuchaj, jest taka sprawa. Właśnie wymyśliłyśmy faceta dla Isabelle w MySpace i teraz ona go zagadnęła. Musisz z nią pogadać.

Resztki kolorów zniknęły z bladej twarzy Marshalla. Ze strachem zerknął na komputerowy ekran, jakby pojawiła się tam wiadomość od szatana.

- Chwila, jeśli odpiszę, to będę rozmawiał z Isabelle?

- Tak! I ona czeka - dodała Vivi, przysuwając swoją twarz do twarzy brata, aby podkreślić wagę słów.

- Czy wyście oszalały? - zapytał Marshall, odsuwając się gwałtownie i patrząc to na jedną, to na drugą.

- To chyba oczywiste, nie? - odpowiedziała Lane. - A teraz proszę! Pisz!

- Ale... hm... kim jest ten facet? - zapytał Marshall, siadając wygodniej na krześle.

- Perkusista. Świetny gość. Raczej małowówny i, no wiesz, przystojniak - wyjaśniła Lane.

- Twoje kompletne przeciwieństwo - wtrąciła Vivi, przechylając głowę.

- Vivi! - warknęła przez zęby Lane. - Ale jest też bystry i czytany. Jak ty. Proszę, Marshall. Pięknie proszę.

Za jej plecami Vivi się zachnęła. Jak mogła na to pozwolić? Ale wiedziała, że gdyby spróbowała rozmawiać z Isabelle, wyskoczyłaby z czymś osobistym i zdradziłaby się. Marshall to nie najgorszy wybór. Rzadko kiedy rozmawiał z Isabelle - o ile w ogóle - i nie mógł się sypanąć.

- Zgoda - powiedział w końcu, chociaż wyglądał, jakby miał mdłości. - Małomówny, tak?

- Tak! - potwierdziła Lane.

Odchrząknął i otarł dłonie o czarne spodnie od dresu. Napisał coś i wysłał.

Brandon: Jestem.

- Na to sama mogłam wpaść! - szydziła Vivi.

- Cicho! - rzuciła Lane.

IzzyBelly: Nie ma nic do roboty w piątkowy wieczór w Connecticut?

- Connecticut? - zdziwił się Marshall, zerkając na Lane po wskazówki.

- Tam mieszka - wyjaśniła mu.

Usiadła na dodatkowym krześle i przysunęła się bliżej biurka. Vivi wzięła fioletową pufę i opadła obok brata, po drugiej stronie. Palce Marshalla drżały, kiedy zatrzymały się nad klawiaturą.

Brandon: Pewnie tyle samo, co w Jersey.

IzzyBelly: Trafiona. :)

Vivi zaśmiała się i klasnęła w dłonie:

- Spodobało jej się! Marshall i Lane się rozluźnili.

- Nadal uważasz, że to kiepski pomysł? - zapytała Vivi przyjaciółkę, wychylając się zza brata.

- Zobaczymy - odparła Lane, starając się ukryć uśmiech.

- Och, daruj sobie! Operacja „Przyszpilić Szuję” rozkręciła się na dobre, i to dzięki mnie. - Vivi pociągnęła nosem i skrzyżowała ręce na piersi. - Geniuszy nigdy się nie docenia za życia.

Lane zacisnęła usta i sprawdziła w lusterku szminkę, a potem wygładziła przód zwiewnej, błękitnej bluzki Anthropologie. Normalnie nie włożyłaby niczego tak strojnego do szkoły, ale dziś miała randkę z Curtisem. To znaczy nie całkiem randkę. Mieli się przygotowywać do lekcji matematyki następnego dnia. Ale razem wrócą do domu po szkole i spędzą wspólnie dzień aż do kolacji. Serce jej biło szybciej na samą myśl i nie miała pojęcia jak przetrwa osiem lekcji tego dnia. Miała wrażenie, że chyba nie wytrzyma.

- Lane!

Wzdrygnęła się, jakby ją na czymś przyłapano, a potem zdała sobie sprawę, że tylko stoi przed szafką, nic więcej. Vivi pędziła do niej, cała w uśmiechach, z płonącymi oczami, nie zauważając w ogóle pierwszoklasistów, którzy schodzili jej z drogi, żeby ich nie stratowała. Miała na sobie dzinsy i dopasowaną bluzę z kapturem American Eagle, a włosy - zaczesane do tyłu i przytrzymane opaską - były wyszczotkowane do połysku. Taki wygląd oznaczał u niej dobry nastrój. Nigdy nie spędzała przed lustrem dłużej niż pięć minut, chyba że była w szampańskim humorze.

- Ej! Rozmawiałaś już z Isabelle? - zapytała, opierając się o szafkę obok Lane.

Lane uśmiechnęła się leciutko. Kiedy Vivi była w trakcie realizacji planu, nie rozmawiała praktycznie o niczym innym. Tylko o tym myślała. Właściwie plan stawał się jej życiem.

- Rozmawiałam z nią zeszłego wieczoru - odparła lekkim tonem Lane, bo dobrze wiedziała, że ogólniki doprowadzają Vivi do szału.

- No i co mówiła? Wspominała o Brandonie? - szepnęła Vivi, zerkając przez ramię.

- Nie. - Lane powoli wyjmowała książki z szafki.

- Nie? Daj spokój. Chyba żartujesz. Gadała z Marshalllem przez cały weekend. Prawie nie wychodziłam z pokoju, żeby mieć go na oku.

Obróciła się i kopnęła piętą w szafkę.

- Nigdy nie zapomni o tym dupku?

Lane postanowiła zlitować się nad przyjaciółką.

- Nie powiedziałam ci jeszcze dobrej nowiny.

Vivi uniosła brwi, odwróciła się i przysunęła do Lane.

- Co za dobra nowina? Lane rozkoszowała się chwilą.

- Nie wspomniała też o Shawnie. Nawet jednym słowem Żadnego: „Czy będziemy

jeszcze razem?” Żadnego: „Dlaczego on nie dzwoni?” Ani: „Myślisz, że jest teraz z Tricia?”
A gadałyśmy przez telefon co najmniej godzinę.

Wiadomość przyniosła pożądany efekt. Vivi się rozchmurzyła.

- Ani słowa?

- Nawet jednego.

Podniosła rękę, żeby przybić piątkę. Lane uśmiechnęła się krzywo. W pierwszej chwili uważała, że pomysł z MySpace jest niedorzeczny i grozi potworną katastrofą. Ale Isabelle zeszłego wieczoru robiła wrażenie pogodnej. Niemal radosnej. Po ponad tygodniu zwątpienia w siebie i żalości wystarczyło, że Lane usłyszała, jak Izzy się śmieje, żeby poparła plan z Brandonem. Przynajmniej na razie.

- Cześć, dziewczyny!

Lane i Vivi podniosły wzrok i zobaczyły idącą w ich stronę Isabelle. Włosy miała wyszczotkowane, makijaż staranny; włożyła ulubioną czerwoną bluzeczkę i śliczną kwiecistą spódnice. Na ten widok Lane aż zakręciło się w głowie.

- Wróciła - zanuciła pod nosem Vivi.

- Nie da się ukryć - zgodziła się Lane.

- Chodźcie - rzuciła Isabelle, mijając je. - Muszę zajrzeć do łazienki przed zajęciami.

Lane z radością zatrasnęła drzwi szafki i ruszyła korytarzem, towarzysząc Vivi. Prawie doszły do łazienki, gdy Shawn Littig we własnej osobie wyszedł zza rogu. Jak zwykle wyglądał rewelacyjnie w tym swoim stylu niegrzecznego chłopca - nieogolony, potargany, w spranej bluzie. Lane sama zdenerwowała się na jego widok, więc mogła sobie wyobrazić, co dzieje się w sercu Isabelle. Vivi zaklęła pod nosem.

- Cześć, Belle - powiedział Shawn, opierając się o ścianę i rzucając jej spojrzenie szczeniaka.

Właśnie w ten sposób obezwładniał Isabelle. Grał niegrzecznego chłopca, który jest niegrzeczny tylko dlatego, że jest umęczony i nieszczęśliwy.

Teraz właśnie cały plan legnie w gruzach, pomyślała Lane.

Ale Isabelle się nie zatrzymała. Minęła go, otworzyła drzwi do łazienki i zniknęła. Lane zatrzymała się na sekundę, kompletnie oszołomiona, i zerknęła na Shawna. Wyglądał na równie zaskoczonego co ona.

- To jest właśnie, moja droga, efekt Brandona - powiedziała cicho Vivi.

- Robi wrażenie.

- Wiem. Może teraz posłuchasz też mojej rady co do Curtisa.

Lane przewróciła oczami, kiedy koleżanka wchodziła do łazienki, ale mimo to zaczęła

się zastanawiać. Może Vivi miała rację co do Curtisa. Może... nadszedł czas, żeby jej posłuchać.

Po szkole Lane poszła w stronę odkrytych trybun, a serce waliło jej o żebra jak szalone. Jakby próbowało uciec. Przez cały dzień myślała o Vivi i Isabelle, o Shawnie i Brandonie. Przez cały dzień zbierała się w sobie, żeby to zrobić. Posłuchać rady Vivi. Otworzyć usta i spytać: „Chcesz iść ze mną na bal?” Jakies pięć minut temu była gotowa. Była absolutnie w stu procentach pewna, że zdoła to zrobić. Ale teraz, gdy zobaczyła Curtisa rozmawiającego z chłopakami, wiedziała, że nic z tego.

Nie ma mowy, żeby to zrobiła. Za żadne skarby świata.

Ale wtedy przynajmniej będziesz wiedziała, powiedziała sobie. Przynajmniej przestanie cię mdlić za każdym razem.

Curtis zauważył ją i uśmiechnął się szeroko. Uniósł dłoń na powitanie. Serce Lane wzleciało.

- Zrób to - mruknęła do siebie pod nosem. - Dasz radę.

- Cześć, Lane! - powiedział Curtis, gdy w końcu podeszła dość blisko.

- Cześć - odparła, gładząc pasemka włosów na ramieniu. Ze zdenerwowania nie mogła złapać oddechu. Za plecami Curtisa grupka kumpli kozłowała na boisku piłkę do kosza.

- Gotowy? - zapytała.

Curtis zacisnął zęby i przechylił głowę. Włosy prześlicznie opadły mu na oczy. Odgarnął je.

- Właściwie to nie.

Lane z rozczarowania zrobiło się gorąco.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zupełnie zapomniałem, że obiecałem chłopakom mecz trzy na trzy. Jak nie zostanę, drużyny będą nierówne.

- A co z testem? - Lane czuła się kretyńsko, zadając to pytanie.

- Mamy jeszcze jutro - odpowiedział. - Jakoś to wcisnę.

Lane poczuła, jak łzy napływają jej do oczu; czuła się paskudnie. Czekwała cały dzień. Tylko o tym myślała. Ale najwidoczniej Curtisowi nie zależało na tym, żeby spędzić z nią trochę czasu.

- W porządku - odparła w końcu, odgarniając włosy za uszy.

- Słuchaj, mam jeszcze wielką prośbę.

- Co takiego?

Może przynajmniej dzięki tej przysłudze spędzą trochę czasu razem w tym tygodniu.

- Możesz odprowadzić mój rower do domu? - zapytał Curtis, czarująco zagryzając usta. - Jeff odwiezie mnie później swoim mustangiem.

Lane zerknęła na górski rower, który leżał w pobliżu na ziemi. Zabranie go do domu to drobiazg, zwłaszcza że mieszkali po sąsiedzku, ale nie była to szczególnie romantyczna prośba.

- Lane? - dopytywał się Curtis, patrząc jej w oczy.

- Hm, jasne.

- Chyba że wolisz zostać i popatrzeć - zaproponował, szczerząc zęby. - Zawsze przyda mi się jeszcze jeden kibic.

Przez ułamek sekundy Lane się zastanawiała. Skoro chciał, żeby została, to może powinna to zrobić. Ale potem zerknęła przez ramię i zobaczyła Kim Wolfe oraz kilka innych dziewczyn z klasy, które już rozgościły się na trybunach, gadając przez komórki i zerkając na chłopaków. Nie było to specjalne zaproszenie. Najwyraźniej wiele dziewczyn je dostało.

- Nie, dzięki - odparła. - Pewnie wrócę do domu i pouczę się.

- Przez ciebie będę miał wyrzuty sumienia - zażartował. Trącił ją pięścią w ramię i uśmiechnął się. Nawet kiedy była zła, łatwo ją rozśmieszał. - Zabierzesz rower?

- Tak. Baw się dobrze.

- Dzięki! Zadzwoń później, dobra?

- Jasne.

Curtis odwrócił się i pobiegł na boisko, a dziewczyny na trybunach powitały go okrzykami. Lane przykucnęła i podniosła z ziemi rower Curtisa. Kiedy wstawała, przejechała sobie kierownicą po bluzce, zostawiając wielki, brązowy ślad od smaru.

- Cudownie - mruknęła pod nosem, kiedy za jej plecami rozległy się okrzyki. - Po prostu super.



Vivi weszła do pokoju po treningu na bieżni i zastała brata siedzącego przy komputerze.

- Boże! Śmiertelnie mnie wystraszyłeś - powiedziała, rzucając torby na podłogę.

- Przepraszam. Praca z historii - odpowiedział Marshall, nie odwracając wzroku od monitora.

Oczywiście. Cały jej brat. Nawet się nie przebrał po szkole.

- nadal miał na sobie grzeczną koszulkę polo i spodnie khaki. Pewnie po prostu wszedł, złapał zdrową przegryzkę w postaci jabłek i wody i poszedł na górę się uczyć. Vivi nie miała pojęcia, jakim cudem oboje powstałi z tej samej puli genowej.

- Nie mogę się doczekać, kiedy dostanę nowy komputer.

- Vivi rzuciła worek na niepościelone łóżko i usiadła, żeby zdjąć adidas. - Wtedy weźmiesz sobie ten i dasz mi spokój.

Marshall ze złością odchylił twarz do tyłu i jasna grzywka spadła mu z czoła.

- Ej! Nie masz dzisiaj hełmu z wyzelowanych włosów - zauważyła Vivi. - Z jakiej to okazji?

Chłopak się zaczerwienił. Widać było, że unika wzroku siostry.

- Po prostu... wypróbowałem coś nowego.

Vivi wstała i oparła się plecami o biurko, żeby przyjrzeć się bratu.

- Ładnie wyglądasz.

Czerwone plamy na policzkach pociemniały.

- Dzięki.

- Więc Isabelle jest online? - zapytała Vivi, wskazując na ekran.

- A skąd mam wiedzieć?

- Hm... bo masz tutaj pomniejszone okienko MySpace - odparła siostra. - Może sprawdzisz?

Marshall zamrugął.

- A, tak. Zapomniałem.

Kliknął na pasek i wyskoczyła strona MySpace. A dokładnie rzecz biorąc, strona Brandona.

- Co robiłeś na stronie Brandona? - zapytała. - Jak zdobyłeś hasło?

- Po pierwsze, od początku świata twoje hasło to podwójne „v” - wyjaśnił Marshall. -

Po drugie, nic nie robiłem. Tylko sprawdzałem. Chciałem zobaczyć, jak ty i Lane wyobrażacie sobie stronę chłopaka. Nie miałem za bardzo okazji w czasie weekendu, kiedy mną kierowałaś i dyszałaś mi nad karkiem.

- Och. - Vivi przysunęła sobie drugie krzesło, obróciła i siadła na nim okrakiem. -
Więc? Jak nam poszło? - zapytała, kładąc ręce na oparciu.

- Facet wydaje się całkiem w porządku - przyznał Marshall, klikając na „Mój profil”.

- Świetnie.

Zauważyła, że ikonka „jestem online” błyska przy imieniu Isabelle na górze listy przyjaciół Brandona. Ogarnęło ją podniecenie.

- Patrz! Włączyła się! Napiszmy do niej.

- Teraz? - Marshall spojrzał na siostrę wielkimi oczami.

- Nie. W środę. - Przewróciła oczami. - Zapytaj, co kombinuje.

Marshall wziął głęboki wdech i odchrząknął.

- Dobra. Ale tylko kilka minut. Muszę wracać do historii.

- Obiecuję, że za moment wrócisz do swojej cennej pracy domowej.

Zignorował siostrę i włączył okienko komunikatora.

Brandon: Cześć. Co u ciebie?

IzzyBelly: Hej! Niewiele. Jak się masz?

Brandon: W porządku. Co porabiasz?

IzzyBelly: Denerwuję się.

Vivi i Marshall spojrzeli po sobie.

- Czym? - podpowiedziała mu Vivi.

Marshall napisał.

Brandon: Czym?

IzzyBelly: Balem. Wszyscy o tym mówią, a ja nie mam z kim pójść. Szkoda, że mieszkasz tak daleko... Ha, ha. Sama nie wiem. Wydaje mi się, że nie ma nawet kogo zaprosić.

- Świetnie! - powiedziała Vivi, wstając i obracając krzesło tak, żeby widzieć ekran. -
Powiedz jej, że na pewno kogoś znajdziesz. Powiedz jej, że jest tak niesamowita, że niejeden facet chciałby się z nią umówić.

Brandon: Nie żartuj. Założę się, że mnóstwo facetów zrobiłoby wszystko, żeby móc pójść z

tobą.

- Nieźle napisane. - Vivi była pod wrażeniem.

Oparła łokcie na biurku. Marshall zaczerwienił się i wzruszył ramionami.

IzzyBelly: Chciałabym. W mojej klasie nie ma nikogo ciekawego. A przynajmniej nikogo, kto już nie miałby pary.

Vivi otworzyła usta, żeby coś zasugerować, ale Marshall od razu odpisał.

Brandon: A z innych klas? Może rok niżej?

Wysłał tekst, nim Vivi zdążyła go powstrzymać, więc tylko zdzieliła go w głowę.

- Auć! - zaprotestował, pocierając ciemię.

- Nie wysyłaj jej niczego bez mojej zgody!

- Dlaczego nie? Podobało ci się to, co ostatnio napisałem! - wytknął jej Marshall.

Vivi zacisnęła usta.

- No dobrze. Ale przynajmniej daj mi najpierw przeczytać.

Marshall westchnął ze złością.

- Jak chcesz.

Oboje zagabili się na ekran. Isabelle długo się zastanawiała.

- Dokąd poszła? - dopytywała się Vivi. - Cholera, Marshall, przestraszyłeś ją!

Dlaczego wspomniałeś jej o młodszej klasie? Wasz rok to chodzący horror. Pewnie uznała cię za idiotę.

- Przepraszam, ja tylko...

Nagle pojawiała się wiadomość. Vivi i Marshall zamilkli.

IzzyBelly: Może. Nie wiem. Po prostu... mój byty przez cały dzień przysyłał mi SMS - y. Chyba chce wrócić. Zawsze wyobrażałam sobie, że razem pójdziemy na bal...

- O, nie! Nie, nie, nie!

Vivi podskoczyła i rzuciła się do porzuconej torby po komórkę. Kiedy wreszcie znalazła telefon, wybrała trójkę, pod którą miała wpisany telefon do Isabelle, i przycisnęła aparat do ucha. Musi uratować tę dziewczynę przed samą sobą.

- Co robisz? - Marshalla aż zatkało. Teraz i on stał.

- Dzwonię do niej - odparła Vivi, krążąc koło łóżka. - Nie może rozmawiać z tą Szują. Nie ma mowy.

- Ale ty nie powinnaś nic o tym wiedzieć! - zauważył Marshall.

Vivi zamarła, bo Isabelle odebrała telefon. Wyrzeszczyła oczy na brata, tak jakby wywołano ją do odpowiedzi, a ona nie miała pojęcia, jak brzmiało pytanie. Co powie? Co do cholery sobie myślała, dzwoniąc?

- Cześć, Vivi - przywitała ją Isabelle. - Co jest?

- Hm, nic - odparła z bijącym sercem. - A co u ciebie? Zapadła cisza.

- Nic... To ty zadzwoniłaś.

- No tak. Zadzwoniłam, nie? - improwizowała Vivi. Marshall odchylił głowę i schował twarz w dłoniach.

- Ehm... co porabiasz?

- Nic specjalnego - odparła Isabelle.

Vivi usłyszała, że Isabelle pisze na klawiaturze. Dwie sekundy później kolejna wiadomość pojawiła się na ekranie komputerowym. Oboje z Marshalllem gapili się na komputer, jakby miał właśnie wybuchnąć.

IzzyBelly: Jesteś jeszcze?

Vivi machnęła na brata, żeby siadał i pisał. Marshall wyglądał, jakby miał go dopaść zdecydowanie przedwczesny zawał ale zrobił, co mu kazała. Pisał coś szybko, a klawiatura brzmiała jak młot pneumatyczny. Przeklinając siebie, Vivi wskoczyła na łóżko i wcisnęła się w najdalszy kąt pokoju.

- Nic specjalnego, hm? - powiedziała głośno, próbując zagłuszyć stukot klawiatury. - Słyszę, że siedzisz przy komputerze. Gadasz z kimś?

Marshall natychmiast przerwał pisanie i rzucił jej kolejne poirytowane spojrzenie. Po drugiej stronie linii Isabelle milczała. Vivi zamknęła oczy i wstrzymała oddech. Co ona sobie myśli?

- Właściwie... tak - przyznała Isabelle. - I powinnam kończyć. Chyba że... chcesz o czymś pogadać?

- Nie. Pogadamy później, dobra? Trzymaj się! Wyłączyła telefon, nie czekając na odpowiedź, i padła na łóżko. Od razu dostała poduszką w twarz.

- Ej! - krzyknęła, rzucając z powrotem poduszką w brata.

- Ale z ciebie geniusz! - wykrzyknął, bez trudu łapiąc poduszkę. - Prawie nas

wsypałaś! Mogła pisać e - mail albo wypracowanie. Że niby kim teraz jesteś, jasnowidzem?

- Boże. Wyluzuj, Marshall. Ona niczego nie podejrzewa - odparła Vivi, kładąc się na boku, twarzą do brata. - Poza tym to był mój pomysł. Mogę od niego odstąpić, kiedy zechcę.

- No więc? Co powiedziała na temat Shawna? - zapytał Marshall.

Odłożył poduszkę i skrzyżował ręce na piersi. Bicepsy lekko mu się zarysowały. Najwyraźniej ćwiczył za plecami siostry. Dziwne.

- Wracają do siebie?

- Nic nie powiedziała. Brandon ma chyba większą szansę dowiedzieć się prawdy niż ja - odparła, piorunując wzrokiem komputer. - Ona wie, że nie cierpię tego gościa.

- Świetnie, Viv. Zameczyłaś swoje przyjaciółki do tego stopnia, że nawet nie chcą z tobą rozmawiać o swoich życiowych decyzjach - odparł Marshall, obracając się na krześle.

- A co ty wiesz o przyjaźni? - odgryzła się Vivi. Marshallowi lekko opadła szczęka.

- Mam przyjaciół!

- Ludzie, z którymi pracujesz w Barnes and Noble, nie liczą się.

- Jesteś beznadziejna, wiesz? - Wstał, zabrał książki i zamknął MySpace. - Skończę wypracowanie później.

- Nara! - rzuciła Vivi.

Poszła za nim do drzwi i zatrzasnęła je.

Gdy została sama, zdała sobie sprawę, że do pewnego stopnia Marshall miał rację. Nic nie mogła zrobić, jeśli Izzy nie chciała rozmawiać z nią o Shawnie czy Brandonie. Jutro będzie musiała sprawić, żeby dziewczyna się otworzyła. I raz na zawsze przekona ją, aby nie wracała do Shawna.

- Chyba zaproszę Shawna na bal - oznajmiła Isabelle, stojąc pośrodku swojego, urządzonego w stylu Laury Ashley, białego - różowego pokoju.

- Co? Nie! - krzyknęła Vivi, prostując się na kwiecistym siedzeniu przy oknie.

- Myślałam, że idzie z Tricia - podsunęła Lane. Odłożyła puchar koszykarski, którym się bawiła, z powrotem na zatłoczoną półkę.

- Chyba kłamała. Powiedział, że rozmawiali o tym, ale wcale jej nie zaprosił. - Isabelle się skrzywiła.

- Więc znowu ze sobą rozmawiacie - powiedziała obojętnym głosem Vivi. Siadła bokiem, opierając stopy na nieskazitelnej poduszce. - Super.

- Tylko e - mailujemy i wysyłamy SMS - y... głównie. - Isabelle podeszła, żeby zrzucić nogi Vivi z poduszki, czego ta zresztą się spodziewała. - Dopiero pracujemy nad tym, żeby naprawdę zacząć rozmawiać.

- A ja pracuję nad tym, żeby się nie porzygać. - Vivi spiorunowała wzrokiem przyjaciółkę.

- To miłe. I takie budujące - odparowała Isabelle. Sfrustrowana Vivi złapała się za głowę i spojrzała na Lane, która siedziała na łóżku z baldachimem i jak zwykle się nie odzywała. Jeśli Isabelle pójdzie na bal z Shawnem, to przez resztę lata będą to zrywać, to wracać do siebie. Vivi spodziewała się nawet, że Shawn przekona Isabelle, aby nie szła na studia w przyszłym roku, bo to zniszczy ich przeklętą przez los miłość. Miał na nią wystarczający wpływ.

Isabelle podeszła do wielkiego, drewnianego biurka i oparła się o nie, obracając na palcu srebrny pierścionek.

- Wiem, że nie lubicie Shawna. Nie da się tego ukryć. Ale nic na to nie poradzę, zresztą nie znacie go tak, jak ja.

Vivi musiała złapać się poduszki pod sobą żeby nie przewrócić oczami. Ile razy słyszała te słowa?

- Jego rodzice są no, naprawdę źli. Jak w *Oliverze Twiście*. Są dla niego tak podli, że nie macie pojęcia. Jestem wszystkim, co ma, rozumiecie? Jestem jedyną osobą na świecie, której naprawdę na nim zależy. - Isabelle paplała jak nakręcona, cały czas obracając pierścionek na palcu. - Sama nie wiem... może ta sprawa z Tricia to tylko, no wiecie, przejaw lęku przed rozstaniem, bo w przyszłym roku wyjeżdżam.

- Zamierzasz wykorzystać zajęcia z psychologii, żeby go usprawiedliwić? - wypaliła Vivi.

Isabelle spiorunowała ją wzrokiem.

- Nie usprawiedliwiam go. Próbuję go zrozumieć. Przeprosił. I wiem, że nie powinnam się z nim spotykać. - Isabelle przestała krążyć i ręce jej opadły. - Dziewczyny, naprawdę myślę, że tym razem może się zmienić.

Vivi prychnęła i odwróciła wzrok. Jak najmądrzejsza osoba w całej szkole może być tak niedorzecznie głupia, kiedy idzie o chłopców?

- Zawsze wyobrażałam sobie, że pójdę z nim na bal. - Isabelle opadła na siedzenie pod oknem obok Vivi. - Ubiorę się super, zatańczę z nim...

- To, że tak to sobie wyobrażałaś, nie znaczy, że tak powinno być - odparła z przekonaniem Vivi. - Powinnaś być z chłopakiem, który cię kocha. Który cię szanuje.

Isabelle zrzędnęła miną.

- Wiem, że mnie kocha.

- Ale cię nie szanuje - odezwała się cicho Lane.

Vivi i Isabelle spojrzwały w stronę łóżka. Lane siedziała tak cicho przez ostatnich kilka minut, że Vivi zapomniała o jej obecności.

- Przykro mi, Iz, ale chłopak, który naprawdę by cię szanował i dbał o ciebie, nie spotykałby się z inną dziewczyną za twoimi plecami - powiedziała spokojnie Lane. - Nawet nie był szczególnie dyskretny. A choćby był, to i tak zachował się nie w porządku.

- Dziewczyny...

- Ona ma rację, Iz. - Vivi wykorzystała poparcie Lane. - Są jeszcze inni faceci. Świetni. Którzy nie zdradzają i nie uważają, że zawsze mogą wrócić. Faceci tacy jak...

Oczy Lane zrobiły się wielkie i Vivi gwałtownie zamknęła buzię. Nie mogła uwierzyć, że już miała na końcu języka to imię. Naprawdę tak niewiele brakowało, by powiedziała coś o Brandonie?

- Tacy jak kto? - spytała Isabelle.

- Nie wiem! Jak...

Coś zapiszczało w pokoju. Isabelle wstała i podeszła do komputera. Na samym środku monitora zabłyśło okienko komunikatora. Vivi, Lane i Isabelle wyciągnęły szyję w jego stronę. Vivi serce podeszło do gardła, gdy odczytała wiadomość.

Brandon: Hej, Izzy. Co u ciebie?

Vivi rozwścieczona spojrzała na Lane. Co ten Marshall do cholery wyprawia? A jeśli przeskoczy na swój kretyński tryb działania i zacznie gadać o tym, że jego jedynym prawdziwym bohaterem jest Batman, albo coś w tym stylu?

Och, brachu, jesteś martwy, pomyślała rozeźlona Vivi.

- Ehm... kto to? - zapytała w końcu Lane, zdecydowanie zbyt spokojnym głosem.

- Och... hm... nikt - odpowiedziała szybko Isabelle, przełączając się na wygaszacz ze Statuą Wolności w Nowym Jorku. - Taki jeden, poznałam go w sieci. - Zarumieniła się lekko i zagryzła usta, żeby powstrzymać uśmiech.

Vivi szybciej zabiło serce. To działało!

- Nikt, hm? To czemu się rumienisz? - droczyła się, trącąc Izzy ramieniem.

Chociaż zdenerwowała się na Marshalla jak diabli, była zachwycona, widząc reakcję Isabelle na Brandona.

- Nie wiem. Jest... jest słodki. Ale to nic ważnego. To znaczy... przecież to niedorzeczne - wyjaśniła Isabelle, unosząc włosy z karku, jakby robiło jej się gorąco na samą myśl o Brandonie. - Rozmawialiśmy. To wszystko.

- Chcesz powiedzieć flirtowaliście. - Vivi zerwała się, żeby złapać myszkę, jakby sama chciała sprawdzić Brandona.

- Może - przyznała Isabelle, wzruszając ramionami i w końcu pozwalając sobie na szeroki uśmiech.

W tym momencie skoczyła i wylądowała między komputerem a Vivi.

- Podkochujesz się w nim - stwierdziła Lane wyraźnie zaskoczona.

- To wariactwo. Spotkaliśmy się w Internecie! - Rozległ się kolejny sygnał i Isabelle się wzdrygnęła. - Lepiej odpiszę. Dajcie mi sekundę.

Odsunęła krzesło, usiadła, zmuszając przyjaciółkę do odwrotu. Jednak Vivi zdołała przyciąć się na tyle blisko, że przeczytała, co Izzy i Marshall pisali.

IzzyBelly: Jestem teraz zajęta. Przepraszam. Mogę odezwać się później?

Brandon: Jasne. Chciałem tylko zapytać, jak sprawa balu? Znalazłaś kogoś wartego grzechu?

Isabelle zachichotała, nim odpisała. Vivi oczekiwała w napięciu.

IzzyBelly: Nadal nad tym pracuję. Będę ci meldować.

Nie wspomniała o Shawnie. To musiało coś znaczyć - Isabelle nie wspomniała swojej sympatii z sieci na temat potencjalnej randki z byłym. To znaczy, że ciągle miała nadzieję na coś lepszego. To znaczy, że nadal istnieje szansa, że Vivi i Lane uratują sytuację. Ale jak?

Isabelle przełączyła się znowu na wygaszacz i wstała.

- O czym mówiliśmy? - zapytała cała w skowronkach.

- O balu - przypomniała Lane, szczerząc zęby.

- A, racja. - Isabelle pokręciła głową i spojrzała w stronę okna, nadal się uśmiechając.

Ostatnia rzecz, jakiej chciała teraz Vivi, to wracać do tematu balu oraz Shawna i pominąć nową sympatię Izzy.

- Tylko popatrz na siebie. Nie widziałam cię tak szczęśliwej, odkąd dostałaś autograf Dwayne'a Wade'a - odparła Vivi. - Ten Brandon działa na ciebie tak samo jak Dwayne.

Isabelle zaśmiała się i skrzyżowała ręce na piersi.

- Ha, ha. Szkoda, że nie mogę z nim iść na bal.

Vivi miała wrażenie, jakby ktoś wylał jej na głowę kubek lodowatej wody. Dreszcz przebiegł dosłownie po każdym nerwie w jej ciele. Jak to się stało, że nie pomyślała o tym wcześniej?!

- Ej, Iz? Zgłodniałam. Możemy z Lane pobuszować w lodówce? - nienaturalnie głośno wypaliła Vivi.

Lane ukryła zdumienie, bo Izzy zerknęła na nią.

- Jasne. - Isabelle wzruszyła ramionami. - Chyba zostały jakieś kanapki po wczorajszej kolacji dobroczynnej.

- Super! - odpowiedziała Vivi z szerokim uśmiechem i szarpnęła Lane za rękę.

Kiedy tylko wyszły z pokoju, Vivi mocno złapała przyjaciółkę i powlokła ją korytarzem.

- Auć! Vivi! Co do diabła? - Lane wrywała się z uścisku.

- Właśnie wpadłam na genialny pomysł! - szepnęła Vivi. Lane zerknęła na nią i skuliła ramiona.

- Dlaczego mam złe przeczucia?

- Nie masz! Mówię ci! To najgenialniejszy, najwspanialszy najidealniejszy pomysł, jaki kiedykolwiek miałam! Nawet ty będziesz musiała to przyznać.

Lane wzięła głęboki wdech.

- No dobrze - uległa. - Dawaj.



Chyba sobie żartujesz! - wykrzyknęła Lane jakąś godzinę później, kiedy siedziała na miejscu pasażera w kabrioletcie Vivi.

Było piękne, słoneczne, wiosenne popołudnie. Dzieci bawiły się w klasy na podjazdach, mamy trenowały szybki chód na chodnikach, grupa chłopczków z podstawówki ćwiczyła sztuczki na rowerach górskich na opustoszałym parkingu przy starym torze wrotkarskim. W taki dzień Lane zwykle rozkoszowałyby się jazdą otwartym kabrioletem i zachwycałyby się miasteczkiem. Niestety, dzięki Vivi i jej pomysłodawcy stało się to niemożliwe.

- Naprawdę chcesz wynająć jakiegoś faceta, żeby odegrał Brandona i zabrał Isabelle na bal?

- A czemu nie? To świetny pomysł! - odparła Vivi. Blond włosy fruwały jej wokół głowy. - Brandon jest dla niej idealny. Łatwiej nam będzie oderwać ją od Shawna, umawiając ją z idealnym facetem.

Lane zagapiła się na Vivi. Jeszcze jeden plan i przyjaciółka przekroczy cienką granicę oddzielającą ją od kompletnego szaleństwa.

- Jest tylko jeden problem. Brandon nie istnieje! - Z każdym słowem Lane mówiła coraz głośniejszym głosem. Przytrzymała włosy z tyłu głowy, żeby nie wpadały jej w oczy.

- To co? Nie wysłałyśmy zdjęcia. Każdy może go zagrać! - odparła lekko Vivi.

- Jasne. A gdzie znajdziemy chłopaka w naszym wieku, który zgodzi się przyjść na bal? I którego Isabelle nie zna? - zapytała Lane, gdy Vivi skręcała w jej obsadzoną drzewami ulicę.

- W innej szkole - odparła Vivi, zdejmując rękę z kierownicy.

Jakby to było całkiem oczywiste.

- A jak go przekonamy, żeby udawał zmyślonego chłopaka o imieniu Brandon? - zapytała Lane, jedną ręką przytrzymując włosy, a drugą osłaniając oczy przed popołudniowym słońcem.

- Zapłacimy mu!

- Czym?

- Nadal mam pieniądze, które zostały mi z wakacji, gdy pracowałam jako ratownik. Powinno wystarczyć, żeby opłacić randkę na balu.

- Daj spokój. Jaki facet robi to dla paru groszy? Vivi rzuciła jej spojrzenie kątem oka.

- Błagam, spójrz na Curtisa. Czego chłopak by nie zrobił dla dodatkowej kasy na

Xbox?

Lane westchnęła. Kiedyś Curtis pilnował dwuletnich bliźniaków sąsiadów przez całą sobotę, żeby kupić sobie nową grę z Tonym Hawkiem. Wrócił do domu pomazany fioletowym, niezmywalnym flamastrem, z kawałkiem obciętych włosów i przecierem jabłkowym na nosie, ale i tak twierdził, że warto było.

- No dobra, ale jak już znajdziemy faceta, to będzie musiał nauczyć się wszystkiego, co wymyśliłyśmy na temat Brandona - odparła Lane, kiedy Vivi zatrzymała się przed jej domem. - Jak my to zrobimy?

- Błagam, bal jest dopiero za trzy tygodnie! - odparła Vivi i odwróciła się do Lane; silnik auta pracował na wolnych obrotach. - Mamy mnóstwo czasu. Poza tym Curtis mógłby pomóc.

Dobrze by było spędzić z nim teraz tyle czasu, ile się da - przymilała się z szelmowskim uśmieszkiem. - Może udałoby ci się zasiać ziarno na temat idealnej dziewczyny na bal?

Lane oparła głowę o skórzany zagłówek i jęknęła. Dlaczego Vivi musi być taka diabelnie uparta? I dlaczego, dlaczego, dlaczego zawsze musi ją angażować do swoich planów? Jakby Lane nie miała dość własnych problemów. Chociaż pomysł wciągnięcia Curtisa wydał się trochę bardziej kuszący...

- Daj spokój, Lane. Nie możemy pozwolić, żeby Isabelle poszła na bal z Shawnem. To będzie powtórka z jej szesnastych urodzin!

Na samo to wspomnienie Lane poczuła guł w gardle. Szesnaste urodziny Isabelle miały być imprezą roku, a Shawn miał odgrywać na nich kluczową rolę. Wtedy jeszcze rodzice Izzy nie znali go tak, jak teraz, więc zostawili mu nowe auto. prezent dla Isabelle. Miał podjechać nim pod salę, gdzie urządzono imprezę. Niestety, Shawn postanowił najpierw zafundować sobie przejażdżkę. Zajęty przerzucaniem stacji w radiu satelitarnym wjechał w tylny zderzak samochodu nauki jazdy. Nawrzucał instruktorowi, zanim się zorientował, że facet spisał numery rejestracyjne. Wtedy uciekł i jak ostatni tchórz porzucił samochód Izzy na parkingu. Koniec końców w ogóle się nie pokazał na urodzinach, samochód został zatrzymany, nim Isabelle zdążyła go zobaczyć, a na przyjęciu pojawiła się policja, żeby o wszystkim poinformować rodziców. Izzy przepłakała całą noc.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że mu to wybaczyła - odparła Lane z ciężkim sercem.

- Przecież to był, wiesz, „wypadek”! - odparła szyderczo Vivi. - Wystarczyło, żeby zrobił z siebie ofiarę, i proszę, natychmiast mu przebaczyła.

Lane spuściła wzrok na dłonie. Chociaż plan Vivi to kompletne szaleństwo, wołała go

zaakceptować, niż znowu zobaczyć Isabelle ze złamanym sercem.

Westchnęła i spojrzała na Vivi.

- Dobra, powiedzmy, że się zgodzę...

- Super! - ucieszyła się Vivi i klasnęła w ręce.

- Jeszcze nie powiedziałam, że się zgadzam! - zaprotestowała Lane, nie patrząc przyjaciółce w oczy. - Ale powiedzmy, że się zgodzę. Gdzie znajdziemy idealnego przystojniaka, który mógłby być Brandonem?

Vivi uśmiechnęła się powoli i serce Lane się ścisnęło. Powinna była wiedzieć, że ona na wszystko ma odpowiedź.

- A do której szkoły chodzą najlepsi chłopcy w okolicy? Nagle Lane poczuła, że też się uśmiecha. Vivi była genialna.

- Do Szkoły Świętego Pawła.

Vivi z hukiem otworzyła drzwi do pokoju. Marshall był tak zaskoczony, że odskoczył od jej komputera i przewrócił krzesło.

- O mój Boże! Jeszcze z nią gadasz? - zapytała Vivi, podchodząc do komputera.

Marshall sięgnął po myszkę, żeby zamknąć okno, ale Vivi była szybsza. Przechwyciła myszkę; brat odsunął się kilka kroków. Oczywiście było tam otwarte okienko komunikatora i Isabelle właśnie napisała odpowiedź.

- Jesteś niemożliwy! - wrzasnęła Vivi. - Nie możesz z nią gadać, kiedy mnie tu nie ma!

Marshall kilka razy otworzył i zamknął usta, szukając słów.

- Skąd...?

- Byłyśmy u niej w domu, kiedy nagle wyskoczyła wiadomość od Brandona - odpowiedziała Vivi, ściągając bluzę przez głowę i jednocześnie przytrzymując czarny T - shirt, który miała pod spodem. - Tak mnie zaskoczyłeś, że zgłupiałam i omal się nie wygadałam.

Marshall wsunął dłonie pod pachy.

- Czy... hm... widziałaś, co pisaliśmy?

- Nie o to chodzi! Zresztą powinnam wiedzieć, co piszecie - huknęła Vivi. Schyliła się, żeby postawić krzesło. - Nie możesz pisać do niej beze mnie!

- Dlaczego?

- Dlatego! A co jeśli... no, nie wiem... powiedziałbyś coś niezgodnego z tym, co wymyśliłyśmy? - zapytała Vivi, ściągając gumkę z włosów.

Marshall z powątpiewaniem patrzył, jak krążyła po pokoju.

- Nie ma tego wiele i wszystko jest na jego stronie. Chyba dam sobie radę.

- Nie masz nic lepszego do roboty, niż gadać z moją przyjaciółką jako fikcyjna postać? - zapytała Vivi, obracając się do niego gwałtownie. A potem coś jej wpadło do głowy.

- Nieważne... znam odpowiedź.

- To ty poprosiłaś mnie, żebym ci pomógł - odparł urażony. Złapał puszkę z jej biurka i ruszył do drzwi. - Jeśli ci się nie podoba to, co robię, to ja rezygnuję.

- Nie! - krzyknęła Vivi w panice. - Nie możesz teraz odejść.

Marshall zatrzymał się i spojrzał na siostrę, unosząc brwi.

- Dlaczego nie?

- Nie chcemy, żeby pomyślała, że przestałeś się nią interesować. - Przeklinała się w myślach za to, że przyszło jej prosić brata. - Musisz dalej pisać... aż znajdziemy kogoś, kto odegra Brandona.

- Odegra? - Marshall nagle poblądł.

- Aha. Wynajmiemy kogoś, kto będzie go udawał i zabierze Isabelle na bal - wyjaśniła pospiesznie Vivi, łapiąc szczotkę z toaletki i szybko przeczesując włosy. - No wiesz, żeby nie poszła z Szują.

Marshall otworzył usta. Podszedł do toaletki Vivi.

- Chyba oszalałaś!?! Umówisz najlepszą przyjaciółkę ze zmyślnym chłopakiem?

- To będzie prawdziwy chłopak. - Vivi przerzuciła włosy przez ramię, żeby rozczesać końce. - Nie zamierzam zbudować robota ani nic w tym stylu.

- Niewielka różnica! - Marshall odstawił puszkę na drewnianą toaletkę. - Gdzie znajdziesz kogoś takiego?

Vivi się wściekła. Rzuciła szczotkę.

- A podkładka, ofermo? - Omal nie cisnęła puszką w brata i szybko sprawdziła, czy nie została plama na meblu. - Nie wiem. W okolicy - odpowiedziała. - Właściwie to myślałyśmy, żeby pójść do Świętego Pawła.

Marshall parsknął z oburzeniem, co tylko jeszcze bardziej ją zirytowało.

- Więc po prostu złapiesz jakiegoś gościa z ulicy? A jeśli okaże się psychopatą albo coś w tym stylu?

- Koleś, czytasz za dużo powieści z Hannibalem Lecterem. - Vivi z powrotem związała włosy. - Uważasz, że nie jestem dość mądra, aby zatrudnić kogoś normalnego?

- Nie. W życiu. - Marshall odwrócił się. Wychodząc, dalej mówił: - Nie mogę tego zrobić. Pomóc jej w wyjściu na prostą po rozstaniu to jedno, ale wynajmowanie chłopaków, żeby z nią chodzili? To już stręczycielstwo.

Vivi biegła za nim korytarzem. Po drodze nie mogła nie zauważyć jego dzinsów. Nowiutkie, ciemne, lekko sprane - naprawdę świetne spodnie.

- Ej, skąd je masz? - zapytała, wskazując na dzinsy i opierając się o framugę drzwi do jego pokoju.

Marshall spojrzął na nogi.

- Z centrum handlowego. A teraz przepraszam, możesz mnie zostawić samego?

Jakaś część Vivi chciała przycisnąć Marshalla i wypytać o te różne przypadkowe zmiany. Nowa fryzura, nowe dzinsy, muskularne ramiona. Ale miała ważniejsze sprawy na głowie.

- Nie, nie mogę. Daj spokój, Marshall. Nie możesz teraz odejść! Co zrobimy? Zerwiemy waszą znajomość?

Marshall rzucił się na łóżko i przycisnął dłonie do skroni, jakby cierpiał na migrenę.

- Nie muszę z nią zrywać. Teraz ty możesz z nią gadać. Vivi zastanawiała się przez chwilę, ale wiedziała, że nic z tego nie wyjdzie. Nigdy nie będzie pisać jak Marshall, nawet gdyby się postarała.

- Nie, nie potrafię. Ty już nawiązałeś z nią kontakt. Nie wiem, o czym gadacie. A jeśli nawiąże do czegoś, o czym nie mam pojęcia? Poza tym nie mam teraz czasu. Muszę znaleźć chłopaka i nauczyć go, jak być Brandonem!

- Vivi...

- Marshall, to ty sprawiłeś, że rozchmurzyła się wtedy w domu. Nie możesz nas teraz zostawić - błagała Vivi, opierając się jedną ręką o framugę.

- Tak? - Marshall uniósł głowę.

- Co tak? - Vivi zgłupiała.

- Rozchmurzyła się? To naprawdę działa? Vivi przewróciła oczami i uniosła rękę.

- Aha. Moje gratulacje. Jesteś wirtualnym Romeo. I jeśli teraz uciekniesz, złamiesz jej serce. Pewnie cię to nawet nie obchodzi.

Marshall usiadł prosto i skrzyżował nogi. Popukał się kilka razy pięścią w kolano i uśmiechnął.

- W porządku. Zrobię to - odpowiedział w końcu. Wyglądał na trochę zdenerwowanego.

- Super! - ucieszyła się Vivi i zatańczyła w progu. Dzięki.

Podbiegła do łóżka i uściskała brata, ale odsunął ją, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Ale kiedy za trzydzieści lat będę zmuszony oddać cię do przytułku dla nerwowo chorych, nie chcę, żebyś się stawiała.

Vivi zaśmiała się i uniosła prawą rękę.

- Obiecuję.



Wchodzę w to. - Curtis skinął głową, stojąc następnego dnia przed Westmont High.

Lane rozdziawiła usta.

- Wchodzisz. Tak po prostu. Ten kompletnie wariacki pomysł nie stanowi dla ciebie żadnego problemu i chcesz z nami iść do Świętego Pawła, żeby wybrać chłopaka?

- A czemu nie? To dobre dla Isabelle, nie? - Curtis wzruszył ramionami.

Wsunął okulary na nos i zaczął schodzić ze wzgórza w stronę parkingu. Lane i Vivi spojrzały po sobie, zaskoczone i rozbawione.

- Curtis, czy ty jesteś gejem? - zapytała Vivi, kiedy go dogoniły.

- Vivi! - zachichotała Lane.

- Hm, nie. Ale tak z ciekawości: skąd to pytanie?

- To by wiele wyjaśniało - tłumaczyła Vivi. - Twoją chęć, żeby jechać z nami i wybierać facetów, to, że nigdy nie miałeś dziewczyny oraz że nie masz jeszcze pary na bal - dodała z naciskiem.

Lane zarumieniała się i wbiła wzrok w ziemię. Czy Vivi mogłaby być jeszcze mniej subtelna?

- Po pierwsze, pomagam wam realizować plan. - Curtis uniósł palec. - Po drugie, nigdy nie miałem dziewczyny, bo mam wysokie wymagania. Po trzecie, nie zauważyłem, żeby któraś z was chwaliła się partnerem na bal.

Vivi zmarszczyła brwi.

- Hm. Racja.

Doszli do kabrioletu Vivi. Curtis wskoczył na tylne siedzenie.

- Auć. Cholera. Nie możesz tu trzymać jeszcze więcej śmieci? Wyciągnął spod tyłka butelkę żelu i rzucił ją na podłogę pod nogami.

- Odczep się ode mnie. Ja ci nie mówię, co masz zrobić ze swoim wozem. - Vivi usiadła za kierownicą i odrzuciła blond włosy przez ramię.

- Bo nie mam samochodu. Ale gdybym miał, na pewno byś mi mówiła - wytknął jej Curtis, pociągając solidny łyk wody z butelki.

Lane roześmiała się i podała mu płótno, które zabierała do domu z myślą o nowym obrazie. Położył je ostrożnie obok siebie.

- Więc jaki mamy plan? - zapytała.

Z trudem łapała oddech i dłonie już miała wilgotne. Ledwo odważała się zagadnąć

chłopaka ze swojej szkoły - a znała ich od przedszkola - a co dopiero do tych chodzących ideałów ze Świętego Pawła.

- Jazda tam potrwa jakieś dwadzieścia minut, więc powinniśmy dorwać kilku, jak będą wracać z treningów albo spotkań klubowych. - Vivi włączyła silnik. - Łap pierwszego przystojniaka, jakiego zobaczysz, powiedz mu, że mamy dla niego niesamowitą propozycję, a potem mu ją wciśnij.

Lane pokiwała głową i wzięła głęboki oddech.

- Po prostu „wciśnij”.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Vivi, zerkając na przyjaciółkę, kiedy zapinała pasy. - Pobladaś.

- Nic mi nie jest. - Lane oparła łokieć o drzwi. - Miejmy to już za sobą.

- Jasne!

Vivi ruszyła. Przez kilka minut stali w korku przy wyjeździe z parkingu i Curtis zaczął bębnić rękoma o oparcie przednich foteli. Lane widziała, że przyjaciółka coraz mocniej zaciska ręce na kierownicy i za jakieś pięć sekund ryknie na niego.

- Dzisiaj nie gracie w kosza? - zagadnęła Lane, odwracając się na siedzeniu.

Musiała osłonić oczy, bo słońce ją raziło.

- Chłopaki grają, ale ja mam dość. Jeff jest za bardzo nastawiony na rywalizację. Widziałas dzisiaj limo Lewisa Richardsa? - Curtis pochylił się, opierając przedramiona na kolanach.

- Aha. Paskudnie to wygląda.

- To cały Jeff i jego bezczelne faule. - Curtis odchylił się nagle, poirytowany. - Lubię swoją twarz taką, jaka jest, wielkie dzięki.

Ja też, pomyślała Lane, skubiąc włosy i odwracając się, żeby Curtis nie zauważył jej rumieńca.

- No więc, Curtis, tak serio. Dlaczego jeszcze nie zaprosiłeś nikogo na bal? - zapytała ni stąd, ni zowąd Vivi.

- Boże! TCB! - jęknął Curtis.

- Curtis - upomniała go Vivi.

- Przepraszam! Ten cholerny bal! - poprawił się Curtis. - Tylko o tym wszyscy gadają. Jakby nic poza tym nie działo się na świecie. Czego bym nie dał za jedną, sensowną rozmowę o efekcie cieplarnianym - zażartował. Skrzyżował ręce i zerknął w bok. - A wy wiecie, z kim chcecie pójść?

- Nie - odparła Lane.

Serce zaraz odmówi jej posłuszeństwa. Musi. Dłużej nie wytrzyma tego szaleńczego rytmu.

- Całkiem serio zastanawiam się, czy nie iść sama - powiedziała Vivi.

- Naprawdę? - Lane zerknęła na nią. To była nowina.

- Odważne - dodał Curtis.

- No cóż, w naszej szkole brakuje sensownych facetów. - Vivi skręciła w Essex Road, szeroką arterię, która łączyła Westmont z kilkoma miasteczkami. - A nie zamierzam opiekować się jakimś przypadkowym gościem przez cały wieczór.

- Właśnie! Chciałbym pójść z kimś naprawdę fajnym, wiecie? Z kimś, kto potrafi się wyluzować i nie bierze tego wszystkiego zbyt serio - zgodził się Curtis.

A ja? - z bijącym sercem pomyślała Lane. Potrafię i jedno, i drugie!

- Chodzi ci po głowie ktoś konkretny? - zapytała Vivi, zerkając kątem oka na Lane.

Ta zaś wierciła się, marząc, żeby znaleźć się gdzieś indziej. Dlaczego Vivi uczepiła się tego tematu?

- Hm, jest taka jedna... - przyznał Curtis. - Ale sam nie wiem. Wątpię, żeby się ze mną umówiła.

Vivi zerknęła niepewnie i współczująco na przyjaciółkę. Lane miała wrażenie, jakby cały świat się zatrzymał i tylko drzewa oraz skrzynki na listy migają po bokach. Jakby jej tu nie było.

Curtis myślał o randce z jakąś dziewczyną. Któraś mu się podobała. I uznał ją za nieosiągalną. Innymi słowy, nie chodziło o nią. Nie o Lane. Oczywiście, że nie myślał o Lane. Dlaczego miałby o niej myśleć? Była jego przyjaciółką. Sąsiadką. Dosłownie dziewczyną z sąsiedztwa. Dziewczyną, która odprowadzała do domu jego rower. Dlaczego choćby przez sekundę myślała, że mogłoby zobaczyć w niej kogoś więcej?

- Kto to jest? - dopytywała się Vivi.

- Nie znasz.

Zaraz zwymiotuję, pomyślała Lane. Zerknęła na śmieci pod nogami, szukając czegoś, co mogłoby posłużyć za torebkę.

- Ej, powiedz. Kto to? - przymilała się Vivi, bo pewnie myślała, że Lane chciałaby to wiedzieć.

Cóż, Vivi się myliła. Lane wolałaby wyrwać sobie bębenki z uszu, niż rozmawiać o wymarzonej randce Curtisa.

- Vivi, on nie chce nam tego zdradzić, odpuść sobie powiedziała cicho Lane.

Vivi zerknęła na jej bladą twarz i ugryzła się w język.

- Jasne - burknęła.

- Super! Nowy temat! - rzucił nieświadomy niczego Curtis. - Więc czego właściwie oczekujemy od Brandona?

Vivi zaczęła tłumaczyć Curtisowi. Paplała o uwzględnieniu czynników zewnętrznych - urody i cech wewnętrznych - żaru.. Lane w tym czasie gapiła się przez okno i próbowała zapanować nad oddechem.

To koniec. On cię nie chce, powiedziała sobie, starając się z tym pogodzić. Teraz przynajmniej już wiesz i możesz iść naprzód. Ale ten wywód nie sprawił, że serce mniej ją bolało, ani nie osuszył powstrzymanych łez.

Z jakiegoś powodu lepiej byłoby nie wiedzieć.

- Ech. Nie jest aż tak ładna - powiedział do Vivi Zębiasty Blondyn, zerkając przelotnie na zdjęcie Isabelle.

Miał na sobie mundurek Szkoły Świętego Pawła - jasnoniebieską koszulę, krawat w wiśniowo - niebieską kratę, wiśniową marynarkę i jasnobrązowe spodnie. Ponieważ już było po lekcjach, rozluźnił krawat i wypuścił koszulę ze spodni. Vivi uznała, że prezentuje się całkiem seksownie, dopóki nie olał jej absolutnie prześlizczonej przyjaciółki, jakby to był troll.

- Z kolei ty... - dodał, obrzucając Vivi spojrzeniem od stóp do głów.

Przewróciła niecierpliwie oczami. Co było takiego w uczęszczaniu do szkoły z ceglanyimi budynkami i bez chodzącego po korytarzach estrogeneru, że faceci zaczynali mieć tak rozdęte ego? Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Curtis i Lane przysiedli na ławce zalanej słońcem kampusu. Żadne z nich nie wyglądało na szczególnie szczęśliwe.

- Ja z kolei mam czarny pas w karate - skłamała Vivi, odsuwając się od szybko przysuwającego się chłopaka. - Więc jeśli nie chcesz stracić możliwości posiadania potomstwa, lepiej zmiataj.

Zębiasty Blondyn skrzywił się z niesmakiem i odszedł.

- Dziwadło.

- Frajer! - odkrzyknęła głośno.

Potem schowała zdjęcie Isabelle i podeszła do przyjaciół.

- Nie mieliście szczęścia? - zapytała, opadając na ławkę po prawej stronie Curtisa.

- Nic a nic. Wszyscy goście, których zagadywałam, podejrzewali, że albo jestem z jakiejś sekty, albo ich wkrecam. - Lane obsunęła się na ławce.

- Myślałem, że jak pokażę zdjęcie, to sprawa będzie załatwiona, ale wszyscy myślą, że to fałszywa fotka. Bo niemożliwe, aby taka ładna dziewczyna jak Isabelle nie miała pary na bal. - Curtis westchnął zrezygnowany. - Rzecz jasna, słusznie kombinują.

- To niedorzeczne - stwierdziła Vivi, kopiąc adidasami ziemię pod ławką. - Musimy kogoś znaleźć.

Zauważyła dwóch wysokich, w typie koszykarzy. Szli ścieżką w stronę parkingu. Skinęła w ich stronę.

- A oni?

- Za chudzi - stwierdził Curtis. - Shawn to spory facet.

- A ten? - Lane wskazała na dzieciaka, który idąc, kołysał głową do melodii z iPod'a.

- Nie ma podbródka - odezwał się Curtis.

- Chwileczkę! Myślę, że mamy kandydata! - oznajmiła Vivi, nieco się prostując.

Ścieżką szedł w ich kierunku wysoki blondyn o szerokich ramionach i potarganej czuprynie - takiej jak u Shawna. Miał zabójczą opaleniznę - zwłaszcza tak wczesną wiosną - więc pewnie należał do tych uprzywilejowanych chłopaków, których rodzice spędzają każde wakacje na Karaibach. Albo jeżdżą na narty do Aspen. Gawędził z nauczycielem. Tryskał pewnością siebie.

- O, ten to przystojniak - stwierdził Curtis, prostując się. Vivi i Lane spojrzały na niego z rozbawieniem.

- No co? Nie mam żadnych wątpliwości co do swojej tożsamości seksualnej - odparł. - Więc spokojnie mogę stwierdzić, że ten facet pod względem wyglądu jest wart Isabelle.

Lane i Vivi parsknęły śmiechem. Wspomniany przez Curtisa chłopak się zbliżał.

- No dobra. Ruszam. - Vivi wstała.

Boże, z bliska wyglądał jeszcze lepiej. Oczy miał jak akwamarynę. Już miała podejść i przerwać im rozmowę, kiedy chłopak roześmiał się z czegoś, co powiedział nauczyciel. Właściwie zarżał. Śmiech eksplodował jak rechot wściekłej hieny. Chłopak złożył się wpół przed Lane i z trudem łapał powietrze. Vivi cofnęła się, obawiając się, że może dostał jakiegoś napadu, czy coś. To był najstraszniejszy odgłos, jaki kiedykolwiek słyszała.

Kiedy w końcu wyprostował się i zaczął iść, nadal z trudem łapiąc oddech, Vivi była zbyt oszołomiona, żeby się odezwać. Gdy jednak ją mijał, mogła się z bliska przyjrzeć i na własne oczy zobaczyć tę „opaleniznę z Karaibów”. Była właściwie pomarańczowa. Zdziwiona spojrzała na przyjaciół.

- Miał makijaż? - zapytał rozbawiony Curtis.

- To chyba była opalenizna w spreju - odpowiedziała Lane. - Trzeba być ostatnim dupkiem...

- Przyznaję, to było przerażające - powiedziała Vivi, zrzucając torbę na ramię. - Wynośmy się stąd. Ta szkoła to niewypał. Straciłam wiarę w niezwykłość Szkoły Świętego

Pawła.

- Jasne. Ci goście nie są aż tak obłądzeni - zgodziła się Lane, też wstając.

- Są obłądzeni, ale mimo to i tak beznadziejni - poprawiła ją przyjaciółka. - Chodźcie.

Złapmy coś do jedzenia i przegrupujmy siły.

- To naprawdę smaczna pizza - rzucił lekko Marshall, pogryzając trzeci kawałek pepperoni.

- Cieszę się, że ci smakuje. Wiesz nam sześć dolców - burknęła Vivi.

Zgniotła serwetkę i wrzuciła ją do otwartego pudełka po pizzy, które leżało na kuchennym stole. Vivi słyszała, że na gorze matka dorwała Curtisa, który właśnie wracał z łazienki. Zagadywała go na temat otwartych przesłuchań w teatrze do produkcji *Bye Bye Birdie*.

- Mamo! Zostaw go w spokoju! Curtis nie chce grać w twoim musicalu! - wrzasnęła Vivi, odchylając do tyłu głowę.

- Tylko rozmawialiśmy, kochanie! - zagruchała mama. Puściła jednak biednego Curtisa, który pojawił się w kuchni kilka sekund później.

- Twoja matka jest ZZZ.

- Racja - zgodziła się Vivi, popijając pepsi. Przynajmniej domyśliła się, że ZZZ znaczy Zdecydowanie Zbyt Zabawna. Zaczynała się coraz bardziej przyzwyczajać do dziwnego języka Curtisa.

- Przykro mi - dodała.

- Po prostu jest sobą - rzucił Marshall, przeżuując kawałek pizzy.

- Dlaczego jesteś w takim dobrym humorze? - zapytała brata.

Marshall wzruszył ramionami, uśmiechając się.

- Bez powodu. Dobra pizza. Dobry dzień. Tyle.

Vivi zerknęła ponad stołem na Lane. Brat zachowywał się tak, jakby coś brał. Coś trochę mocniejszego od Pepperoni i pepsi.

- Więc... Nie było Brandonów u Świętego Pawła, hm?

- zapytał Marshall, sięgając po picie. - Szkoda. No bo jeśli tam nie znaleźliście chętnego faceta...

- On ma rację, Viv - wtrąciła się Lane. - Święty Paweł to mekka przystojniaków w tej okolicy. Może czas...

Vivi uniosła rękę.

- Nie kończ! Nie poddamy się. To tylko przejściowe trudności.

Lane zgarbiła się i podparła głowę ręką.

- Miałam przecucie, że to powiesz.

- Dajcie spokój! Myślcie! - Vivi wstała. Podeszła do półki na ścianie, wzięła kiczowate solniczki i pieprzniczki mamy i zaczęła się nimi bawić. Ceramiczne kaktusy z Arizony, paraj szklanych sów, wieża Eiffla i Notre Dame.

- Gdzie jeszcze możemy znaleźć przystojniaków, których Isabelle nigdy nie poznała? Muszą gdzieś tacy być.

- Możemy spróbować w innej szkole - zasugerowała Lanej bez przekonania.

- E, tam. Jeśli się czegoś dziś nauczyliśmy, to tego, że zaczepianie chłopaków ze szkoły średniej i przedkładanie im takiej propozycji robi bardzo dziwaczne wrażenie - stwierdził Curtis, wgrzając się w chrupki brzeg pizzy.

- Właśnie. - Vivi krążyła przy drugim końcu stołu, wysilając umysł. - Musimy wymyślić coś innego. Jak ludzie umawiają się na randki?

- Serwis randkowy? - zasugerował Marshall.

- Nie mamy czasu - zbyła go Vivi. - Musimy znaleźć faceta gotowego na wszystko. Który musi szybko zarobić parę dolców. Kogoś, komu nie przeszkadza fakt, że może zrobić z siebie głupka.

- Szkoda, że nie możemy poprosić mojej mamy o pomoc - powiedziała Lane. - Za każdym razem, kiedy jej sławny klient musi poprawić sobie wizerunek, mama urządza przegląd i wybiera dla niego jakąś supermodelkę, żeby z nim wyszła na miasto i dała się sfotografować w jego towarzystwie. Znalazłaby nam Brandona w niecałą godzinę.

- Co to jest przegląd? - zapytała Vivi, opierając się o blat kuchenny.

- Takie przesłuchanie - powiedziała Lane. - Tyle że modelki tylko wchodzi, pokazują portfolio i przechodzą parę kroków. Dla mnie to absolutnie denne, ale...

- Czekał no, coś ty powiedziała? - Vivi czuła, że robi jej się gorąco.

Lane zagapiła się na nią.

- Powiedziałam, że dla mnie to absolutnie denne, ale...

- Nie! Nie to. To o przesłuchaniu! To genialny pomysł! - krzyknęła Vivi, stawiając z hukiem Notre Dame na półce.

- Chcesz zorganizować przesłuchania? - zapytała bezbarwnym głosem Lane. - Żartujesz sobie? Jak mamy sprowadzić ludzi, żeby Isabelle się o tym nie dowiedziała?

- Nie musimy zwoływać ludzi - powiedział Curtis, odpychając się od ściany. W jego brązowych oczach zabłyśły iskierki. - Już wiemy, kto organizuje przesłuchania.

Vivi wyszczerzyła zęby do Curtisa.

- Ej, ludzie? - odezwał się Marshall. - Chyba nie myślcie o tym samym, co ja,

prawda?

- Mamo! - wrzasnęła na całe gardło Vivi. Odwróciła się i pobiegła do schodów.

- O mój Boże! To idealne rozwiązanie - powiedziała Lane, w końcu załapując.

Wstała i razem z Curtisem i Marshalllem dogoniła Vivi. Stłoczyli się wokół niej w przedpokoju.

- Vivi! Co znowu? - Mama pojawiła się u szczytu schodów.

- Przepraszam! - Vivi pocwałowała w górę. Złapała matkę za rękę i praktycznie ściągnęła na dół.

- Tak się cieszę z tych przesłuchań. Robisz *Bye Bye Birdie*, prawda?

- Zgadza się... - odpowiedziała zaskoczona mama. Lekko zaniepokojona rozejrzała się wokół po podekscytowanych twarzach.

- Będzie tam mnóstwo nastolatków, prawda? - Curtis oparł się o poręcz schodów.

- Szukamy kilku najmłodszych członków obsady - potwierdziła mama Vivi. W jej oczach zabłysło podniecenie. Zmieniłeś zdanie co do przesłuchań, Curtis? To byłoby...

- Nie, mamo. Po prostu zastanawialiśmy się... Możemy pójść z tobą na przesłuchania w poniedziałek? Ja, Lane i Curtis? Tylko popatrzeć?

Matkę Vivi замуrowało.

- Pójść ze mną? Dlaczego?

- Nie wiem. Po prostu... po prostu strasznie chciałabym zobaczyć, jak to działa - zaimprovizowała Vivi, łapiąc matkę za rękę i prowadząc do kuchni. - To w końcu twoja praca! Twoja pasja! Chciałabym to z tobą dzielić!

Marshall pokręcił głową, opadając na krzesło przy stole.

- Ale Vivi... Nigdy wcześniej nie interesowałaś się teatrem muzycznym! - zauważyła mama, którą aż замуrowało z zaskoczenia.

- Och, błagam! Mylisz się, mamo! - zaprotestowało Vivi. - Teatr to moje życie!

Marshall skrzyżował ręce na stole i schował w nich głowę.

- Och, Vivi! Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy! - W oczach mamy pojawiły się łzy.

Vivi pokazała Lane i Curtisowi uniesione kciuki, podczas gdy uszczęśliwiona matka trzymała ją w objęciach. Siedzący przy stole Marshall jęknął.

- Idę zadzwonić do kierowniczkę castingu - oznajmiła mama Vivi. - Tak się ucieszy, że przyjdziecie!

Jak na skrzydłach wybiegła z kuchni, a Vivi pławiła się w glorii chwały.

- Fani teatru! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?

- Idealne rozwiązanie - rozpromienił się Curtis.

- I nie musimy ich szukać - wtrąciła Lane, której kamień spadł z serca. - Sami wyjdą dla nas na scenę.

- Dla mamy - powiedział Marshall, trochę zielony na twarzy. - Pojawią się na przesłuchaniach dla mamy. Którą, tak nawiasem mówiąc, kompletnie skołowałeś - dodał, patrząc na siostrę.

- Koleś. Wyluzuj. Jest szczęśliwa, to i ja jestem szczęśliwa. Obie wygrywamy! - Vivi złapała kolejny kawałek pepperoni.

- O tej porze w przyszłym tygodniu będziemy mieli już Brandona.

- Szkoda, że musimy czekać do poniedziałku - powiedziała Lane. - A jeśli wcześniej Shawn przekona Isabelle, żeby poszła z nim na bal?

- Przez ten czas musimy trzymać ją z dala od niego. Marshall zapoda jej słodziutką gadkę online, a my wypełnimy jej czas - zaplanowała wszystko Vivi. - Jeśli jeszcze nie powiedziała mu „tak”, to tylko z powodu Brandona. Musimy to podtrzymać.

- Więc wykorzystujemy naszą matkę, bawiąc się jej największym marzeniem, żebyś mogła zorganizować fałszywą randkę dla swojej najlepszej przyjaciółki, która nie ma pojęcia, co jest grane - rzekł Marshall, patrząc na siostrę. - Pójdiesz do piekła, wiesz o tym, prawda?

Vivi się uśmiechnęła.

- Tak, ale to będzie odlotowa jazda.



Lane patrzyła na swoje odbicie w wielkim lustrze w przymierzalni. To było to. Właściwa sukienka. Po przymierzeniu ponad dwudziestu myślała, że nigdy nie znajdzie tej właściwej, ale wreszcie trafiła na idealną. Jasnoniebieski kolor podkreślał jej oczy, ale w przeciwieństwie do wielu innych sukienek przy nim jej skóra nie wyglądała na zbyt różową. I Lane podobała się koronka, którą wykończona była góra. Pasek z cienkiej wstążki i długość za kolano sprawiały, że wyglądała i ładnie, i modnie. Idealnie.

- Dziewczyny! Wychodźcie wreszcie! - krzyknęła Vivi z saloniku przed przymierzalnią. - Czemu to tyle trwa?

- W porządku! Już idę - odpowiedziała Lane.

- Ja też! - dodała Isabelle.

Lane wyszła przed przymierzalnię, a Vivi i jej matka wstały. Vivi nadal miała na sobie sukienkę, którą wybrała - wyrafinowaną, sięgającą podłogi czarną suknię wiązaną na karku. Obie zakryły usta na widok Lane.

- Skarbie. Ta sukienka jest dla ciebie idealna - oznajmiła mama Vivi.

Lane się rozpromieniła.

- Wiem. Teraz muszę tylko zadzwonić do mamy i namówić ją, żeby zgodziła się, abym wydała dwa razy więcej, niż powiedziała.

Na samą myśl uśmiech jej zrzędł.

- Pozwól, że do niej zadzwonię. Potrafię być przekonująca - zaproponowała mama Vivi. Wyciągnęła komórkę i wyszła z pomieszczenia.

- Cudna - powiedziała Vivi, patrząc na sukienkę Lane. - Serio. Jest idealna.

- Dzięki. - Obie odwróciły się, czekając na Isabelle, które jeszcze nie wyszła z przymierzalni.

- Iz? - zawołała Lane.

Cisza. Zmartwiona Vivi zmarszczyła brwi. Podeszła do przymierzalni.

- Isabelle? Nic ci nie jest?

- Nic - odpowiedziała zapłakanym głosem Isabelle.

- O, Boże.

Vivi pchnęła drzwi. Zobaczyła Isabelle. Stała w sukni, którą można opisać jako spełnienie marzeń Izzy. To był jej kolor - cukierkowy blady róż z dopasowaną górą i przylegającą do ciała spódniczką. Dokładnie taka, jak sukienki, które od lat podziwiała w

czasopismach. Lane już wyobrażała ją sobie na podium, jak promienieje z dumy, gdy na jej perfekcyjnie ułożone włosy ktoś okłada koronę - a wszyscy wiedzieli, że Isabelle musi zostać królową balu. Ale w tej chwili Izzy gapiła się na swoje odbicie w lustrze ze łzami w oczach.

- Isabelle! Sukienka jest piękna! - Lane rozglądała się za czymś, co można by wykorzystać jako chusteczkę. - Co się stało?

- Nie mam pary! - szlochała Isabelle. Opadła na mały, obity materiałem stołek w przymierzalni. - To idealna, prześliczna sukienka, a ja nie mam dla kogo jej włożyć!

- Więc włóż ją dla siebie! - zasugerowała Vivi.

- Nie. Tak być nie powinno. Dzwonię do Shawna. - Isabelle schyliła się po torebkę i zaczęła w niej grzebać. - Musimy iść razem, on wie, że musimy iść razem.

- Nie! - krzyknęła Lane.

Niewiele myśląc, złapała za pasek od torebki i szarpnęła do siebie.

- Lane! Oddawaj! To moja decyzja - zaprotestowała Isabelle, wstając.

Lane rzuciła torebkę Vivi, która była od niej o wiele silniejsza i szybsza.

- Isabelle, nie - powiedziała Lane, wyciągając rękę. - Nie myślisz teraz trzeźwo. Działasz pod presją sukienki.

- Nie, nieprawda! Po raz pierwszy myślę jasno! - mówiła Isabelle. - Na co ja czekam? Aż jakiś gość z Internetu powie mi, że tak dobrze mu się ze mną rozmawia, że wybierze się w dwuipółgodzinną podróż, żeby zabrać mnie na bal? Ha! Wielce prawdopodobne.

Kompletnie oszołomiona Lane spojrzała na Vivi. Więc plan naprawdę zadziałał. Izzy rzeczywiście chciała iść na bal z Brandonem. Tylko nie wierzyła, że to możliwe.

- Poza tym kocham Shawna. Wiem, że nie jest idealny, ale go kocham. Nic na to nie poradzę. Dlaczego miałabym nie iść z nim na bal? - zapytała Isabelle, obracając na palcu srebrny pierścionek.

Nagle rzuciła się po torebkę, ale Vivi dobrze ją schowała.

- Bo on wszystko popsuje! - wypaliła Lane. - Tak jak niszczy to, co dla ciebie ważne!

Isabelle spojrzała na Lane. Usta jej drżały.

- Przykro mi, Iz, ale taka jest prawda. Spójrz na siebie. - Odwróciła Isabelle, żeby przyjrzała się sobie w lustrze. - Wyglądasz przepięknie nawet bez makijażu, fryzury i biżuterii. A teraz wyobraź sobie, że zrobiłaś się na bóstwo i podekscytowana czekasz w domu. I czekasz. I czekasz. Bo on się nie pojawi. Albo zjawi się pijany i będzie przez cały wieczór zachowywał się jak ostatni dupek. Wyobraź sobie, jak się wtedy będziesz czuła.

Isabelle głęboko odetchnęła. Lane objęła ją, stając za nią. Spojrzały na siebie z Vivi w lustrze, mając nadzieję, że im się udało. Po raz pierwszy Lane naprawdę pomyślała, że

fałszywy Brandon będzie najlepszym rozwiązaniem dla Isabelle. A na pewno lepszym od Shawna.

- Dobra - zgodziła się w końcu Isabelle i ramiona jej opadły.

- Świetnie. Słuszna decyzja - odparła Lane, puszczając Izzy.

Isabelle wygładziła przód sukienki i ściągnęła łopatki.

- Ale nie mówię, że na pewno z nim nie pójdę. Po prostu nie zadzwonię do niego teraz - ostrzegła.

- Ale Isabelle... - zaczęła Vivi. - Ja...

- Nie chcę o tym więcej rozmawiać - przerwała jej stanowczo Isabelle, wstając i podchodząc do przyjaciółek. - Przebiorę się teraz.

Izzy zamknęła im drzwi przed nosem. Lane wzięła głęboki wdech. Vivi odciągnęła ją na bok, na tyle daleko, żeby Isabelle nie usłyszała z przymierzalni.

- Co zrobimy? Zaczyna pękać! - szepnęła Vivi.

- Przynajmniej na razie ją powstrzymałyśmy. A jutro znajdziemy naszego Brandona. Choćbyśmy musiały nie wiem ile razy wysłuchać potwornych wykonania *Put On a Happy Face*.

Vivi zmarszczyła brwi.

- *Put On a Happy Face*?

- To z *Bye Bye Birdie*. Trochę szperałam na ten temat - wyjaśniła Lane, klepiąc Vivi w odsłonięte ramię. - Czekają nas trudne chwile.



Dobra, teraz już wiem, dlaczego twoja mama tak desperacko namawiała mnie na przesłuchanie - rzekł Curtis, opierając stopy na siedzeniu przed sobą.

Na scenie szpakowaty facet śpiewał właśnie *Put On a Happy Face*, piosenkę, którą - zgodnie z przewidywaniem Lane - Vivi usłyszała dziś już o tysiąc razy za dużo.

- Myślałem, że to ma być o nastolatkach. A ten gość to geriatra.

- W tym przedstawieniu są też role dla starszych - szepnęła Lane. - Pan MacAfee... Albert Peterson... Ed Sullivan...

Curtis zerknął na nią, a potem na Vivi, która przewróciła oczami.

- Grzebała na ten temat - zadrwiła.

- Ej! Lubię być przygotowana! - Lane się nadąsała. Curtis poklepał ją po głowie.

- Wiemy. To w tobie kochamy.

Lane - rzecz jasna - zaczerwieniła się jak wściekły burak.

Pan Geriatryk wreszcie skończył piosenkę i zszedł ze sceny. Vivi wzięła głęboki wdech na uspokojenie i poprawiła się w potwornie niewygodnym fotelu teatralnym. Teatr Starlight Playhouse, w którym jej matka spędzała większość czasu, to stary budynek, z olbrzymią widownią wypełnioną złożonymi krzeselkami i ogromnym balkonem, wyglądającym jakby go nie odnawiano od zarania dziejów. Chociaż dekoracje były piękne, utrzymane w starym stylu, z płaskorzeźbami i gobelinami, to z każdego fotela wylażyły sprężyny i w powietrzu unosił się charakterystyczny zapach próchniejącego drewna. Mimo to co roku wystawiano tu najbardziej oklaskiwane przedstawienia w okolicach New Jersey. A przynajmniej tak twierdziła matka.

- Och. A co powiesz na tego? - zapytała nagle Lane, prostując się.

Na scenę wszedł wysoki chłopak o szerokich ramionach i ciemnych włosach. Miał na sobie czarny T - shirt i dzinsy. Wyglądał na dwa, trzy lata starszego od Isabelle, co akurat nie było złe.

- Może... - mruknęła Vivi.

Wtedy charknął, poprawił sobie spodnie w kroku i odezwał się:

- No. To ja przyszedłem na przesłuchania do roli tego, no.. - Zerknął na scenariusz. - Conrada? To główna rola. nie? Bo więcej nie biorę już obrzyneków.

- Albo nie! - przeraziła się Vivi, a Lane zakryła ręką usta.

- Chyba że chcesz, aby Isabelle złano w czasie balu - zażartował Curtis.

- Chyba z powodu końca *Rodziny Soprano* sporo ludzi zostało bez pracy - stwierdziła Vivi, krzywiąc się.

- Faj, faj! - Lane odwróciła się, kiedy chłopak znowu charknął. - Ohyda.

Kiedy zaczął śpiewać, brzmiało to jak kiepska podróbka Elvisa. Vivi starała się myśleć optymistycznie. Znajdą Brandona. Isabelle będzie szczęśliwa. Bal okaże się niesamowitą zabawą...

- Dziękujemy, Rocco! - zawołała matka Vivi, siedząca kilka rzędów przed nimi, obok Jeannie, kierowniczkę castingu.

- Skończył. Dziewczyny, możecie otworzyć oczy - powiedział Curtis.

Vivi zrobiła, jak kazał, ale dziesięć minut później pożałowała tego. Po Rocco wszedł Paul z trzema podbródkami.

- Wygląda, jakby połknął akordeon - stwierdziła Lane, co sprawiło, że Vivi zaczęła się śmiać jak wariatka i zarobiła ostrzegawcze spojrzenie od matki.

Po Paulu pojawił się Rajeesh, który wszedł na scenę i zszedł z niej, robiąc gwiazdę.

- Musimy od razu coś ustalić: żadnych cyrkowców - oznajmiła Vivi, kładąc nogi na oparciu siedzenia przed sobą.

- Chyba że to będzie kobieta z brodą. Bo wtedy byłby ubaw po pachy - wtrącił Curtis.

Po Rajeeshu pojawił się Danny, który wyglądał na jakieś dwanaście lat. Miał jasne włosy, policzki rumiane jak jabłuszka i szyję cieniutką jak ołówek. Vivi odchyliła głowę i jęknęła, patrząc w popękany sufit.

- Nic z tego.

- Nazwisko, proszę - odezwała się matka Vivi.

- Ehm... Danny Hess? - powiedział łamiącym się głosem chłopak.

- Całkiem milutki - oświadczyła z nadzieją Lane, przysuwając się do Vivi i krzyżując ręce na piersi.

- Aha, jak na przedszkolaka - stwierdziła przyjaciółka.

- Za młodzi... za starzy... was to się nie da zadowolić! - zażartował Curtis.

- Jestem na przesłuchaniu do roli Randolpha? - zapytał drżącym głosem Danny.

- To młodszy brat - wyjaśniła Lane.

- Ruszaj z piosenką, Danny - zachęciła go matka Vivi. Danny odchrząknął i zaczął śpiewać *A Whole New World* z Aladyna. Z początku roztrzęsionym głosem, ale dalej szło mu całkiem dobrze. Przez cały czas, gdy śpiewał, Vivi potrząsała stopą.

- Dobra, dobra, niech ten dzieciak schodzi już ze sceny, żebyśmy lecieli dalej z tym koksem! - syknęła.

W końcu, kiedy Danny skończył swój kawałek, ktoś na widowni zaczął pokrzykiwać i klaskać:

- Super, Danny! Juhuu!

Zaskoczona Vivi odwróciła się, podobnie jak wszyscy pozostali na widowni. Na samym końcu stał i głośno klaskał chłopak, który musiał być bratem Danny'ego. Musiał, bo właściwie był starszą, wyższą i szerszą wersją Danny'ego. Vivi natychmiast się podniosła. To był przystojniak. Odrobinę za porządny jak na Brandona, w koszulce do rugby i czystych dżinsach, ale to się da poprawić. Vivi interesowało tylko to, że na widok tego faceta serce jej szybciej zabiło, a to zdarzyło się jej pierwszy raz tego dnia.

- Kogo my tu mamy? - mruknęła pod nosem.

- Proszę wybaczyć. - Chłopak przestał klaskać i uniósł przepaszająco ręce w stronę mamy Vivi i jej koleżanki. - Tylko... staram się go wspierać. - Uśmiechnął się szeroko, w absolutnie ujmujący sposób. - Pójdę za kulisy i poczekam.

Złapał z fotela przed sobą niebiesko - żółtą kurtkę reprezentacji szkolnej i uciekł.

- Przepraszam - powiedział Danny ze sceny, fioletowy od szyi do skroni. - Mój brat jest... hm... głośny.

- Nic się nie stało. - Matka Vivi ciepło uśmiechnęła się do chłopca. - Damy ci znać o wynikach.

- Chodźcie! - powiedziała Vivi.

Zerwała się z miejsca. Fotel głośno się złożył. Adrenalina strzeliła jej do żył z taką siłą, że miała wrażenie, że zemdleje.

- Dokąd idziemy? - zapytała Lane. Zaczęła zbierać rzeczy z podłogi. - Została jeszcze godzina.

- Ale nie dla nas - syknęła Vivi. - Właśnie znaleźliśmy Brandona!

Vivi szybkim krokiem przemierzała korytarz pełen chłopaków rozgrzewających głos i ćwiczących tekst. Starsi chłopcy, grubi chłopcy, chudzi chłopcy i strasznie bladzi chłopcy. Żaden z nich nie umywał się do brata Danny'ego. Przynajmniej wiedziała, że nic nie traci, opuszczając resztę przesłuchań.

- Vivi! Ten facet nawet nie jest aktorem - szepnęła Lane, omijając chłopaka z baletu rozciągającego się w sposób, w jaki żaden facet nie powinien się rozciągać. - A jeśli nie da sobie rady?

- Zamknij się. Jest idealny.

- Rety, to było naprawdę miłe - rzucił sarkastycznie Curtis.

- Przepraszam. W porządku? - odpowiedziała Vivi, zerkając na przyjaciół przez ramię.

- Po prostu nie chcę go stracić!

Właśnie miała skręcić za róg w stronę kulis, kiedy chłopak wyszedł z męskiej toalety i prawie zmiotł ją drzwiami.

- Boże! Uważaj, co robisz! - rzuciła ze śmiechem Vivi.

- Przepraszam - wybąkał. Chciał ją minąć, ale spojrzał na nią i się zatrzymał. - Przepraszam - powtórzył.

Vivi się zaczerwieniła. Czy właśnie obrzucił ją spojrzeniem?

Starszy Hess z bliska prezentował się jeszcze lepiej. Jego oczy miały kolor szarobłękitnego Oceanu Atlantyckiego w pochmurny dzień, a jego uśmiech sprawił, że dech jej zaparło. Miał maleńką, białą bliznę na podbródku i już zdążył się lekko opalić. Ponieważ to był maj, znaczy, że chłopak lubi przebywać na powietrzu.

- Vivi? - zaczęła Lane, kiedy dogoniła ją z Curtisem. Vivi zamrugła powiekami i wybudziła się z transu.

- Jesteś bratem Danny'ego, tak?

- Yhm. Jonathan. - Włożył kurtkę reprezentacji. Żałowała, że się nie obrócił, bo wtedy zobaczyłaby, do jakiej szkoły chodzi i jakim sportem się zajmuje.

- Jakiś problem? - zapytał.

- Co? Och. Nie. Był świetny - rzuciła bezmyślnie Vivi. Uśmiechnął się, a ją przeszedł dreszcz. Isabelle oszaleje na punkcie tego faceta.

- Super. Pracujecie tutaj? Bo jeśli tak, to chcę, żebyście wiedzieli, że jeśli Danny dostanie rolę, to będzie naprawdę ciężko pracował i nigdy się nie spóźni. Moi rodzice pracują, ale ja go wszędzie zawiozę. Naprawdę chce zostać aktorem. Z jakiegoś niewiadomego powodu. - Roześmiał się.

Nawet śmiech miał seksowny.

- Och, nie. Nie pracujemy tutaj, za to moja matka owszem. Zajmuje się castingiem. Jestem Vivi Swayne, to Lane Morris i Curtis Miles. Jesteśmy tu... hm... dla zabawy - skończyła, wzruszając ramionami.

- Wobec tego przeproś matkę za mój wybuch - powiedział Jonathan. - Jestem z małego dumny, wiesz? - Rozejrzał się po tłoczonym korytarzu, zarzucając na ramię plecak. - A właściwie gdzie on się podziewa?

- Och, Curtis go poszuka... prawda? - Vivi odwróciła się i rzuciła kumplowi błagalne spojrzenie.

Curtis westchnął.

- Idę już, idę. - Skierował się w stronę kulis, poszukać Danny'ego.

- Więc gdzie chodzisz do szkoły? - zapytała Vivi.

- Do Cranston. - Odwrócił się lekko, pokazując plecy kurtki. Okazało się, że to kurtka drużyny lacrosse. Powinna była się domyślić. - Jesteście stąd?

- Chodzimy do Westmont - wyjaśniła Vivi. - Niesamowite, co? Mieszkamy pewnie jakiś kwadrans od siebie, a nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Po prostu za dużo ludzi mieszka w tym stanie. Prawda, Lane?

Co ja wygaduję? - pomyślała Vivi.

- Ehm... jasne. - Skonsternowana Lane spojrzała na przyjaciółkę.

- Więc... Jonathan... - zaczęła Vivi, gotowa przejść do rzeczy. - My właśnie...

- Jesteśmy! - oznajmił Curtis, wracając z gotowym już do wyjścia Dannym.

Vivi mogłaby ich obu udusić.

- Ej, dzięki - rzekł Jonathan. - Świetna robota na scenie! - Klepnął brata w kościste plecy.

Danny skromnie wzruszył ramionami.

- Poszło mi w porządku. Powiedzieli, że odezwą się za kilka dni.

- Na pewno dostaniesz rolę. - Jonathan zmierzwił bratu włosy. - Miło było z wami pogadać, ale musimy już wracać. Powinienem przygotować się do egzaminu, więc...

Vivi serce zabiło mocniej, gdy pchnął drzwi.

- Czeka! Nie możesz iść. - Vivi podbiegła do wyjścia. Jonathan i Danny się zatrzymali.

- Nooo dooobrze... Dlaczego? - zapytał Jonathan.

- Bo... ehm... mamy dla ciebie propozycję - powiedziała Lane.

Jonathan spojrzał na nich zaintrygowany. Vivi omal nie zatoczyła się jak pijana, tak jej ulżyło.

- Jakiego rodzaju propozycję?

- Chodź. Po drugiej stronie ulicy jest knajpka. - Vivi wyszła pierwsza. - Postawię wam frytki i wszystko wyjaśnię.

Jonathan oparł nadgarstki o stół - żadnego kładzenia łokci - i spojrzał na Lane i Vivi. Kilka stołów dalej Curtis i Danny zatopili się w poważnej rozmowie - porównywali Xbox i PlayStation. Lane wiedziała, że to może potrwać parę godzin. Zasugerowała, żeby usiedli osobno, dzięki czemu ona i Vivi mogły przedstawić cały plan, unikając masy pytań ze strony Danny'ego... i nie kalając jego duszyczki kręctwem.

- Więc chcecie, żebym udawał jakiegoś faceta, którego wymyśliłyście w Internecie i zabrał waszą przyjaciółkę na bal, bo wtedy nie pójdzie ze swoim chłopakiem? - zapytał

beznamiętnym tonem Jonathan.

Już go tu nie ma, pomyślała Lane, zerkając szybko na przyjaciółkę.

- Byłym chłopakiem. - Vivi upiła łyk czekoladowego shake'a i postawiła szklanę na stole. - Wchodzisz w to?

Jonathan westchnął i odsunął się od stołu.

- Wiedziałem, że powinienem trzymać brata z daleka od tego całego aktorstwa. Wszyscy w tym biznesie mają nierówno pod sufitem.

- Po pierwsze, nie jesteśmy w tym biznesie - zauważyła Vivi, bawiąc się opakowaniem po słonce. - Po drugie, nie zwariowałyśmy. Gdybyś wiedział, jaki ten gość jest...

- Pozwólcie, że zapytam. Ona chce z nim iść?

Vivi naburmuszyła się i zamilkła. Wyglądała przez okno.

- Aha. W pewnym sensie - przyznała Lane, narażając się na mordercze spojrzenie przyjaciółki.

- Więc dlaczego jej nie pozwolicie? - zapytał Jonathan. Złapał koktajlowego pomidoraka z sałatki i włożył go do ust.

- Trzeba pozwalać ludziom popełniać błędy. Nie można kontrolować przyjaciół. Jeśli będziecie to robić, zniszczycie przyjaźń.

Lane zdławiła śmiech, wkładając frytkę do ust. Jonathan potrzebował mniej czasu na rozszyfrowanie Vivi niż one na jedzenie.

- O co chodzi z tym analizowaniem? - Vivi upuściła rękę na stół, uderzając w blat. - Jesteś młodocianym psychiatrą?

- Nie. Po prostu wybrałem dodatkowe zajęcia z psychologii - odpowiedział, szczerząc zęby. - Żałuję, że nie ma tu teraz mojej nauczycielki, bo może poprawiłaby mi trójcę na czwórkę, gdyby usłyszała tę przemowę - zażartował.

- Masz trójcę i jeszcze nas pouczasz? - odgryzła się Vivi.

- Niezły numer.

- Obrażanie! Niezła taktyka! Chcecie, żebym wam pomógł, czy nie?

Vivi spiorunowała go wzrokiem, a Lane starała się nie uśmiechać. Polubiła tego chłopaka. Należał do tych nielicznych, którzy potrafili zatkać Vivi usta. Jednak milczenie przeciągało się i Lane nagle poczuła, że jeśli natychmiast się nie wtrąci, Jonathan wymknie im się i wróci do punktu wyjścia. A ponieważ bal był już za dwa tygodnie, punkt wyjścia nie wchodził w grę.

- Chodzi o to, że Isabelle popełniła już ten błąd. Wiele razy - tłumaczyła spokojnie

Lane. - Doskonale rozumiem, o co ci chodzi. Na początku też nie byłam zachwycona tym pomysłem...

Vivi mruknęła coś pod nosem i wzięła kolejny łyk shake'a. Otarła usta grzbietem dłoni i miażdżyła wzrokiem przyjaciółkę.

- Ale teraz myślę, że to może być najlepsze rozwiązanie - ciągnęła Lane. - Shawn nie jest w porządku, a jeśli nadal będzie tak pogrywał? Obawiam się, że zniszczy jej życie.

Vivi zerknęła na Jonathana, żeby ocenić jego reakcję. Chyba naprawdę po raz pierwszy odkąd usiedli, poważnie zastanawiał się nad propozycją. Lane poczuła lekkie drżenie w piersi. Czyżby udało jej się go przekonać?

- Nie wiem - powiedział w końcu, grzebiąc widelcem w resztkach sałatki. - To wydaje się niezbyt uczciwe.

- Zapłacimy ci - wyrwała się Vivi. Jonathan uniósł brwi i wypuścił widelec.

- Chyba żartujesz.

- Mam trzysta dolarów, które mówią, że nie żartuję - odparła Vivi. - Poza tym pokryjemy wydatki. Smoking, bukiet, limuzyna. Wszystko.

- Wszystko? - Lane z trudem przełknęła ślinę.

- Wszystko - odpowiedziała Vivi, nie odrywając oczu od Jonathana. - Codziennie będziesz woził brata do teatru na próby, jeśli dostanie rolę, nie? Trzysta dolarów to sporo kasy na benzynę.

Lane uśmiechnęła się krzywo. Odkąd Vivi dostała samochód, narzekała, że całe jej kieszonkowe idzie do baku, a połowa dzieciaków w szkole pracowała na pół etatu, żeby mieć na benzynę. Dziewczyna sięgnęła po przekonujące argumenty.

- No tak, ale sam nie wiem. Przemyślałyście to sobie porządnie? A jeśli Isabelle się zorientuje? Jeśli ktoś z waszej szkoły przyprowadzi kogoś z mojej i zostaniemy przyłapani? Może zrobić się naprawdę nieprzyjemnie.

Vivi wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersi.

- Wiesz co. Lane? Możemy sobie darować. Ten facet nie ma jaj. I tak nie potrafiłby zagrać takiego twardziela jak Brandon. - Vivi zaczęła wstawać.

Serce Lane na chwilę zamarło.

- Vivi! Co ro...?

- Zapomnij. Skończyłam z nim - rzuciła znacząco Vivi. Złapała zamszową kurtkę z wieszaka przy ich stoliku.

- Czeka! Potrafię być twardzielem - zaprotestował Jonathan. - Nie o to chodzi. Jeśli chcecie, żeby był taki, nie ma problemu.

Podciągnął rękawy kurtki i poruszył szyją, strzelając kręgami, jak prawdziwy twardziel. Lane wyszczerzyła zęby. Nagle zrozumiała, co Vivi kombinowała.

- Widzisz? Całkiem nieźle - stwierdziła.

- Och, błagam. Ty, taki grzeczniutki, z tą swoją drużyną lacrosse'a, wysokimi standardami moralnymi i sałatką. To jest bistro, na miłość boską. Kto tu bierze sałatkę? - Vivi zapięła kurtkę, jakby zamierzała wyjść. - Założę się, że najbardziej niebezpieczna rzecz, jaką zrobiłeś, to przedziałek po niewłaściwej stronie głowy.

- Ej! Robiłem niebezpieczne rzeczy!

- Na przykład? - prowokowała go Vivi. Stała obok stołu z rękoma na biodrach.

- Jeżdżę na snowboardzie. I odkładam na motor.

- Nie mów.

- Więc potrzebujesz pieniędzy - wtrąciła Lane. Jonathan odwrócił wzrok. Kołysał stopą pod stołem. Zerknął na Lane i Vivi, zastanawiając się, czy to już patologia, i w końcu westchnął zrezygnowany. Vivi mrugnęła do Lane.

- No dobra, w porządku. Zrobię to - odpowiedział w końcu.

- Super! - ucieszyły się dziewczyny. Vivi usiadła z powrotem.

- Ale teraz zabieram brata do domu. - Wyciągnął zeszyt z plecaka i nabazgrał coś, a potem wyrwał stronę i wręczył Lane. - To namiary na mnie. Zadzwońcie, to się umówimy.

- Dzięki. Naprawdę to doceniamy. - Lane wyszczerzyła zęby.

- Nie ma sprawy. Ty przynajmniej sprawiasz wrażenie miłej dziewczyny - powiedział znacząco. A potem spojrzał na Vivi i zmrużył oczy. - Co do ciebie jury nie wydało jeszcze werdyktu - zażartował.

- Ha, ha - zaśmiała się szyderczo Vivi. Jonathan już miał pójść po brata, ale się zatrzymał.

- A tak przy okazji, nie mam przedziałka po złej stronie. Gdy tylko wyszedł. Lane i Vivi wybuchnęły śmiechem.

- Udało się! Znalazłyśmy Brandona! Przyjaciółki przybiły piątkę.

- Isabelle będzie zachwycona! - stwierdziła z dumą Vivi, łapiąc frytkę z talerza Lane. - Shawn Szuja to historia. Dzięki mojemu genialnemu posunięciu.

- O mój Boże. Nie wierzę, że się zgodził. Podpuściłaś go w najprostszy pod słońcem sposób!

Lane wstała i usiadła po drugiej stronie stołu, zabierając ze sobą talerz. Zważywszy, z jaką nieufnością podchodziła do planu na samym początku, zdziwiła się, że teraz serce wali jej z podniecenia. Ale czemu nie? Jonathan był cudowny i zabawny, i - przy odrobinie

wysiłku - mógłby być idealnym chłopakiem dla Isabelle. Może Vivi od początku miała rację. Może plan wypali. Już sama myśl, że Isabelle będzie szczęśliwa i wreszcie wolna od Shawna Littiga sprawiała, że skóra mrowiła ją z radości.

- Rzeczywiście z psychologii musi mieć same trójce - zażartowała Vivi, zajadając frytki.

- No więc, moje panie. Czy operacja „Przyszpilić Szuję” posuwa się naprzód? - zapytał Curtis, stając przy stoliku i zacierając ręce.

Dziewczyny parsknęły śmiechem.

- Jasne! - wykrzyknęła Lane.

- Cudownie! - Curtis klasnął w dłonie, a potem jęknął, gdy jego komórka zadzwoniła. Wyciągnął ją z kieszeni.

- To już trzecia wiadomość od taty. Będę się zbierał.

Vivi zaczęła wstawać, ale Lane złapała ją za rękę. Była zbyt szczęśliwa, żeby pozwolić tej chwili tak po prostu minąć.

- Czekaj! Nie uważacie, że powinniśmy uczcić ten moment? Właśnie znaleźliśmy naszego Brandona!

- Jasne! Toast! - Vivi uniosła szklankę z czekoladowym shakiem. - Za uwolnienie Isabelle od Szui. Za Brandona!

Lane podniosła szklankę z napojem gazowanym, a Curtis złapał nietkniętą wodę z lodem.

- Za Brandona!



A jeśli nie przeczytał żadnej z książek, które ma znać Brandon? - zapytała Lane, gdy później tego wieczoru wracały do domu Vivi. - Albo nie widział filmów? O mój Boże. A jeśli nie ogląda *Domu nie do poznania*? Isabelle praktycznie zna na pamięć każdy odcinek! Jeśli żadnego nie widział, ona natychmiast się zorientuje.

Vivi zagryzła policzek i próbowała nie wybuchnąć. Lane zawsze wylewała kubek zimnej wody na triumfującą przyjaciółkę.

- Dobra, co się z tobą stało między knajpą a domem? - zapytała Vivi.

Zdjęła zamszową kurtkę i rzuciła ją w stronę wieszaka obok drzwi. Chybiła o jakiś kilometr, więc kurtka wylądowała na podłodze. I tam Vivi ją zostawiła.

- Jeszcze pół godziny temu Jonathan ci się podobał.

- Wiem. I nadal mi się podoba. Tylko... jak zamienimy grzecznego, dobrze wychowanego chłopaka w zbuntowanego gościa, który gra na perkusji? - Lane zatrzymała się na schodach. - O Boże! Powinien grać na perkusji!

- To nieważne! - zdenerwowała się Vivi, Popędziła schodami i korytarzem. - Idą tylko na bal. Myślisz, że Isabelle weźmie ze sobą bęben i zażąda, żeby dla niej zagrał?

Vivi pchnęła drzwi do pokoju i - jak to ostatnio regularnie bywało - zastała Marshalla, który siedział przy jej komputerze. Do prostego, bordowego T - shirta i tych nowiutkich džinsów włożył modną, zieloną kurtkę wojskową. Po raz pierwszy w życiu Vivi zobaczyła brata w ubraniu, które nie było nudne i ugrzecznione.

- Ładna kurtka - stwierdziła, rzucając torbę na łóżko.

- Może powinieneś ją nosić, no wiesz, poza domem, tak żeby ludzie ją widzieli. A nie siedzieć w niej tutaj, gdzie nikt nigdy cię nie zobaczy.

- Ona ma rację, Marshall. Spędzasz ostatnio niezdrową ilość czasu przed komputerem.

- Lane opadła na pufę, która aż syknęła.

- Nudziłem się, a zauważyłem, że Isabelle jest online, więc pomyślałem, że zagadam. - Zerknął na Vivi i obciągnął rękawy.

- Naprawdę ci się podoba?

- Aha. Totalny odlot - stwierdziła jakby nigdy nic.

Była zbyt zajęta planowaniem z wyprzedzeniem o trzy ruchy. Pochyliła się nad komputerem, a Marshall szybko pomniejszył okienko, w którym pisał.

- Rozmawiasz teraz z Izzy?

- Aha. Mówiliśmy właśnie o tym, co zrobimy tego lata i...

- Urwał i nagle z niepokojem spojrzął na siostrę. - Dlaczego jesteś taka zadowolona?

Zerknął następnie na Lane, która - jak zauważyła Vivi - była raczej zielona. Co z tą dziewczyną? Znalazły Brandona. A mimo to Lane denerwowała się bardziej niż do tej pory.

- Dlaczego ona jest taka zadowolona? - zapytał Lane.

- Właściwie znalazłyśmy chłopaka - wyjaśniła takim tonem, jakby zawiadamiała o terminie egzekucji.

- I jeszcze pół godziny temu Lane była cała w skowronkach z tej okazji. A potem zaczęła kombinować, jak to ona - narzekła Vivi.

Twarz Marshalla nagle straciła wszelki wyraz.

- Znalazłyście chłopaka.

- Dla Isabelle! Żeby grał Brandona - oznajmiła Vivi, nie Pozwalając, aby ich negatywne nastawienie popsuło jej nastrój. - Napisz do niej, że chcesz ją zabrać na bal.

- Chwileczkę - powiedział Marshall, wstając. Pchnął pupą krzesło do biurka, żeby Vivi nie podeszła do komputera. - Znalazłyście chłopaka? Kto to jest?

- Nazywa się Jonathan Hess i jest niesamowicie przystojny - wyjaśniła Vivi, klaszcząc w dłonie, gdyż jej serce na samą myśl o chłopaku zatrzepotało. - Isabelle padnie na jego widok.

- Aż tak przystojny? - zapytał Marshall, łapiąc się krzesła za sobą.

- A co? Chcesz się z nim umówić? - odgryzła się Vivi.

- Wiesz co? Po siedemnastu latach żarty na temat gejostwa zaczynają być nudne - odpowiedział Marshall.

Vivi przewróciła oczami.

- W porządku. Tak tylko powiedziałam. Dlaczego to cię obchodzi? Po prostu napisz do niej.

Sięgnęła za jego plecami po myszkę i otworzyła okienko. Marshall równie szybko je zamknął.

- Nie, Vivi. Chwileczkę. - Odgarnął od niedawna puszystą grzywkę z czoła, ale opadła z powrotem. - Skąd jest ten gość? Jesteś pewna, że to nie zboczeniec ani nic takiego? Ma jakieś referencje?

- Od kogo? Byłej dziewczyny? Boże, Marshall, uwierz we mnie chociaż odrobinę. Nie wybrałybyśmy z Lane chłopaka byle gdzie. Jest w porządku. A teraz, proszę, możesz zrobić swoje?

Sięgnęła po krzesło, wyszarpnęła je, omal nie ścinając brata z nóg. Marshall zgarbił

się, ale usiadł i wysunął półkę z klawiaturą. Już miał dotknąć klawiszy, gdy wtrąciła się Lane.

- Czekaj - powiedziała, załamując ręce.

- Co znowu? - spytała Vivi, bliska wybuchu z frustracji i podniecenia. - Nie ma czasu na skrupuły. Równie dobrze ona może już dzwonić do Shawna i uzgadniać kolor bukietu, żeby pasował do sukienki. Co on, rzecz jasna, kompletnie zignoruje.

- Chciałam się tylko upewnić, czy postępujemy właściwie - powiedziała Lane, marszcząc czoło ze zmartwienia. - Jaką mamy pewność, że uda nam się zmienić pana Grzecznego w Brandona Twardziela? Mamy tylko dwa tygodnie, a on musi wypaść w stu procentach przekonująco.

Vivi miała ochotę krzyknąć. Co sobie Lane wyobraża? Cóż to, planują operację mózgu? Jonathanowi wystarczy tylko trochę zarostu, skórzana kurtka, fałszywy tatuaż i gotowe.

- Tak. Jesteśmy absolutnie pewne - powiedziała stanowczo.

- Marshall, bierzemy się do roboty.

- Zostawiłam mu wiadomość wczoraj wieczorem, ale jeszcze nie odpowiedział - poinformowała przyjaciółkę Lane. Zatrzymała się przed pracownią plastyczną i westchnęła. - Mam nadzieję, że się nie wycofał.

Chociaż w pewnym sensie miała nadzieję, że zrezygnował. Gdyby wycofał się teraz, byłoby już za późno, żeby szukać kogoś innego, i mogłyby odpuścić sobie cały plan.

Lane odetchnęła głęboko i westchnęła. Nie wolno jej zapominać, dlaczego robiły to wszystko. Isabelle to ich najlepsza przyjaciółka. One tylko broniły ją przed Shawnem.

- Wiedziałam, że to ja powinnam była do niego zadzwonić - burknęła Vivi.

- Dlaczego? Co byś takiego powiedziała, na co ja nie wpadłam? - zapytała poirytowana Lane.

- Nie wiem. - Rozpięła żółtą bluzę Nike'a i zawiązała ją sobie w talii. - Tylko... mam większą siłę przebicia niż ty - dodała, szarpiąc rękawy.

- Zauważyłam. - Lane rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy teren jest czysty, i zniżyła głos. - To dlatego ja miałam do niego zadzwonić. Bo ty prawie go odstraszyłaś.

- Nieważne - skrzywiła się Vivi.

Lane zacisnęła ręce w pięści i wstrzymała oddech, żeby nie wrzasnąć. Jeśli Vivi tak bardzo wszystko chce robić sama, to dlaczego w ogóle wciągnęła ją w to szambo? Lane wcale dobrze się nie bawiła, knując, kłamiąc i kręcąc.

- Cześć, dziewczyny - powiedział Curtis, zachodząc Lane od tyłu.

Serce jej zamrtało na dźwięk jego głosu. Ale gdy się odwróciła, żeby się przywitać,

zobaczyła, że ma ponurą minę.

- Co się stało?

- Wypadam - powiedział Curtis, chowając ręce do kieszeni workowatych dżinsów. - Tata zobaczył, że dostałem tróję z tego testu z matmy i uziemił mnie. Żadnych wyjść bez pozwolenia do końca roku. Więc nie pomogę wam przy szkoleniu Jonathana ani nic z tych rzeczy.

- Żartujesz! - Vivi wyraźnie oklapła.

Lane nagle zapiekły oczy. Wbiła wzrok w podłogę. Zdenerwowała się, że Curtis odpada z gry. A poza tym Vivi przekonała ją do tego planu, kusząc, że będzie więcej czasu spędzać z Curtisem. A teraz jeszcze rzadziej będzie go widywać.

- Naprawdę mi przykro - powiedział, trącając Lane łokciem. Wzięła się w garść i podniosła wzrok.

- Nie szkodzi.

I wtedy Lane zobaczyła Isabelle, która biegła do nich w podskokach, uśmiechnięta od ucha do ucha. W pierwszej chwili Lane serce zabiło mocniej z podniecenia, a potem ścisnęło ją w żołądku. Czuła, z jakiego powodu Isabelle jest taka szczęśliwa.

- Sza. Idzie - ostrzegła ich Lane. Zielone oczy Vivi były szeroko otwarte.

- Cześć, Iz!

- W życiu nie zgadniecie, co się stało! - oznajmiła Isabelle, podskakując nerwowo. - Brandon pogadał z rodzicami i zgodzili się, żeby przyjechał na bal! Idę na bal z Brandonem!

- O mój Boże, Izzy! To cudownie! - Vivi objęła Isabelle. - Gratulacje.

Jest niezła. W życiu bym nie pomyślała, że wie, co jest grane, przyszło do głowy Lane. Serce biło jej jak szalone, gdy zastanawiała się, czy wypadnie chociaż w połowie tak przekonująco.

- Brandon? Jaki Brandon? - zdziwił się Curtis, równie gładko jak Vivi.

- To ten niesamowity chłopak, którego Isabelle poznała w MySpace - wyjaśniła zadowolona z siebie Vivi.

- To milutko, Iz - oświadczył Curtis.

- Aha. Naprawdę super - dodała spokojnie Lane. Zerknęła na Vivi. - Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? Umawianie się na randkę z kimś, kogo się zna z Internetu?

Oczy Vivi zamieniły się w maleńkie, czarne punkciki. Lane wiedziała, że gdyby przyjaciółka mogła ją w tym momencie udusić, zrobiłaby to.

- No co? Tylko się martwię - wyjaśniła Lane. - Która dziewczyna pozwoliłaby, aby jej przyjaciółka spotkała się z przypadkowo poznanym gościem z sieci. Może to nawet nie jest

chłopak. To może być jakiś dorosły facet. Albo kobieta! Albo...

- Dobra, Lane, już rozumiemy - wycedziła przez zęby Vivi. Lane ugryzła się w język. Próbowała tylko powiedzieć to, co powiedziałyby, gdyby nie miała pojęcia, że Brandon to Marshall.

- Wiedziałam, że to powiesz! - stwierdziła Isabelle, szturchając Lane w rękę. - I masz stuprocentową rację. Już postanowiłam, że napiszę do niego dziś wieczór e - mail i poproszę, żeby spotkał się ze mną w ten weekend. Wówczas oboje upewnimy się, że jesteśmy, no wiecie, normalni.

- W ten weekend? Serio? - spytała przez ściśnięte gardło Vivi. - Tak szybko?

Lane przełknęła ślinę, doskonale wiedząc, o czym myśli Vivi. Jeśli Isabelle uda się umówić na spotkanie, to zostaną im tylko cztery dni, żeby przygotować Jonathana do roli Brandona. Cztery. Króciutkie. Dni.

W tej samej chwili zadzwoniła komórka Lane. Wyciągnęła ją z kieszeni i odwróciła się do ściany. Teoretycznie uczniowie nie mogli mieć włączonych komórek w czasie lekcji, więc ona, jej przyjaciele i wszyscy inni w szkole całkiem niezłe wyszkolili się w kryciu się z telefonami. Dostała nową wiadomość.

Mogę dziś. U mnie. 16.00. Zadzwoń później, ustalimy szczeg. Nara.

J.

- Kto to? - spytała Isabelle.

- Och... ehm... nikt - odpowiedziała Lane, szybko chowając komórkę przed przyjaciółmi. - Tylko mama pisze, że nie wróci do domu na kolację. Chyba znowu zostaniemy sami z tatą.

- Przykro mi. Fatalnie - powiedziała Isabelle, przekładając książki pod drugą pachę.

Lane miała wrażenie, że zaraz spłonie żywcem. Oto Isabelle współczuje biednej Lane z powodu beznadziejnych układów rodzinnych. A ta sama Lane łże jej prosto w twarz i knuje za jej plecami.

- No cóż. - Lane wzruszyła ramionami i szybko odpisała.

Ok. Dzięki. Nie gól się dziś. Wyjaśnię potem. L.

Schowała telefon do kieszeni i otarła rękawem czoło - aż ją szczypało od potu.

- Wszystko w porządku? - zapytał znacząco Curtis.

- Tak. Idziemy z tatą. Około czwartej - rzuciła, patrząc na Vivi. - Może gdzieś do Cranston?

- Dla mnie bomba! - odpowiedziała Vivi i mrugnęła do Lane.

Lane się uśmiechnęła. Ulżyło jej, że przyjaciółka rozumiała. Za to Isabelle patrzyła na nie, jakby zaczęły gadać szyfrem. Bo tak właściwie było.

- To nie za wcześnie na kolację? - zapytała. - Ojciec nie musi być jeszcze w pracy?

Lane kompletnie zgłupiała.

- Ma wolne tego popołudnia, prawda? - powiedziała głośno Vivi, łapiąc Lane za rękę.

- Mówiłaś o tym wczoraj, nie? - wtrącił się Curtis.

- Co? Więc idziemy. Najpierw na zakupy, a potem, no wiesz, coś zjeść. Kolację. Razem. Po czwartej.

Isabelle zamrugła.

- Och!

Zabrzmiał dzwonek. Dziesięć sekund za późno.

- Cześć wam! - rzuciła Lane i skoczyła do pracowni.

Złapała stółek na drugim końcu sali i schowała się za sztalugami z obrazem, który przygotowywała jako pracę na koniec roku. Nie mogła się uspokoić, dopóki nie zabrzmiał drugi dzwonek i drzwi do pracowni się nie zamknęły. Bogu dzięki, bal był już za niecałe dwa tygodnie. Nie mogłaby żyć w ten sposób zbyt długo.

Pod koniec dnia Lane stała przy szafce i grzebała w rzeczach, szukając zeszytu do historii, kiedy zorientowała się, że ktoś jej się przygląda. Gdy zobaczyła brązowe oczy Curtisa zerkające zza drzwi szafki, aż pisnęła.

- Boże! Ale mnie nastraszyłeś - powiedziała, rumieniąc się. Curtis roześmiał się i zrobił balon z gumy. Wyszedł zza drzwiczek.

- Stałem tam chyba ze dwie minuty. Byłaś naprawdę skupiona.

- Nie mogę znaleźć zeszytu do historii, a jutro mamy klasówkę. - Odgarnęła rude włosy za ucho i przykucnęła, żeby przejrzeć książki w dolnej części szafki. - Chyba zostawiłam go w klasie.

- Mam po niego pójść? - zapytał Curtis.

Lane zaczerwieniła się jeszcze mocniej, gdy usłyszała tę rycerską propozycję.

- Serio? Dzięki.

- Nie ma sprawy. Pod warunkiem że wybierzesz się ze mną do centrum handlowego - odpowiedział Curtis, szczerząc zęby.

Jasne. Oczywiście. Jak mógłby zaproponować jej coś miłego bezinteresownie?

- Myślałam, że jesteś uziemiony - powiedziała, zakładając torbę na ramię.

- Tak, ale nawet mój ojciec wie, że chłopak nie może iść na bal bez smokingu.

Lane nagle poczuła się tak, jakby brnęła przez błoto. Bal. Kupował sobie smoking na bal. Więc na pewno ma dziewczynę.

Poprosił kogoś. I ta osoba się zgodziła. Nie wyrzucałby tyłu dolców na smoking, gdyby nie zamierzał go wkładać.

- Wiesz, że ja nie mam za grosz wyczucia stylu, więc...

- wyjaśnił Curtis, pocierając w rękach piłeczkę.

Lane zerknęła na niego. Rozdarł w siedmiu miejscach dzinsy, dwa T - shirty, jeden na drugim, zegarek, który dała mu na szesnaste urodziny i który nosił codziennie. Miał go, gdy zapraszał jakąś przypadkową dziewczynę na bal? Już na samą myśl zrobiło jej się niedobrze.

- To co? Pójdiesz? Nie chcę wyglądać jak ofiara losu. Dla niej. Nie chcesz wyglądać jak ofiara dla niej. Kimkolwiek ona jest, pomyślała Lane.

- Cześć! - Vivi pojawiła się w idealnej chwili. Policzki miała zaczerwienione po WF - ie na ostatniej lekcji i ledwo łapała oddech, bo biegła przez całą szkołę. - Masz. Zostawiłaś w klasie. - Uderzyła przyjaciółkę zeszytem od historii w pierś.

- Gotowa?

- Aha. - Lane schowała zeszyt do torby i zapięła ją. - Mamy plany, zapomniałeś? - zwróciła się do Curtisa. - Jedziemy z Vivi do Jonathana.

- Racja. - Curtis schował ręce do kieszeni. - Nie możecie tego przesunąć o godzinę?

- Po co? - zapytała Vivi.

- Chce, żebyśmy poszła z nim do centrum - wyjaśniła Lane.

- O, nie. - Vivi zatrasnęła drzwi szafki. - To jest operacja „Przyszpilić Szuję”, zapomniałeś? O wiele ważniejsza od zakupów.

Curtis ściągnął brwi.

- Ale...

- Powiedziałeś, że wypadasz, w porządku, ale to nie znaczy, że możesz zabierać mi głównego sprzymierzeńca. - Vivi złapała Lane pod ramię. - Poza tym masz szlaban.

Pociągnęła Lane za sobą, mijając osłupiałego Curtisa.

- Zadzwonimy i damy ci znać, jak nam poszło! - zawołała na odchodnym Vivi.

Nigdy w życiu Lane nie była tak wdzięczna przyjaciółce za to, że jak zwykle wszystkim rządziła i podejmowała decyzje za innych.

- Uratowałeś mnie - powiedziała. Vivi wzruszyła ramionami.

- Jak zwykle, nie?



Vivi stała przed ceglanym domem Jonathana i nic nie mogła poradzić na to, że trzęsły jej się kolana. Trzymała pudło z książkami i filmami, które zebrała Lane, i teraz wszystko w środku klekotało.

- Co z tobą? - spytała w końcu Lane.

- Nic. Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy. - Vivi spoglądała na drzwi opatrzone numerem 22 wykonanym z metalu.

To był wielki dom, ale bez przesady. A zadzwoniły do drzwi dobrą minutę temu.

- Ja też nie mogę się doczekać - stwierdziła beznamiętnym głosem Lane. - Ale to nie tłumaczy, dlaczego masz na sobie tę bluzkę. I w ogóle jesteś... odstawiona.

Vivi się zaczerwieniła. Czuła się przyłapaną. Jakies dziesięć razy wkładała i zdejmowała modną, fioletową bluzkę, którą mama kupiła jej na urodziny, nim w końcu postanowiła w niej wyjść. Bluzka leżała nietknięta w szafie od czterech miesięcy.

Nie, żeby Vivi chciała zrobić na kimś wrażenie, rzecz jasna. Na pewno nie na Jonathanie.

- Bez przesady - odparła tonem niewiniątka, opierając pudło o biodro.

- Ale ty zwykle nosisz T - shirty.

- I bluzki na ramiączkach - dodała Vivi.

- No tak, ale nie...

- Proszę, możemy skończyć ten temat? - warknęła Vivi.

- Boże, czasem to twoje popisywanie się: „Jaka jestem spostrzegawcza”, bywa denerwujące.

Lane skrzywiła się i Vivi natychmiast poczuła wyrzuty su - mienia. Ale wtedy właśnie otworzyły się drzwi i stanął przed nimi Jonathan w znoszonej, szarej bluzie szkoły Cranston i spranych szortach khaki. Jakimś cudem w tak krótkim czasie jeszcze bardziej wyprzystojniał.

- Wreszcie! - burknęła Vivi i minęła go w drzwiach.

- Wejdźcie - powiedział z rozbawieniem. - Przepraszam, że tyle to trwało. Rozmawiałem przez telefon z kimś z pracy.

- Pracujesz? - spytała Lane, wchodząc do domu i rozglądając się.

- Aha. W kinie w Cranston.

Vivi zauważyła, że Jonathan trzyma się Lane.

- Obiecuję darmową kukurydzę, gdybyś kiedyś była w okolicy.

- Mm... uwielbiam popcorn w kinie - wyznała Lane.
- Bierzemy się do roboty, czy nie? - niecierpliwiła się Vivi.
- W każdym razie zapraszam - powiedział do Lane Jonathan.

Vivi się zaczerwieniła.

- Jesteście przezabawni, wiecie? - powiedziała, kręcąc się u stóp schodów. Uniosła nieco pudło. - Gdzie mam to położyć?

- Chyba w moim pokoju. Drugie drzwi na prawo.

Głośno tupiąc, Vivi weszła po schodach i do pokoju Jonathana. To było przestrzenne pomieszczenie z wielkim oknem wykuszowym wychodzącym na podwórze przed domem. Było tu tak czysto, że Vivi mogła tylko pomarzyć o czymś podobnym w swojej sypialni. Zdjęcia sportowe - Dereka Jetera z autografem, stare fotki Rutha i Gehriga, widok na stadion Yankeesów - oprawiono w ramki i powieszono w równych odstępach na ścianach. Łóżko było pościelone i przykryte prostą, niebieską narzutą. Chodnik leżał równo na podłodze. Bluzy na półkach w otwartej szafie były poskładane, a ubrania na wieszakach uporządkowane według rodzajów - osobno koszule, spodnie i marynarki. Nawet buty były ustawione pod linijkę.

- Rety. - Vivi była pod wrażeniem. - Fiksacja analna, co?

- Dopiero co sprzątałem - wyjaśnił Jonathan, wchodząc.

- Och, dla nas? - Vivi przechyliła głowę i pozwoliła, żeby długie blond włosy opadły jej na ramię.

Jonathan zarumienił się lekko.

- Chcecie czegoś? Coś do picia? Pogryzania? Cokolwiek?

- Jesteś uroczym gospodarzem! - droczyła się z nim Vivi, siadając na łóżku. - Ale nie nam nie trzeba. Weźmy się do roboty.

W tej samej chwili zadzwonił telefon Vivi. Serce jej zamarło, gdy zobaczyła, że dzwoni Isabelle.

- Cholera. To Izzy - oznajmiła, wstając. - Co mam jej powiedzieć? Że gdzie jestem?

- Nie wiem. Wymyśl coś - odpowiedziała Lane. Vivi miała kompletną pustkę w głowie.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem u Lonnie, bo Izzy już tam może siedzieć. Nie mogę powiedzieć, że w domu, bo może tam podjechać.

Telefon znowu zadzwonił.

- Nie mogę odebrać! Ty odbierz! - Rzuciła telefon przyjaciółce.

- Nie mogę! To twoja komórka, a ja miałam wyjść z tatą! - Lane odrzuciła telefon, a Jonathan przechwycił go w locie.

- Jeśli zapyta, powiedz, że jesteś na zakupach. Ale tylko, jeśli zapyta. Im mniej szczegółów, tym lepiej - powiedział spokojnie, wręczając telefon Vivi.

Wściekła złapała komórkę. Jednej rzeczy naprawdę nie cierpiała: kiedy traciła panowanie i ktoś inny przejmował rolę spokojnego i pozbieranego. Ale Jonathan miał rację. Przełknęła z trudem ślinę i otworzyła telefon.

- Cześć, Iz! - rzuciła radośnie.

- O mój Boże, Vivi! Brandon to najbardziej niesamowity facet na świecie! - zachwycała się Isabelle.

Vivi się uspokoiła.

- Naprawdę? - zapytała szczęśliwa. - Co się stało?

- Wszedł na stronę kwiaciarni internetowej i przysłał mi w załączniku pięć różnych bukietów, żebym sobie wybrała. Chce się upewnić, że kupi właściwy. Prawda, że to słodkie?

- Bardzo. - Vivi pokazała uniesiony kciuk. - Ten facet to twój idealny partner na bal.

- Wiem! Poza tym powiedział, że z przyjemnością przyjedzie w ten weekend, więc nie muszę się nigdzie wybierać - dodała Isabelle. - Spotkamy się U Lonnie.

Vivi się uśmiechnęła. Marshall odwalił kawał dobrej roboty.

- To świetnie.

- Tak się cieszę, że nie zadzwoniłam do Shawna w ten weekend. Dziewczyny, uratowałyście mnie. Teraz musimy tylko doprowadzić do tego, żeby Curtis zaprosił Lane, znaleźć idealnego chłopaka dla ciebie i jesteśmy gotowe!

Vivi zerknęła na Jonathana, który uważnie jej się przyglądał.

- Aha. Jasne. Musimy się do tego zabrać - mruknęła.

- Ups! Muszę kończyć. Właśnie odezwał się do mnie. Pogadamy później.

- Trzymaj się! - Vivi zamknęła z trzaskiem telefon. - Jest po uszy zakochana!

- W kim? - Jonathan usiadł przy biurku, podciągnął stopy i objął kolana rękoma.

- W tobie! To znaczy w Brandonie. Chłopaku, w którego cię zamienimy.

- To chyba dobrze - stwierdził. - I widzisz? Nawet nie zapytała, gdzie jesteś.

- Jesteś taki mądry - odparła Vivi. Jonathan uśmiechnął się do niej zadziornie.

- Wiesz, nie jestem taki grzeczny, jak sądzisz.

Vivi uśmiechnęła się cierpko, a on spojrzał jej w oczy. Musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby odwrócić wzrok.

- Dobra. To bierzemy się do roboty, czy nie?

- Co mi przyniosłyście? - zapytał Jonathan, zaglądając do pudła.

- Trochę rzeczy, które Brandon ma lubić. - Lane wyciągnęła kilka książek i wręczyła mu.

- Aha. Sprawdziłem jego stronę, lubi czytać, co? - Przyjrzał się powieściom, a potem rzucił je na łóżko obok poduszki. - Nie ma mowy, żebym to wszystko przeczytał.

Lane zamarła.

- Musisz.

- Przykro mi, wolno czytam. Zwłaszcza powieści. Fikcja literacka mnie drażni. Trzeba śledzić losy bohaterów, pamiętać, jak wyglądają...

- I kogo znają, co lubią i skąd pochodzą - zgodziła się Vivi. - Doskonale wiem, co masz na myśli! Nie cierpię... wyobrażać sobie.

- Proszę. Wreszcie się w czymś zgadzamy. - Jonathan oparł się o biurko i skrzyżował ręce na piersi. - Jeśli mam coś czytać, to wolę książkę historyczną albo biografię. Coś, co naprawdę się zdarzyło.

- Właśnie! - wykrzyknęła Vivi.

- Ej! - wtrąciła się Lane.

- Gdyby można było wziąć dodatkowe zajęcia z historii i odpuścić sobie angielski, nie wahałabym się ani chwili - stwierdziła Vivi.

- Jasne! I prawda, że połowa książek, które każą nam czytać, nie ma sensu? Na przykład *Kiedy umieram*. O czym jest ten bełkot? - dodał Jonathan.

- Nie cierpię tej książki - przytaknęła mu Vivi. - Rzuciłam ją w mojego brata. Miał siniaki na ręce przez tydzień.

Jonathan spojrział na nią pytająco.

- Dlaczego w brata? Vivi wzruszyła ramionami.

- Cały czas powtarzał, jaka to świetna książka. Musiałam go powstrzymać.

Jonathan roześmiał się, a Vivi wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Ej! - krzyknęła Lane, wstając.

Vivi spojrzała na nią. Na chwilę całkiem zapomniała, gdzie są i po co.

- Mamy niewiele czasu - stwierdziła Lane, ściągając kurtkę. Spojrzała na Jonathana. - Przykro mi, że nie cierpisz powieści, ale Isabelle uwielbia je czytać. Wynajęliśmy cię, żebyś wykonał swoje zadanie, a część twojej pracy to znać te książki. Więc je przeczytasz.

Wyłowiła z pudełka *Czas wojny i pokoju* i podała mu.

- A poza tym, kiedy czytasz książki historyczne i biografie, też musisz „wyobrażać sobie różne rzeczy” - dodała. - Bo przecież nie byłeś świadkiem tych wydarzeń.

Usiadła ze złością, a Jonathan spojrział na Vivi.

- Rety. A myślałem, że to ty jesteś ta ostra - powiedział.

- Nigdy wcześniej nie widziałam jej takiej - odparła Vivi. - Lepiej potraktuj ją poważnie.

- Ej! Ja tu jestem - przypomniała im Lane, wyciągając wydruk strony Brandona. - A teraz do roboty.

- To kompletna katastrofa. Powinniśmy to odwołać. Mówię poważnie. Nic z tego nie wyjdzie - mamrotała Lane, kiedy Vivi zatrzymała się przed jej domem.

To był chłodny wieczór i drżała w kurtce, gdy rześka bryza poruszała liśćmi dębu pośrodku trawnika.

- Kurczę, masz naprawdę niesamowicie pozytywne nastawienie. - Vivi oparła ręce na kierownicy. - Powinnaś być cheerleaderką.

- Nie żartuję! Nawet nie czytał *Buszującego w zbożu!* - wypaliła Lane. - Kto nie czytał *Buszującego w zbożu?*

Vivi skrzywiła się i podniosła rękę.

- Ehm... ja? Lane zamrugła.

- To jak zaliczyłaś klasówkę?

- Jest taka rzecz jak Internet... Można przeczytać streszczenie.

- To cudownie. Miło wiedzieć, że oszukujesz.

Lane sięgnęła do klamki. Naprawdę miała wrażenie, że zaraz eksploduje. To był kiepski dzień i to jeszcze zanim Curtis wyskoczył ze swoją propozycją i smokiem. Ciągłe musiała okłamywać Isabelle. Ale w domu Jonathana było jeszcze gorzej. Nie tylko nie przeczytał żadnej książki z listy Brandona, ale znał tylko kilka filmów. Poza tym przejrzały całą jego szafę i nie znalazły nic, co mógłby nosić taki chłopak jak Brandon, więc teraz musiały spędzić następne popołudnie na zakupach z Jonathanem. Na dodatek było już po dziewiątej, a Lane nawet nie zaczęła się uczyć do jutrzejszej klasówki z historii.

- Musisz trochę wyluzować. - Vivi pochyliła się, żeby spojrzeć Lane w oczy. - Traktujesz to wszystko zbyt poważnie.

- Cóż, ktoś musi. Gdybyś chociaż przez pięć sekund potrafiła spojrzeć z dystansu na swoje machinacje, zobaczyłabyś, że nic z tego nie wyjdzie.

- Machinacje?

- Aha! A tak przy okazji, na wypadek gdybyś zapomniała: jutro mamy klasówkę z historii. A żadna z nas nie miała szansy przygotować się do niej. Chyba że i tym razem też zamierzasz oszukiwać.

- W porządku, przede wszystkim skończmy z tymi osobistymi wycieczkami -

zapropowała Vivi. Zniecierpliwiona Lane zacisnęła zęby. - Po drugie, jesteśmy w ostatniej klasie. Masz same piątki. Jedna kiepska klasówka cię nie zabije. Poza tym pewnie spokojnie napiszesz na tróję, nawet się nie ucząc.

- Nie chcę dostać tróci. - Lane otworzyła drzwi. - A jeśli dostanę, to przez ciebie.

- Ej! Nie zachowuj się, jakby to wszystko była moja wina! - krzyknęła za nią Vivi. - Robimy to dla Izzy, zapomniałaś?

Lane zignorowała ją i pędem ruszyła do domu. Weszła i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nic z tego nie wyjdzie.



Przypomnijcie mi raz jeszcze, dlaczego musimy iść na zakupy? - spytał Jonathan, trzymając się kilka kroków za Lane i Vivi, gdy szły przez centrum handlowe w Short Hills.

Rozejrzał się i zerknął w górę na świetliki, jakby nigdy wcześniej nie był w centrum.

- Bo Brandon ma być ostrym chłopakiem - wytłumaczyła mu Vivi, idąc szybkim krokiem. - A ty nie jesteś.

- Mówiłem, że mogę być - zaprotestował Jonathan.

Małuch w spacerówce upuścił grzechotkę. Jonathan zatrzymał się, podniósł zabawkę i pobiegł za wózkiem. Gawędził przez kilka sekund z matką, a Vivi mimo woli zauważyła, że słońce wlewające się przez okna jakby za nim podążało. To niedorzeczne. Wrócił cały w uśmiechach z powodu dobrego uczynku i dopiero gdy zauważył, jak Vivi i Lane patrzą na niego, mina mu zrzedła.

- No co?

- To było bardzo w stylu twardziela - parsknęła Vivi. - Chodź. Musimy brać się do roboty.

Ślalomem ruszyła do Hollistera i od razu pobiegła w głąb sklepu, gdzie trzymali wieszaki z rzeczami na wyprzedaż. Zaczęła wyciągać sprane koszulki i wybrała kilka ekscentrycznych kurtek. Natychmiast rozpoznała zieloną, którą nosił przedwczoraj jej brata, i złapała ją. Jeśli Marshall wyglądał w niej dobrze, to Jonathanowi będzie w niej rewelacyjnie.

Kiedy się odwróciła, Jonathan właśnie stał przed lustrem i przymierzał ciemne okulary. Vivi zamarło serce. Ten chłopak mógłby być modelem. Serio.

- Co się stało? - spytała Lane.

Vivi aż podskoczyła. Nie zauważyła, że przyjaciółka stoi przy wyblakłych koszulach po lewej. Lane zerknęła na Jonathana, a potem na Vivi, jakby próbowała dodać dwa do dwóch i wyszło jej zero. Vivi przeszła przez zatłoczony sklep i wcisnęła Jonathanowi ubrania.

- Masz. Przymierz.

Jonathan zdjął okulary seksownym ruchem. Jakby tysiąc razy ćwiczył ten gest, chociaż dobrze wiedziała, że tak nie było. Oczywiście dzięki temu prezentował się jeszcze lepiej. Skrzywił się, widząc naręcze ciuchów.

- W życiu bym czegoś takiego nie włożył. Vivi przewróciła oczami.

- W tym właśnie problem.

Rzucił jej sarkastyczne spojrzenie, ale wziął ubrania i ruszył do przymierzalni. Vivi

oparła się jakby nigdy nic o ścianę. Kiedy przerzucił nad drzwiami złożony sweter, oddech jej przyspieszył.

- Więc... naprawdę idziesz na bal sama? - zapytała Lane, oglądając sweter ze specjalnie rozdartym kołnierzykiem i postrzępionymi rękawami.

Vivi się wyprostowała. Czy Jonathan je słyszał? A jeśli tak, to co pomyśli o dziewczynie, która sama idzie na bal maturalny?

Nieważne, powiedziała sobie. Nieważne, co on pomyśli, bo to chłopak dla Isabelle.

- Nikt nie jest wart zachodu, więc czemu nie? - odparła dość głośno Vivi.

Lane zagryzła usta i zamyśliła się na chwilę.

- Może ja też przyjdę sama.

- Serio? - Vivi poczuła przypływ nadziei na myśl, że nie będzie jedyna.

Każdego dowolnego dnia mogła być indywidualistką, ale bal to poważna sprawa. Miło będzie mieć towarzyszkę. Tyle że...

- Chwileczkę, Lane, myślałam, że zaprosisz Curtisa.

- Ale to było, zanim znalazł sobie dziewczynę - odparła nonszalancko Lane, grzebiąc niedbale w wieszakach z przecenionymi ubraniami dla dziewcząt.

Vivi zamarła.

- Curtis ma parę?

- Nie na pewno, ale...

W tej samej chwili otworzyły się drzwi przymierzalni i na widok Jonathana obie stanęły jak wryte. Jonathan w wybranych przez Vivi ubraniach wyglądał tragicznie.

- Podwinąłeś rękawy kurtki? - Vivi się wzdrygnęła.

- Wszystko wyglądało tak nieporządnie - odpowiedział. - Po co ktoś miałby kupować koszulkę polo, która już jest dziurawa?

Z takim obrzydzeniem pociągnął za kołnierzyk wpuszczonej w dzinsy koszulki, jakby narobił na nią pies.

- Ale z ciebie głupek. - Vivi pokręciła głową. Jonathan się zarumienił.

- Jeśli jestem głupkiem, bo nie rozumiem powszechnej potrzeby, żeby wyglądać, jakby człowiek właśnie zwlekł się z łóżka, to chyba rzeczywiście beznadziejny ze mnie przypadek - odparł, przewracając oczami. - Poczekaj.

Wszedł do przymierzalni i rzeczy, które miał na sobie, znowu pojawiły się na drzwiach.

- Vivi? Ehm... może spróbuj nie być aż tak krytyczna? - szepnęła Lane. - Wyświadcza nam przysługę.

- A co ja takiego powiedziałam? - Zaczęła grzebać w pozostałych koszulach na wyprzedazy, na wypadek gdyby musiały zaczynać od początku.

- Właśnie powiedziałaś mu prosto w twarz, że jest głupkiem - wytknęła jej Lane, wracając do wieszaka z rzeczami dla mężczyzn.

- Daj spokój, nic mu nie będzie.

- Może. Ale jeśli nie będziesz uważać, odstraszysz go i Izzy zostanie bez pary - syknęła Lane.

To była ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyła. Nie chciała też zranić uczuć Jonathana. Już to zrobiła? Siedział tam teraz i zastanawiał się, dlaczego do diabła się zgodził?

Drzwi się otworzyły. Jonathan przebrał się w szary T - shirt i włożył niebieską kurtkę.

Po raz kolejny podwinął rękawy. Odwrócił się do lustra, a potem stanął bokiem, żebyś się obejrzeć.

- Proszę. Jak wam się podoba?

Lane jęknęła, położyła ręce na wieszaku i oparła o nie głowę. Vivi westchnęła. Jest ciężiej, niż myślała. Można wyciągnąć dzieciaka z porządnej szkoły, ale nie wyciągniesz porządnej szkoły z dzieciaka.

- Okropnie - powiedziała, podchodząc do Jonathana. Czas włączyć się do akcji. Złapała go za rękę i pociągnęła za rękaw, odwijając go. To samo zrobiła z drugim. Przyklęknęła, obciągnęła dżinsy, żeby nie wisały na nim, a potem odwinęła nogawki, by postrzępione końce opadały na buty. Wstała i wyciągnęła T - shirt zza paska dżinsów, a potem sięgnęła do jego włosów.

- Ej! Co robisz? - Jonathan uniósł rękę.

- Zaufaj mi.

Wsunęła dłonie w jego włosy i zmierzwiła je, a potem odgarnęła palcami. Z ławki w przebieralni złapała ciemne okulary i podała je Jonathanowi. Zawahał się, nim je założył. Oboje spojrzeli w lustro.

Dobry Boże, jestem cudotwórczynią.

- Hm. - Jonathan stanął bokiem. - Nieźle.

- Yhm, całkiem nieźle. - Lane podeszła do nich.

- Więc tacy faceci podobają się twojej przyjaciółce? - zapytał Jonathan, obracając się, żeby obejrzeć się z różnych stron.

- Zbliżamy się do tego - stwierdziła Vivi. - Pozwól nam zająć się naszą robotą...

Jonathan westchnął i znowu zdjął okulary.

- Dobrze. Poddaję się. Płaciecie mi. Macie prawo podejmować decyzje.

- Więc przeczytasz książki? - zapytała z nadzieją Lane i podekscytowana klasnęła w dłoń.

- Ile tylko zdołam.

- I dasz się zabrać do fryzjera? - zapytała Vivi.

Jonathan zerknął jeszcze raz w lustro i zmarszczył brwi. Potem odwrócił się do Vivi z uśmiechem, który sprawił, że serce jej zamarło.

To chłopak dla Isabelle. Partner Isabelle, powiedziała sobie myślach..

- Jestem twój. Na te słowa pod Vivi ugięły się kolana. Będą z tego kłopoty.

- No dobra, więc przejrzę *Buszującego w zbożu* i *Pożegnanie z bronią* - powiedział Jonathan, przeglądając listę, którą zrobił w knajpce. - Te dwie są najważniejsze, nie?

- Powinny wystarczyć - stwierdziła Vivi.

Ciepły wiatr targał jej włosy, gdy odwoziła Jonathana do domu.

- Co włożysz na randkę w ten weekend? Jonathan uśmiechnął się krzywo.

- T - shirt z dziurą, kurtkę z postrzępionymi mankietami, niby - brudne dżinsy i czarne buty, które wyglądają, jakby przeżyły drugą wojnę światową.

- Grzeczny chłopiec - odpowiedziała cicho z szelmowskim uśmiechem.

- Och, i nie mogę zapomnieć o fałszywym tatuażu. Wyciągnął z torby czarną, plecioną opaskę na biceps.

- Ona tego nie zobaczy, ale to pomoże ci wczuć się w rolę. Będiesz miał wrażenie bardziej niebezpiecznego.

- Czuję się niebezpieczny od samego patrzenia na to - zażartował Jonathan.

- Nie zapomnij poćwiczyć mówienia na jednym tonie - przypomniała mu Vivi. - I w ogóle ogranicz słowa do minimum. Fajni faceci odpowiadają monosylabami. Jasne?

- Super - odparł, zniżając głos.

Vivi znowu się zaśmiała. Nieważne, czy to randka, czy nie, lepiej bawiła się z nim, niż ze wszystkimi trzema razem wziętymi chłopakami, z którymi ostatnio się spotykała.

- Ten chłopak, w którym durzy się twoja przyjaciółka, to musi być prawdziwy pajac - stwierdził już normalnym głosem. - Mam wrażenie, że odgrywam najbardziej stereotypowe samcze zachowanie.

- To właśnie Shawn - mruknęła ponuro Vivi. - Jeśli zobaczę tego dupka dopiero tuż przed końcem świata, to i tak będzie za wcześnie.

- Wiesz, kiedy cię pierwszy raz spotkałem, myślałem, że jesteś po prostu wariatką, która wszystko musi kontrolować...

- Bezpośredni jesteś. Jonathan się roześmiał.

- Ale teraz, kiedy spędziłem z tobą trochę czasu, widzę, że naprawdę chcesz pomóc przyjaciółce. To naprawdę super. Trochę to wariackie, ale super.

Vivi się zarumieniła. Odwróciła głowę, udając, że sprawdza drugi pas, żeby niczego nie zauważył. Było niedobrze. Pocała się dłonie, bijące serce, ciągle rumieńce - nie da się zaprzeczyć, że zadurzyła się w Jonathanie. W chłopaku, który absolutnie nie był dla niej. Vivi zaczęła żałować, że wysadziła Lane po drodze do Cranston. Nie była pewna, czy może sobie zaufać, gdy zostanie sam na sam z Jonathanem. Nie umiała panować nad sobą, gdy coś, czego chciała, znajdowało się w zasięgu jej wzroku.

- Więc idziesz na bal sama? - zapytał Jonathan.

Wyjął ciemne okulary, które sobie kupił, i zaczął zdejmować naklejkę informującą o ochronie przed UV.

Vivi odchrząknęła. Więc jednak słyszał. Jakie to upokarzające.

- Na to wygląda.

Skręciła w zjazd do Jonathana i ruszyła jego ulicą. Nagle z całej duszy zapragnęła, żeby już wysiadł z samochodu. Eleganckie domy i zielone trawniki Cranston migają po obu stronach, a ona nawet ich nie zauważała.

- Hm.

Włączyła migacz, szarpiąc dźwigienką z całej siły.

- Co?

- Nic. - W końcu oderwał naklejkę i wrzucił ją do jednej z toreb pod nogami. - Zdziwiłem się, że nie masz chłopaka.

Znowu się zarumieniła. Zaczynała nienawidzić swojej skóry.

- Miałam. Zerwaliśmy w zeszłym tygodniu. Jonathan założył okulary i spojrzał na nią.

- Tak? Czemu?

Bo był mięczakiem, który nie potrafił znieść słowa krytyki. A w każdym razie jednego słowa krytyki średnio na godzinę. Oczywiście nie mogła tego powiedzieć Jonathanowi.

- Nie zasługiwał na mnie - odparła kpiąco.

Jonathan się roześmiał. Niech cholera weźmie ten seksowny uśmiech i hollywoodzkie okulary.

Podjechała pod jego dom i spokojnie się zatrzymała. Była pod wrażeniem własnego opanowania. O wiele przyjemniej byłoby ostro wdepnąć hamulec.

Jonathan zdjął okulary i spojrzał jej prosto w oczy.

- Tak, pewnie większość facetów nie jest warta takiej dziewczyny, jak ty.

O Boże, pocałuj mnie, pomyślała Vivi. Pocałuj, pocałuj, pocałuj.

Złapała się na tym, że patrzy na jego usta, i znowu zauważyła tę maleńką, białą bliznę na podbródku.

- Od czego to? - zapytała.

- Co? Mam jedzenie na twarzy? - zapytał, szybko zerkając do lusterka na osłonie przeciwsłonecznej.

- Nie, bliznę.

- A, to? Powiedziałbym ci, ale potem musiałbym cię zabić.

- Ha, ha. Pytam serio. Skąd ją masz?

- Odstawiałem twardego - zażartował Jonathan. Otworzył drzwi.

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? - zapytała Vivi, nieprzyzwyczajona do tego, żeby ktoś ją spławiał.

- Bo zabawniej jest prowokować twoją buzię do tych buraczanych rumieńców, które się pojawiają, gdy się złościsz. - Wsiadł i zamknął drzwi. - Do zobaczenia!

- Jonathan...

- Mam mnóstwo roboty - powiedział, podnosząc torby. - Cześć!

- Dobra! - krzyknęła Vivi, na wpół ze śmiechem, na wpół ze złością.

- Dobra - powtórzył za nią.

Vivi pomachała i ruszyła, trzymając rękę nad głową. Zagryzła mocno usta, żeby przestać się uśmiechać.

- On jest dla Izzy. To chłopak Izzy - powiedziała sobie, śmigając ku autostradzie. - Jonathan jest dla Izzy.



Lane zerknęła sponad notatek z angielskiego, ziewnęła i spojrzała przez okno U Lonnie na przejeżdżające szkolne autobusy i sznury samochodów. Dzisiaj rano było tu całkiem inaczej. Zamiast wesołego gwaru, panowała względna cisza. Czasem tylko dzwoniła otwierana kasa albo czyjaś komórka. W kolejce stało pięciu mężczyzn i jedna kobieta, wszyscy w brązowych lub czarnych trenczach, chroniących przed lekką mżawką na dworze. Lane zerknęła na zegarek i zastanawiała się, jakim pociągiem pojadą ci ludzie. Jej matka wybiegła z domu przed szóstą, żeby zdążyć na spotkanie przy śniadaniu o ósmej w Nowym Jorku. Najwyraźniej klienci Lonnie mieli mniej absorbującą pracę.

Vivi właśnie brnęła po Washington Street z kapturem bluzy naciągniętym na głowę. W tym samym czasie z naprzeciwka szła sprężystym krokiem Isabelle, a parasolka w różową kratę osłaniała jej włosy. Spotkały się przy drzwiach. Isabelle dosłownie wciągnęła Vivi do środka i pchnęła na siedzenie przy stoliku naprzeciwko Lane. Była cała w uśmiechach. Z kolei Vivi promieniowała wściekłością pod hasłem Jest zdecydowanie za wcześnie”.

- Cześć, dziewczyny! - rzuciła wesoło Lane.

Vivi ściągnęła kaptur i z jękiem przyjęła kawę, którą Lane pchnęła do niej po blacie.

- Strasznie przepraszam za to nagłe spotkanie, ale mam wielką nowinę! - oznajmiła Isabelle, stając przy końcu stołu.

Lane spojrzała pytająco.

- Coś się stało?

- Wczoraj wieczorem Shawn zerwał z Tricią! - rzuciła Isabelle, podskakując na palcach.

Lane nigdy nie dostała w żołądek, ale miała wrażenie, że czułaby się wtedy właśnie tak, jak teraz. Podniosła dwa warkoczyki (najlepsze rozwiązanie dla kręcących się włosów w tak wilgotny dzień) i zakryła nimi oczy. Nie chciała widzieć, jak Vivi eksploduje.

- Co?! - krzyknęła Vivi, wreszcie się budząc.

- Zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Nie wariujcie. Nie wracam do niego. Nawet nie rozmawialiśmy o balu.

- Bogu dzięki. - Vivi znowu się przygarbiła.

- Myślę jednak, że chce do mnie wrócić - dodała Isabelle.

- Iz! Daj spokój - jęknęła Vivi.

- Ale byłam świetna, dziewczyny! - chwaliła się Isabelle, ignorując protesty Vivi. -

Powiedziałam mu, że mnie zranił i że jeśli chce do mnie wrócić, będzie musiał sobie na to zapracować. - Wyszczrzyła zęby, jakby powiedziała im o największym swoim triumfie.

- Czekaj, więc przyjmiesz go z powrotem? - zapytała Lane.

- A co z Brandonem? - dorzuciła Vivi.

- Brandon zrozumie. - Isabelle machnęła ręką. - Dziewczyny, to jest Shawn. I nasz bal na koniec szkoły. I przykro mi, ale uważam, że pójdzie z kimś, kogo znam i Kocham, to lepszy pomysł, niż umówić się z kimś, kogo nawet nie widziałam.

Serce w piersi Lane łomotało jak szalone. To nie mogło się dziać naprawdę. Isabelle nie mogła brać pod uwagę powrotu do Shawna po tym wszystkim, co jej zrobił... i po tym wszystkim, co ona, Vivi i Curtis zrobili, żeby ją chronić.

- Ale spotkasz się z nim! W ten weekend! - wykrzyknęła Vivi, zrywając się z ławeczki.

- Zawsze można to odwołać - wyjaśniła Isabelle. - Brandon nie będzie miał mi za złe, skoro oszczędzę mu długiej podróży.

- Ale... ale... Isabelle! Przecież lubisz Brandona! - wykrztusiła Lane. - Nie możesz go tak po prostu spławić!

- Ona ma rację! - dodała Vivi. - Nie podejmuj pochopnych decyzji.

Isabelle zrzędała mina. Spojrzała na świeżo wywoskowaną podłogę, na której jej parasolka zostawiła małą kałużę.

- Dziewczyny, wiem, że nie lubicie Shawna...

- To nie ma nic wspólnego z Shawnem - skłamała Lane.

- Po prostu...

Spojrzała wielkimi oczami na Vivi, szukając pomocy.

- Chcemy, żebyś miała wybór! - Vivi położyła ręce na ramionach Isabelle i ścisnęła je lekko. - Iz, przynajmniej spotkaj się z Brandonem, nim podejmiesz decyzję.

- Poczekaj do soboty - dodała Lane, obracając się na ławce przodem do stołu. - Wtedy będziesz mogła podjąć przemyślaną decyzję.

- Widziałyśmy, jak Brandon na ciebie wpływa - drażyla Vivi.

- I to tylko przez Internet. Wyobraź sobie, jak to będzie spotkać się z nim osobiście! Iz, to może być twoja bratnia dusza!

Lane omal się nie roześmiała, ale przygryzła język. Wiedziała, ile wysiłku kosztowało Vivi wypowiedzenie słów „bratnia dusza” bez przewracania oczami.

- Myślisz? - Isabelle uniosła brwi.

- Pewnie! - wtrąciła Lane, czując się jak ostatnia świnia. Ale nic innego nie mogła

zrobić. Jonathan to ich ostatnia nadzieja. - Jeśli teraz go sobie odpuścisz, nigdy się nie dowiesz.

Isabelle westchnęła i skuliła się. Spojrzała na wymanikiowane paznokcie i zaczęła się bawić paskiem od parasolki.

- Może...

- Daj spokój. To tylko jedna randka. Jedno spotkanie - przekonywała ją Vivi.

- I jeśli potem będziesz chciała pójść z Shawnem, nie będziemy ci przeszkadzać - dodała Lane.

Vivi spiorunowała ją wzrokiem, ale Lane wzruszyła ramionami. W końcu jeśli po spotkaniu z Jonathanem Isabelle wybierze Shawna, to już nic więcej nie będą mogły dla niej zrobić.

- Dobra, w porządku. - Isabelle stanowczo skinęła głową. - Nie wrócę do Shawna, dopóki nie dam szansy Brandonowi.

- Super! - wykrzyknęła Vivi.

- Słuszna decyzja - stwierdziła Lane.

- Dzięki. - Isabelle uściśnięła szybko Vivi, a potem pochyliła się, żeby ucałować Lane w policzek. - Czasem się do czegoś przydajecie - zażartowała. - Chcecie coś? Ja biorę bajgla i sok.

- Ja dziękuję - powiedziała Lane.

- Ja też - dodała Vivi i wreszcie usiadła.

Poczekwała, aż Isabelle stanie w kolejce za oddziałem trenczów i znajdzie się poza zasięgiem głosu.

- Uff, niewiele brakowało.

- Nawet mi nie mów. - Lane przysunęła zeszyt bliżej siebie. - Ale teraz musimy zadbać, żeby Jonathanowi naprawdę nie można było się oprzeć. Shawn pójdzie w odstawkę! - szepnęła z błyskiem w oku.

- Rety, naprawdę cię to wciągnęło - stwierdziła z rozbawieniem Vivi.

- Wiesz, to była przerażająca chwila! - syknęła Lane, zerkając na Izzy, która przesuwiała się centymetr za centymetrem w kolejce. - Naprawdę nie chcę, żeby wróciła do Shawna. I Brandon to nasza jedyna szansa.

- A nie mówiłam tak od początku? - rzuciła nonszalancko **Vivi**.

- **Tak**, tak. Miałaś rację. Ale niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy.

Spojrzały po sobie i uśmiechnęły się krzywo.

- Za późno! - zawołały jednocześnie.

Lane roześmiała się i wzięła do nauki. Najpierw zamierzała przygotować się do testu z angielskiego, a potem po południu, kiedy spotka się z Vivi i Jonathanem, zaangażować się w ich przedsięwzięcie. Dziś niewiele brakowało, a plan by się posypał, więc teraz najważniejsze to trzymać Isabelle z dala od Shawna.

Lane kręciła się przed szkołą po ostatnim dzwonku i czekała na Vivi. Młodsze dzieciaki biegły do autobusów, a starsze szły do swoich samochodów. Odchyliła lekko głowę, kiedy słońce próbowało wyjrzeć zza chmur, i uśmiechnęła się. Test z angielskiego to była łatwizna. Skończyła dwadzieścia minut przed dzwonkiem i resztę czasu spędziła, wymyślając testy dla Jonathana, żeby sprawdzić jego wiedzę z różnych książek, które mu przygotowała. Musiał już przeczytać przynajmniej ze dwie, a jeśli nie, to ona go rozszyfruje.

Dzisiaj zamierzała być wymagająca.

- Opalasz się?

Lane wyprostowała głowę, otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą Curtisa z jedną nogą na desce. Zaczerwieniła się jak burak.

- Och... ja tylko... hm...

- Co teraz robisz? - zapytał, podrzucając deskę i łapiąc ją w rękę.

Lane z trudem przełknęła ślinę.

- Idziemy z Vivi do Jonathana.

- Och.

Spojrzał na parking, odłożył z powrotem deskę i pchnął w przód i w tył stopą.

- Chciałem zapytać, czy odrobisz razem ze mną matkę. Słońce przebiło się mocniej przez chmury i Lane poczuła ciepło na skórze.

- Przykro mi, nie mogę. - Z całego serca żałowała. - Dziś rano Isabelle powiedziała nam, że wraca do Shawna, jeśli Brandon nie okaże się jej bratnią duszą. Więc teraz musimy...

- Sprawić, żeby się nią okazał? - podsunął Curtis.

- Aha.

W ustach drugiej osoby brzmiało to głupio.

- Dobra, wobec tego pójdę już.

Wskoczył na deskę. Przez te dwie minuty ani razu nie spojrzał jej w oczy.

- Czeka! - wykrzyknęła Lane. - Jesteś zły?

- Nie. Operacja „Przyszpilić Szuję” jest ważna - stwierdził beznamiętnym tonem. Wzruszył ramionami i spojrzał znacząco w stronę parkingu. - Trza robić, co trza. Do zobaczenia.

A potem zjechał ze wzgórza, unosząc tylko rękę, ale nawet nie zerkając w stronę Lane.

Zabolało ją to. Curtis nigdy wcześniej nie był taki nonszalancki. Ani razu przez te lata, odkąd go znała. Miał jakieś zastrzeżenia do Jonathana? Do planu? Czymś go uraziła?

- Ej, Lane! - krzyknęła Vivi, podbiegając do niej od tyłu.

Lane odsunęła przykre myśli i odwróciła się do Vivi. Trzeba robić dobrą minę do złej gry. Później będzie się zamartwiać z powodu Curtisa.

- Hej! Gotowa? - zapytała, próbując odzyskać energię i entuzjazm, które czuła jeszcze kilka chwil temu.

Vivi zarzuciła plecak na ramiona.

- Po to właśnie przyszłam do ciebie. To popołudnie możesz mieć wolne.

Lane zamrugnęła.

- Co?

- Możesz mieć wolne - powtórzyła Vivi, uderzając ją w ramię. - Wyluzuj, odpręż się. Albo, no wiesz, poucz się. Bo i tak zwykle to robisz - zażartowała.

Minęła Lane, która stała jak ogłuszona przez bite pięć sekund, nim odzyskała głos.

- Co to, jesteś moim szefem, czy jak?

Vivi zatrzymała się, odwróciła i spojrzała zaskoczona.

- Nie. Po prostu Jonathan zamierza obejrzeć parę filmów, które mu dałyśmy, więc nas nie potrzebuje. Właściwie ciebie. Powiedziałam, że podjadę do niego i pooglądam razem z nim.

Lane przyjrzała się przyjaciółce. Vivi zerknęła na zegarek i nagle bardzo zainteresowała się długą linią samochodów ustawiających się do wyjazdu z parkingu. Im dłużej Lane patrzyła na jej policzek, tym bardziej stawał się różowy.

- Co? - warknęła w końcu Vivi.

- O mój Boże. On ci się podoba! - wykrzyknęła Lane. - Dlatego nie chcesz, żebym ci towarzyszyła! Chcesz mieć go tylko dla siebie.

Vivi naburmuszyła się, ale nadal patrzyła na samochody.

- Odbiło ci.

- Nieprawda!

Vivi wyprostowała się i spojrzała Lane prosto w oczy.

- Nie podoba mi się. Zaproponowałam, że przyjadę, bo nie jestem pewna, czy *Stowarzyszenie Umarłych Poetów* przemówi do niego.

- Ale do ciebie ten film też nie przemawia - przypomniała jej Lane.

- No nie, ale Isabelle raz mi go wyjaśniła i teraz mogę przekazać wiedzę dalej. To tylko biznes - dodała, odwracając wzrok.

Ledwo była w stanie powstrzymać głupawy uśmiech.

- O, Boże! Na pewno nie! Podoba ci się! Nieważne, co powiesz. Podoba ci się chłopak wymyślony dla twojej najlepszej przyjaciółki! - Lane zmusiła się siłą woli, żeby nie krzyknąć.

- Lane, proszę...

- Viv, nie możesz. Jeśli pójdziesz tam sama, schrzaniś cały plan - błagała Lane, rozkładając ręce. - Ty... Jonathan... sami w ciemnościach. Przy prawie romantycznych filmach... Znam cię. Rzucisz się na niego. Nie będziesz potrafiła się powstrzymać!

- Myślisz, że nie potrafię panować nad sobą? - warknęła Vivi.

- Nie! Ale...

Ale kiedy czegoś chcesz, zwykle sięgasz po to bez zastanawiania się na uczuciami ludzi? Lane nie mogła jej tego powiedzieć. Vivi by się wściekła.

- Dobra. Wiem, że lubisz uważać, że tak świetnie znasz mnie i Isabelle, ale tym razem nie masz pojęcia, o czym mówisz - stwierdziła Vivi. - Nie zamierzam narażać naszego planu i odesłać Izzy z powrotem do Shawna tylko dlatego, że być może Jonathan trochę mi się podoba. Pewnie każdej dziewczynie trochę by się podobał.

Lane spiorunowała ją wzrokiem.

- Idę z tobą. - Przemknęła się obok Vivi w stronę parkingu, ale ona wyciągnęła rękę i ją zatrzymała.

- Nie, nie idziesz.

- Vivi!

- Lane! - Vivi skrzyżowała ręce na piersi.

Przez dłuższą chwilę bawiły się w „kto pierwszy odwróci wzrok” i Lane poczuła się jak w przedszkolu, kiedy walczyła o ostatnie ciastko. Nie zamierzała się poddać. Nie po tym, jak spławiła Curtisa - który teraz był na nią wściekły - żeby móc iść do Jonathana. Była tak samo częścią planu, jak Vivi. Nie zamierzała dać się wyeliminować. Ale im dłużej tam stała, tym bardziej czuła, że ustępuje. Nie można było wygrać z Vivi. Nigdy jej się nie udało i nigdy jej się nie uda.

- Dobra. Jeśli chcesz zniszczyć nasze przedsięwzięcie, to bardzo proszę - stwierdziła w końcu Lane. - Mam to gdzieś.

Odwróciła się na pięcie i popędziła do domu. Po raz pierwszy w życiu grupy pierwszaków uskakiwały jej z drogi. Najwyraźniej wyglądała groźnie, gdy była bliska łez.

- Niczego nie zniszczę! - krzyknęła za nią Vivi.

- Zobaczymy! - odkrzyknęła Lane, pewna, że ryk autobusów i tak zagłuszył jej słowa.

Zobaczymy.

Vivi nie mogła się ruszyć. Gdyby drgnęła, jej ramię otarłoby się o ramię Jonathana. Albo dotknęliby się dłońmi. Albo udami. Co jest do diabła z tymi maleńkimi, dwuosobowymi kanapkami? Rodzice Jonathana mieli pieniądze, to było widać. Nie stać ich na większy mebel?

- Nie możemy oglądać w salonie? Tu jest duszno - powiedziała, rozglądając się po całym przestronnym pomieszczeniu.

- Tam jest popsuty odtwarzacz DVD - wyjaśnił Jonathan, nie odrywając oczu od ekranu.

Cudownie. Ten, kto popsuł tamten odtwarzacz, rozwali teraz cały ich plan. Bo jeśli ona przesunie się choćby o centymetr, jeśli weźmie głębszy oddech, jakąś częścią ciała dotknie Jonathana, wtedy będzie po wszystkim. Rzuci się na niego. Nie będzie mogła się powstrzymać.

- To jest całkiem dobre - przyznał.

Vivi odwróciła głowę, żeby zerknąć na jego profil. Był idealny. Cały Jonathan był idealny. I siedzieli na małej kanapce całkiem sami, bo młodszy brat poszedł do kolegi. Bez rodziców, bez wścibskiego rodzeństwa...

Czekaj. On ci się nie podoba. To tylko przystojny chłopak, powiedziała sobie Vivi. Wszędzie są przystojni faceci. Nie myślałabyś o całowaniu go, gdyby Lane nie podsunęła ci tego pomysłu.

Tak. To wina Lane. To wszystko wina Lane. I może udowodnić jej, że się myli. Udowodni to. Musi tylko trzymać ręce i usta przy sobie.

- Co? - Odwrócił się do niej.

Oderwała oczy i ponownie skupiła się na filmie. Serce waliło jej tak mocno, że przyprawiało ją to o mdłości.

- Nic.

Nadal się jej przyglądał. Patrzył na jej policzek. Vivi potarła o siebie dłonie i wsunęła je między mocno ściśnięte uda. Starła się być jak najmniejsza.

Nagle udo Jonathana otarło się o nią. Serce jej zamarło. Spojrzała na niego. Jakimś cudem siedział teraz znacznie bliżej. Jego spojrzenie było ciężkie i ewidentnie pytające. Prosił o pozwolenie. Każdy centymetr ciała Vivi pulsował.

Tak. Zrób to. Po prostu pocałuj mnie. Usta Jonathana zbliżyły się do jej warg. Ku

własnemu zaskoczeniu Vivi się odsunęła.

- Czeka!

- Co? Co się stało?

Jonathan odskoczył jak oparzony. Vivi już się zerwała.

- Nic. Po prostu... - Za jej plecami Robin Williams nawijał i nawijał. - To ulubiony kawałek Isabelle ze *Stowarzyszenia Umarłych Poetów*. Powinieneś obejrzeć. Musisz... go znać, jeśli masz się z nią spotkać w sobotę.

Jonathan zerknął na ekran telewizora, jakby w jego domu właśnie wylądował statek kosmitów. Usiadł prosto na kanapie i przycisnął ręce do obicia.

- Jasne. Właściwie to chciałem o tym z tobą porozmawiać.

- O co chodzi?

- O randkę z twoją przyjaciółką.

Jonathan wstał, nie odrywając od niej oczu. Stał tak blisko, że czuła na twarzy jego ciepły oddech. Boże, był taki idealny. Dlaczego musi być taki idealny?

- Vivi, czy ty naprawdę... naprawdę chcesz, żebym spotykał się z twoją przyjaciółką?

Pomyślała o łzach Isabelle, gdy Shawn ją zdradził. O tym, ile pewności siebie odzyskała, gdy poznała w Internecie Brandona. O jej radości, gdy Brandon zaprosił ją na bal. O umowie, że da mu szansę.

Vivi stała przed jedyną osobą, która mogła zapobiec powrotowi Isabelle do Shawna. Izzy była jej przyjaciółką, odkąd obie nosiły warkoczyki i różowe śpioszki. Jonathan pojawił się w jej życiu raptem trzy dni temu.

- Tak. Chcę - odpowiedziała stanowczo. - Dlaczego nie?

- Bez powodu. - Rysy jego twarzy stały się twarde jak kamień. - Chyba powinniśmy cofnąć o kilka scen.

Złapał pilota i usiadł na drugim krańcu kanapki, przyciskając się do oparcia z boku. Zostawił Vivi tyle miejsca, ile się dało. Poczowała, że łzy napłynęły jej do oczu.

- Właściwie, to muszę już iść - rzuciła i złapała torbę.

- Co? Nawet nie obejrzelśmy jeszcze pierwszego filmu.

- Wiem. Właśnie sobie przypomniałam, że mam coś do zrobienia.

Nie zamierzała popłakać się przy nim. W życiu. Za nic w świecie.

- Ale Vivi...

- Do zobaczenia! - Już była w połowie kuchni. - Obejrzyj jak najwięcej!

Zatrzasnęła za sobą frontowe drzwi i popędziła do samochodu. Dla własnego dobra i dla dobra Isabelle. Dla dobra wszystkich.

Piątek był cudowny i słoneczny. Na dziedzińcu przed szkołą pełno było rozmawiających uczniów, bawiących się deskami, cieszących się każdą chwilą, nim trzeba będzie wrócić do klas. Lane oparła się o ścianę, czekając, aż zjawi się Vivi. Chciała dowiedzieć się, jak idą przygotowania. Zerknęła jednym okiem na parking, drugim na Curtisa i jego kumpli od deski, którzy popisywali się, próbując zaimponować dziewczynom z pierwszej klasy. Curtis nie odzywał się do niej cały ranek, co oznaczało, że już miała ściśnięty żołądek, a robiło się coraz gorzej, gdy dziewczyny zaśmiały się lub zachichotały. Czy Curtis spotykał się z jedną z nich? Kiedy w końcu podjechał kabriolet Vivi, Lane pobiegła, żeby przywitać się z nią na parkingu. Z ulgą uciekła od tych drugorzędnych zawodów w sportach ekstremalnych.

- No dobra. Co zaszło między tobą a Jonathanem zeszłego wieczoru? - zapytała ostro, nim Vivi zdążyła wysiąść z samochodu.

- Boże! Od razu fundujesz człowiekowi atak serca, co?

Vivi miała na sobie nisko wiszące spodnie od dresu i T - shirt. Włosy zaczesła w koński ogon i darowała sobie makijaż. To był standardowy wygląd ostrzegający: „nie podskakuj mi”. Lane wiedziała. Wiedziała, że coś poszło nie tak z Jonathanem.

- Coś się wydarzyło między wami. To dlatego tak dziwnie się zachowywał, kiedy dzwonił wczoraj wieczór? - Lane odsunęła się, żeby Vivi mogła wysiąść z samochodu.

- Rozmawiałaś z nim? Co powiedział?

- O mój Boże, mam rację! Pocałowałaś go, tak? - dopytywała się Lane.

- Nie, w porządku? Nic się nie stało! - Vivi zatrasnęła drzwi samochodu. - Dlaczego rozmawialiście przez telefon?

- Zadzwoił do mnie, żeby wspólnie przejrzeć rozmowy Isabelle i Marshalla przez komunikator. - Lane przyjrzała się uważnie przyjaciółce, oceniając reakcję na każde słowo. - Chciał mieć pewność, że jest gotowy.

- Dobra. Więc skąd ta panika?

- Bo dziwnie się zachowywał. Był bardzo konkretny. Żadnych żartów, nic. I zapytał, czy rozmawiałam z tobą po tym. jak od niego wyszłaś - tłumaczyła dalej Lane, gdy szły w stronę szkoły. - Dlaczego mnie o to pytał?

- Nie mam pojęcia. Nie potrafię czytać w myślach, jasne? - Vivi wzruszyła ramionami.

- Tylko oglądaliśmy film. Nic wielkiego.

- Skoro tak mówisz.

- Tak właśnie mówię. Jak wam poszło z rozmowami? - zapytała Vivi, wyciągając z torby okulary przeciwsłoneczne i zakładając je. - Wszystko ustalone?

- Nie całkiem. Przegadali naprawdę masę czasu. Marshall nie miał ostatnio kłopotów w nauce? Bo szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby robił coś poza gadaniem z Izzy.

Vivi parsknęła.

- Pomyśl, to pierwszy raz w jego życiu, kiedy dziewczyna powiedziała mu coś więcej niż „cześć” - zażartowała.

- Nieprawda! Ja z nim rozmawiam - zaprotestowała Lane.

Doszły do ustawionych w krąg ławek na dziedzińcu i usiadły na ostatniej, która jeszcze była wolna.

- Aha. Bo musisz.

- Nie rozumiem, na czym polega twój problem z bratem. Lane upuściła torbę na ziemię. Vivi przewróciła oczami i odchyliła głowę, ziewając przeciągle.

- Nieważne. Jonathan jest gotowy czy nie?

- Nie ma szansy, żeby to wszystko zapamiętał - odparła Lane. - Za dużo tego i za mało czasu. Każdemu byłoby ciężko. Jeśli Izzy zada mu dziwne pytanie na temat czegoś, czego on nie pamięta, jesteśmy załatwieni. Co zrobimy?

Vivi wyciągnęła szyję i spojrzała na parking z rozpaczą w oczach. Widząc to, Lane jeszcze bardziej się zdenerwowała. Przyjaciółka wyglądała na zrezygnowaną.

I wtedy Vivi się rozpromieniła.

- Mam!

- Co? - zapytała Lane spięta, ale jednocześnie pełna nadziei.

- Tu jesteście! Wszędzie was szukałam! - zaszczebotała nagle Isabelle za ich plecami.

Twarz Vivi poszarzała jak popiół, a Lane wtrąciła się, żeby zagadać Izzy, nim coś zauważy.

- Cześć, Iz! - Przytuliła ją. - Jutro wielka randka! Cieszysz się?

- Bardzo. Nie mogę się doczekać, kiedy się dowiem, jak wyglą...

- Właśnie - przerwała jej Vivi, wstając. - Rozmawialiśmy o tym wczoraj z Lane. I uważamy, że powinniśmy pójść z tobą.

- Co? - zdziwiła się Isabelle.

- Co? - powtórzyła jak echo Lane.

- Nie pamiętasz, o czym mówiłyśmy wczoraj? - powtórzyła znacząco Vivi, szturchając Lane w rękę. - No bo poznałeś tego faceta online, a on nawet nie pokazał swojego zdjęcia.

Może być jakimś pięćdziesięcioletnim zbrojcem, czy coś. Albo porywaczem. Kimkolwiek.

Lane zagapiła się na Vivi. To było jej rozwiązanie? Żeby pójść we trójkę na randkę z Jonathanem? I co zrobią? Będą mu podawać karteczki z odpowiedziami pod stołem?

- Spotykamy się w miejscu publicznym - sprzeciwiła się Isabelle, oceniając oczy przed porannym słońcem.

- Ale to nie wystarczy. - Vivi skrzyżowała ręce na piersi. - Widziałas *Bez śladu*. Zaufaj mi. Lepiej, żeby ktoś z tobą poszedł.

Isabelle przygryzła usta i spojrzała na przyjaciółki.

- Naprawdę myślisz, że to pięćdziesięcioletni zbrojeniec?

- Nie! Pewnie, że nie. - Lane szybko złapała Izzy za rękę. - To na pewno prawdziwy dzentelmen. Ale Vivi ma rację. Lepiej uważać.

- Macie rację - zgodziła się w końcu Isabelle. - I tak powinniście go poznać. Będziemy razem na balu!

- Właśnie - przytaknęła Vivi z wymuszonym uśmiechem. Lane zerknęła na nią. Było dla niej bardziej niż oczywiste, że Vivi sama chciała pójść na bal z Jonathanem.

- Dziewczyny, jesteście najlepsze. Mówiłam wam to? - Isabelle przytuliła je oboje.

- Co ja bym bez was zrobiła?

Poszłabyś na bal z dupkiem, pomyślała Lane. Osłoniła oczy i spojrzała na szkolny dziedziniec, pełen dzieciaków, które nie miały ochoty wchodzić do budynku w tak piękny dzień. Po jej lewej Curtis jeździł na desce, zeskakując z całego ciągu schodów po drodze. Ale przynajmniej poszłabyś z kimś, z kim od początku chciałaś. W przeciwieństwie do nas.

Wszędzie widać było pary. Lane nie miała pewności, czy to wiosenna gorączka, zbliżający się bal, czy przypadkowe, złośliwe zrzędzenie losu, ale gdzie się nie ruszyła, wszyscy trzymali się za ręce, całowali się w korytarzach i bezwstydnie flirtowali. Kiedy stała w stołówce w kolejce za Carą Johnson i Sanjayem Medhą, miała wrażenie, że ogląda na żywo i w kolorze produkcję Skinamax. Przed parą ciągnęła się rozległa, otwarta przestrzeń, a za nimi długa, bardzo długa kolejka. Ale ci dwoje widzieli tylko maksymalne zbliżenie swoich nosów, kiedy prawie się połykali.

- Powiedz im coś - cicho podżegała ją dziewczyna z drugiej klasy.

Lane zrobiła się czerwona jak burak. Nie była dobra w takich interwencjach, ale ponieważ stała za nimi w kolejce i była jedyną osobą z ostatniej klasy w zasięgu wzroku, więc to było jej zadanie.

- Ehm, przepraszam? - odezwała się potulnie. - Chcielibyśmy się, hm, przesunąć do przodu.

Odpowiedzią było głośne, zaślinione cmoknięcie. Dzieciaki za Lane jęknęły. A wtedy, niczym anioł zstępujący z nieba, pojawił się Curtis i stanął przed Lane. Już sama jego bliskość sprawiła, że serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

- Ej! Gdybyśmy chcieli to oglądać, wypożyczylibyśmy sobie wersję w wykonaniu zawodowców!

Sanjay i Cara odsunęli się od siebie i spojrzeli na kolejkę ze znużoną miną, ale przesunęli się. Pchnęli wspólną tacę, każde trzymając za jeden koniec. Nogi im się plątały, gdy ruszyli, potykając się. Dzieciaki w kolejce wiwatowały.

- Dzięki - powiedziała niepewnie Lane. Curtis złapał mleko czekoladowe i jabłko.

- Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Pchnęła tacę za nim, nie biorąc niczego.

Z jakiegoś powodu jedzenie stało się ostatnią rzeczą, o której myślała.

- Że byłem ci to winny - rzekł Curtis, zerkając na nią kątem oka. - Przepraszam za wczoraj. Zachowałem się jak WD.

Lane się roześmiała. Tak jej ulżyło, że mogłaby się śmiać godzinę.

- Wcale nie zachowałeś się jak wyjątkowy dupek.

- Dobra, może jak zwykły dupek zażartował Curtis. Wyjął portfel i zerknął na tacę Lane. Zdała sobie sprawę, że niczego nie wzięła, więc szybko złapała bajgla i sok. - Płacę za nas oboje - powiedział do pracownicy stołówki.

Lane promieniała, gdy opuszczali kolejkę. Szli z Curtisem powoli, ramię w ramię, środkową alejką.

- Zdenerwowała mnie cała ta sprawa ze szlabanem w domu. I jesteście takie zajęte Brandonem... Mam wrażenie, że w ogóle się nie spotkamy, chyba że się razem pouczymy. - Odsunął się, żeby na nią zerknąć.

Serce zabiło jej mocniej. Martwił się, że się nie zobaczą. To była najlepsza rozmowa, jaką w życiu odbyła.

- Mam zadzwonić do twojego taty i powiedzieć, że jest zły?

- zapytała, starając się zachować spokój.

- Na pewno byś to zrobiła - zażartował Curtis. Zatrzymał się. - Poza tym wcale nie jest taki zły. Umówiliśmy się, że jeśli dostanę czwórkę albo więcej z tego testu z historii, to będę mógł iść na jedną imprezę w ten weekend. Muszę więc poczekać do wyników, wtedy będę już wiedział na pewno co z imprezą. Ale pomyślałem sobie... że gdyby mi się udało... to może też chciałybyś pójść? Zabrałbym cię, a potem odwiózł do domu.

- Serio? - pisnęła Lane.

To randka? Umawiali się z Curtisem na randkę?

- To znaczy, tak, jasne. Brzmi nieźle.

- Super! - Curtis wyszczerzył zęby. - Zabiorę cię około siódmej. Dobrze?

.Zabiorę cię około siódmej”. To brzmiało jak randka. Ale nie. Byli z Curtisem tylko przyjaciółmi. Ten chłopak pewnie miał już dziewczynę na bal. Musiała się uspokoić. Może jego dziewczyna też tam będzie. Może zaprosił też Vivi i Isabelle. Nie daj się zwariować, powiedziała sobie.

- Dobrze. - Skinęła głową.

- Ej, siadacie przy stole, czy będziemy jeść lunch tutaj?

- spytała Vivi, która pojawiła się za ich plecami.

Lane wzdrygnęła się, ale udało jej się niczego nie upuścić. We trójkę ruszyli, żeby dołączyć do Isabelle przy stoliku. Lane usiadła, próbując skupić się na rozmowie o rozdaniu dyplomów i imprezie, ale cały czas czekała, aż Curtis powie coś o spotkaniu w ten weekend, zaprosi Vivi i Isabelle - ale nic nie powiedział. Nawet nie wspomniał.

Wygląda na to, że wybiorą się tylko we dwoje. Och, i może z dziewczyną, którą zaprosił na bal. Ale Lane jakoś to zniesie, jeśli do tego dojdzie. Na razie zamierzała być szczęśliwa. Szczęśliwa i chociaż ten jeden raz pełna nadziei.



Vivi machała nogą pod stołem w kącie U Lonnie. Przycisnęła ręce do uda, żeby nad tym zapanować, ale nic z tego. Denerwowała się. Jakby szła na pierwszą randkę. Właściwie to była prawda. Tyle że to nie była jej pierwsza randka, ale Isabelle. Pierwsza randka Isabelle z Jonathanem.

I oczywiście Isabelle wyglądała jak bogini. Gładkie włosy, idealny, delikatny makijaż i cudowny, dziewczęcy strój, który na Vivi wyglądałby jak kostium na Halloween. Isabelle nie chciała nawet zamawiać niczego do jedzenia, żeby nie zetrzeć sobie szminki. Vivi zaś w tym czasie wsunęła już połowę bajgla z masłem orzechowym i torebkę doritos.

- Na pewno nie przesadziłam z ubraniem? - zapytała Isabelle, wygładzając przód bawełnianej sukienki bez ramiączek Rapha Laurena.

- Może... - zaczęła Vivi.

- Nie, Iz - odpowiedziała Lane, uciszając spojrzeniem Vivi. - Wyglądasz ślicznie.

Isabelle się uśmiechnęła.

- Dzięki, że Przyszłyście. Co ja bym bez was zrobiła.

Vivi wyszczerzyła zęby, ale Lane miała niepewną minę, przez co Vivi zrobiło się kwaśno w ustach. Ale nie. Robiły to, co należało. Odsuwały Isabelle od toksycznej substancji, od tego Shawna Littiga, i wręczały jej najcudowniejszego faceta na świecie. Prawdopodobnie były najlepszymi przyjaciółkami pod słońcem.

Isabelle zerknęła na delikatny, srebrny zegarek.

- Gdzie on się podziewa? Myślicie, że zrezygnował? Jeśli tak, to osobiście go dorwę i spalę te wszystkie jego grzeczne sweterki.

- Nie. - Vivi zerknęła na neonowy zegar na ścianie. - Nadal spóźnia się tyle, ile wypada.

I wtedy otworzyły się drzwi. Vivi odwróciła się i serce podeszło jej do gardła. Ale to nie Jonathan wszedł do restauracji. Tylko Marshall i jego kumpel Theo, chłopak o kręconych włosach, który miał fioła na punkcie *Władcy Pierścieni*. Vivi przewróciła oczami i zachnęła się.

- Hej, Marshall! - zawołała Lane i pomachała do niego. Spojrzał w ich stronę i uśmiechnął się.

- Cześć, Lane.

Powiedział kilka słów do Theo, a potem podszedł do ich stolika, podczas gdy jego

kumpel stanął w kolejce za grupką dziewczyn z zespołu cheerleaderek. Marshall miał na sobie tę nową zieloną kurtkę, czarny T - shirt i kolejną parę modnych dżinsów. Założył nawet nabijany ćwiekami czarny pasek. A blond włosy miał niezwykle jak na siebie zmierzwione.

- Co tu robisz? - zapytała porytowana Vivi.

- Człowiek już nie może zjeść lunchu? - odgryzł się gładko. - Cześć, Isabelle.

- Hej - odpowiedziała Izzy. Zerknęła na niego szybko, ale potem spojrzała raz jeszcze.

- Wyglądasz inaczej.

- Dzięki - odpowiedział, uśmiechając się szelmowsko.

- Mogę z tobą pogadać? - spytała Vivi przez zaciśnięte zęby.

Nie czekając na odpowiedź, złapała go za rękę i pociągnęła w stronę lady.

- Co tu robisz? Połapie się, że coś się kroi!

- Przecież tu jest pełno ludzi ze szkoły. Przyszliśmy z Theo na lunch. Ludzie to robią cały czas - odpowiedział Marshall. - Poza tym chcę zobaczyć tego chłopaka. Jestem tak samo częścią planu, jak ty.

Vivi spiorunować go wzrokiem, ale nie mogła zaprzeczyć.

- Dobra, bierzcie jedzenie i zbierajcie się. Jak tylko on przyjdzie, ty masz się wynieść.

- Jak chcesz. - Marshall przewrócił oczami.

Vivi wzdrygnęła się, kiedy brat odwrócił się i podszedł do lady. Najwyraźniej ciuchy twardziela uderzyły mu do głowy. Powiedział coś do Theo i obaj się zaśmiali, zerkając na Isabelle i Lane. Vivi miała ochotę go zabić. Co może bardziej popsuć nastrój na randce niż dziwaczny, szpiegujący geniusz? Wróciła wściekła do stolika i opadła na ławkę. Chciała już mieć to wszystko za sobą.

- O Boże. To on. To on? - powiedziała nagle Isabelle. Rozpromieniła się. Lane otworzyła usta.

- To on. To znaczy... to musi być on - poprawiła się szybko. Vivi błyskawicznie odwróciła się i świat zamarł. W drzwiach stał Jonathan i powoli rozglądał się po sali. Zsunął ciemne okulary i w końcu jego spojrzenie padło na nią. Vivi czuła, że żar promieniujący z jej ciała mógłby rozgrzać całą kafejkę. Wyglądał niesamowicie. Blond włosy miał idealnie potargane, zapuścił jasny zarost na policzkach i brodzie - ale nie na bliźnie, jak zauważyła. Było gorąco, więc trochę zmienił ustaloną garderobę, ale wybrał dobrze. Miał na sobie czerwony T - shirt z czarnym napisem na ramieniu i workowate, podarte dżinsy. Jego czarne buty wyglądały na zdarte. Miał też na sobie - niestety - dokładnie taki sam pasek, jak Marshall. Oczywiście nikt poza Vivi tego nie zauważył.

- Brandon? - zapytała Isabelle.

Jonathan powoli się uśmiechnął. To był bardzo seksowny uśmiech, nieodstaniający zębów. Podeszedł do stolika, nie spuszczać oczu z twarzy Vivi.

- Cześć - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

- Cześć - odpowiedziała niemal szeptem.

- Cześć - wtrąciła Isabelle.

Nagle Vivi poczuła ból w łydce - dzięki kopniakowi Lane - i oprzytomniała. Kopnęła Jonathana, który wreszcie skupił się na Isabelle. Vivi patrzyła z mieszaniną konsternacji i triumfu, jak jego uśmiech robi się coraz szerszy.

- Isabelle? - zapytał przyjemnie zaskoczony.

- Brandon - powtórzyła, uśmiechając się lekko.

- Twoje zdjęcie nie oddaje rzeczywistości - powiedział niskim, chrapliwym głosem.

Isabelle zarumieniła się z radości.

- Dzięki.

Sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów i wyjął idealnie różową różę. Isabelle zatkało.

- Różowy to twój ulubiony kolor, prawda?

- Pamiętałeś - wydusiła z siebie. Jonathan wzruszył ramionami.

- Dziadek zawsze mi mówił, żeby nigdy nie pokazywać się na randce z pustymi rękami.

Vivi musiała się skupić, żeby nie pokręcić z podziwem głową - genialnie to rozgrywał. Powiedziały mu, jak bardzo Isabelle kochała i szanowała swoich dziadków. Ten facet był świetny.

- Kochany jesteś - zaszczębiotała słodko Isabelle, wachając kwiat.

Jonathan usiadł obok Vivi, naprzeciwko Isabelle. Vivi odsunęła się, żeby uciec od jego dotyku. Tak na wszelki wypadek. Po tym jak Izzy przedstawiła „Brandona” przyjaciółkom, Vivi i Lane w końcu mogły spojrzeć na siebie. Lane promieniała z radości, a Vivi odpowiedziała uśmiechem. Serce ścisnęło jej się z bólu, ale zignorowała to. Nieważne, jak reagowało jej ciało. Bo Isabelle była szczęśliwa. I tylko to się liczyło.

- Czasem nie mogę zasnąć. Za wiele myśli, wiesz? - Jonathan zmrużył oczy, paląc Isabelle wzrokiem. - Ostatnia noc była naprawdę ciężka. Zasnąłem dopiero po czwartej nad ranem.

Rozparł się na krześle, rozstawiając szeroko nogi. Baw ii się słomką w szklance. Zupełne przeciwieństwo jego grzecznego i zawsze prosto siedzącego wydania. Świetnie sobie radził. Isabelle siedziała jak przykuta. Vivi w tym czasie zastanawiała się, ile z tego, co mówił Jonathan, to prawda, a ile to rzeczy zmyślane na potrzeby Brandona. Bo im więcej mówił,

tym więcej wspólnego wydawali się mieć ze sobą Brandon i Jonathan. O ile rzecz jasna, to wszystko było prawdą.

- Mam ten sam problem - wyrwało się Vivi. - Jakbym nie mogła wyłączyć mózgu.

- Tak? - zdziwił się Jonathan i na moment wrócił do normalnego głosu.

W ten sposób Vivi zorientowała się, że przynajmniej ten wątek był prawdziwy. Potem opamiętał się i przypomniał sobie o roli.

- W każdym razie zwykle, kiedy mi się to przydarza, gram trochę na gitarze, żeby się rozluźnić.

Vivi mocniej zabiło serce i zerknęła na Lane, która pobladła jak prześcieradło.

- Gitarze? Myślałam, że grasz na perkusji - zdziwiła się Isabelle.

Jonathan lekko drgnął. Ale Vivi była pewna, że tylko ona to zauważyła.

- Tak, ale trochę ciężko bębnić w środku nocy - powiedział, pochylając się w stronę Izzy. - Nadal mieszkam ze staruszkami. Niestety.

Isabelle wyszczerzyła zęby. Świetnie się wyłgał, pomyślała Vivi.

- A kiedy gitara nie pomaga, to mam w głowie listę, którą sobie recytuję - ciągnął. - To zwykle działa.

- Listę? Jaką listę? - spytała Vivi.

- Och, no wiesz. Stany i stolice. Prezydenci - odpowiedział ' zerknął na Isabelle. - Takie nudy - dodał. - Zwykle od razu mnie usypia.

- O Boże! Robię dokładnie to samo! Tyle że próbuję wymienić nazwiska wszystkich ludzi z naszej klasy - powiedziała Vivi.

- Serio? To pewnie sporo? - stwierdził Jonathan.

- To mała klasa - odparła bezbarwnym głosem Lane.

Znowu kopnęła Vivi w łydkę.

Jonathan zerknął na Lane, odchrząknął i zwrócił się do Isabelle.

- A co ty robisz, kiedy chcesz zasnąć?

- Ja? - Isabelle się zarumieniła. - Zwykle nie mam z tym problemu. Właściwie nigdy. Po prostu zasypiam, gdy tylko położę głowę na poduszce.

- Och. - Przez chwilę Jonathan wyglądał na rozczarowanego, ale potem uśmiechnął się seksownie. - Zazdroszczę ci. I twojej poduszce.

Isabelle zachichotała i zarumieniła się jeszcze bardziej. Vivi przewróciła oczami. Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo jej superinteligentna przyjaciółka nabiera się na takie sztuczki. Ale nie miała nic przeciwko. Właściwie to była z siebie dumna... żeby tylko jej serce nie biło jak szalone, co było bardzo denerwujące.

- Więc... na pewno nie masz nic przeciwko, żeby przyjechać tu w przyszły weekend? - zapytała Isabelle.

Vivi wstrzymała oddech. Więc to teraz? Isabelle podjęła decyzję, żeby iść na bal z Jonathanem? A skoro tak, to dlaczego Vivi miała ochotę krzyczeć, zamiast skakać z radości?

- Dla ciebie? Żartujesz? Pojechałbym nawet do Kalifornii - odpowiedział bez wahania Jonathan.

Oparł łokcie na stole, zaczeplił palcem o najmniejszy palec Isabelle i przytrzymał. Vivi nie oderwałaby oczu od tych przeplecionych palców, nawet gdyby Starbucks po drugiej stronie ulicy nagle stanął w płomieniach.

Isabelle uśmiechnęła się i popatrzyła mu w oczy. ' - Dobra odpowiedź.

Jonathan się uśmiechnął. Vivi praktycznie czuła, jak ci dwoje się przyciągają. Robiło jej się gorąco, bo tak blisko nich siedziała.

- Więc to znaczy, że zdałem egzamin? - zapytał Jonathan, przechylając głowę i uśmiechając się w ten seksowny, poufały sposób.

Isabelle się zarumieniła.

- To nie był egzamin.

- Pewnie, że był. Ale z przyjemnością do niego podszedłem. Isabelle obróciła rękę, uniosła dłoń Jonathana i przepłótła z nim palce. Vivi wyszło w gardle.

- Więc tak, zdałeś. - Isabelle nie oderwała od niego oczu nawet na chwilę.

Jonathan uściskał jej palce, a równie dobrze mógłby ścisnąć serce Vivi. Proszę, niech to się wreszcie skończy, pomyślała.

- Dobrze. Więc przyjadę w przyszłym tygodniu. Powiedz tylko gdzie i o której.

- Spotkamy się u mnie w domu - wypaliła Vivi. Jonathan spojrzał na nią, jakby zapomniał, że tam siedzi albo w ogóle istnieje - i wypuścił dłoń Isabelle.

- Świetnie. Prześlij mi e - mailem szczegóły, dobrze, Isabelle? - poprosił, wstając. - Powinienem już się zbierać. Mam... sprawę. W domu.

Isabelle się zerwała.

- Dobrze. Odprowadzę cię.

- Super. - Jonathan spojrzał na Lane, potem przez chwilę patrzył w oczy Vivi. - Panie.

- Miło było cię poznać - powiedziała głośno Lane.

- Cześć - dodała Vivi.

Gdy wychodzili, Isabelle odwróciła się z radosnym, szerokim uśmiechem i bezgłośnie posłała przyjaciółkom: „O mój Boże!”, jakby nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Vivi zmusiła się, żeby odpowiedzieć uśmiechem.

- Rety. - Vivi z trudem przełknęła ślinę i starała się nadal uśmiechać. - Był idealny, prawda?

- Aha. Idealny - zgodziła się Lane wyraźnie podenerwowana. Odsunęła się od stołu i wstała. - Dla ciebie.

- Co masz na myśli? - Vivi przesunęła się na brzeg plastikowej ławki. - Isabelle oszalała z radości.

- Tak, bo oślepiła ją jego uroda. - Lane machnęła ręką. - Ale przysięgam, Vivi, to była bardziej randka z tobą. Prawie Przez cały czas rozmawialiście!

- Daj spokój, Lane, praktycznie ślinili się do siebie. - Vivi, też wstała, a adrenalina przegnała melancholię. - Cieszę się jej szczęściem!

Tak. Naprawdę, naprawdę się cieszę.

- Jasne. Powtarzaj to sobie, żebyś nie zapomniała - odparła Lane.

Tak! Naprawdę, naprawdę się cieszę! W tej samej chwili Isabelle wpadła z powrotem do kafejki i podbiegła do Vivi.

- O Boże, nie wierzę, on jest idealny! Tak się cieszę, że nie pozwoliliście mi wrócić do Shawna. Nie miałam pojęcia, że tacy chłopcy jak on w ogóle istnieją. I był taki miły dla was! Wyobrażacie sobie, że Shawn rozmawia z wami jak Brandon? W życiu!

- Zgadza się, nigdy w życiu - przytaknęła Vivi, uśmiechając się zwycięsko do Lane.

- To będzie najbardziej idealny bal! - oświadczyła Isabelle, odsłaniając wszystkie perfekcyjne zęby w uśmiechu. - Dobra. Teraz muszę do łazienki. Chciało mi się już ze dwadzieścia minut, ale nie mogłam oderwać się od stolika.

Zaśmiała się i pobiegła do łazienki na tyłach kawiarenki. Vivi bardzo powoli odwróciła się do Lane z uniesionymi brwiami. Ale ona tylko się skrzywiła, nie dzielając jej satysfakcji.

- Super. Teraz zadurzyła się w nim po uszy. - Lane oparła ręce na biodrach. - Co zrobi, gdy się dowie, że Brandon to nie jest tak naprawdę Brandon?

- Czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy optymizm? - warknęła Vivi, gdy Lane minęła ją i ruszyła do drzwi.

- Nie w tym scenariuszu! - Lane odwróciła się, krzyżując ręce na piersi. - Znowu będzie miała złamane serce!

Vivi rozejrzała się po na wpół opustoszałym pomieszczeniu) - pora lunchu już minęła - szukając odpowiedzi, która uspokoiłaby marudną Lane.

- Wobec tego... nie pozwolimy, aby się dowiedziała.

- A jak to zrobisz? - Lane oparła się jedną ręką o ławeczkę.

Vivi nie znalazła żadnej odpowiedzi, więc uniosła dłonie.

- Będę musiała coś wymyślić.

- Powodzenia. Bo albo będą się spotykać w nieskończoność z Jonathanem w roli Brandona, albo on będzie musiał z nią zerwać, nie łamiąc jej serca. Spróbuj tego dokonać.

Lane odwróciła się i wściekła ruszyła do drzwi. Vivi podbiegła, żeby zagrozić jej drogę.

- Co z tobą? - zapytała ostro. - Nie możesz nagle wypiąć się na mnie i zachowywać, jakby to wszystko była moja wina. Jesteś częścią tego, tak samo jak ja.

Lane westchnęła i wbiła wzrok w podłogę.

- Może masz rację. Ale żałuję tego - powiedziała ze smutkiem. - Pogadamy jutro.

- Czekaj! Miałyśmy się spotkać z Jonathanem.”

- Jedź sama. I tak mnie tam nie potrzebujesz - odparła ponuro Lane.

Tym razem Vivi dała jej wyjść. Lane pchnęła drzwi tak mocno, że wydawało się, iż wyskoczą z zawiasów. I wyszła. Kiedy tylko zniknęła, wszystko, co powiedziała, dotarło do Vivi z całą mocą.

Poczuła, jak ogarniają ją wyrzuty sumienia. Chciała tylko pokazać Izzy, że są jeszcze inni fajni chłopcy na świecie poza Shawnem Littigiem, ale doprowadziła do tego, że Isabelle zadurzyła się w jednym konkretnym - w „Brandonie”. Vivi będzie musiała wymyślić, jak to rozplatać, nie łamiąc przy tym serca Isabelle.

Vivi podrzuciła Isabelle do domu, a potem pojechała prosto do Suburban Dinner, gdzie ona. Lane i Jonathan spotkali się pierwszy raz. Serce biło jej mocno, gdy skręcała na parking, ale wmówiła sobie, że zwyczajnie ekscytuje się przejściem do następnej fazy planu. To nie miało nic wspólnego ze spotkaniem się sam na sam z Jonathanem. Dłonie wcale jej się nie pociły, skąd.

Spodziewała się, że spotkają się przy stoliku, ale kiedy jechała przez parking, szukając wolnego miejsca, zobaczyła, że stoi, opierając się o tył podniszczonej terenówki. Przygłodził z powrotem włosy, ale nadal miał na sobie rzeczy Brandona. Vivi uśmiechnęła się szeroko i pomachała mu. Zaparkowała obok i wysiadła z samochodu.

- Byłeś niesamowity! - wykrzyknęła, obchodząc auto. Jonathan stał wyprostowany; podeszła do niego.

- Serio. Niewiarygodny. Nie miałam pojęcia, że jesteś takim rewelacyjnym aktorem. Isabelle kupiła to, jakbyś był towarem na wyprzedazy.

- Aha. Wygląda na fajną dziewczynę.

- Tak się cieszę, że idziesz z nią na bal - trąkotała Vivi. - Shawn Littig wreszcie,

nareszcie, jest przeszłością!

- Vivi... co do balu... - Jonathan wsunął rękę do kieszeni dżinsów. - Raczej nie mogę iść.

Miała wrażenie, że wpada do ogromnej dziury w chodniku.

- Co? - wykrztusiła. - Musisz. Ona tak się cieszy! I powiedziałeś jej, że będziesz! Nie możesz się teraz wycofać!

- Vivi. - Jonathan podszedł do niej. Jego błękitne oczy przyglądały jej się badawczo. - Nie chcę iść, chyba że z tobą.

Serce Vivi oszalało.

- Co?

- Coś tu się dzieje. Między tobą a mną. Nie między mną, a Isabelle. To ciebie chcę, Vivi.

Położył dłoń na jej krzyżu i przyciągnął ją do siebie. Poczowała, że coś ją pcha do niego, coś, czego nigdy w życiu nie czuła. Wtuliła się w objęcia Jonathana. Jego język rozdzielił jej wargi, a jej ciało przebiegł dreszcz. Objęła go za szyję. Jego uda przyciskały się do jej ud. Jego ręce były w jej włosach. W głowie Vivi nie było żadnych myśli. Wiedziała tylko, że to, co czuła, było absolutnie idealne.

I wtedy zatrząbił klakson.

Zaskoczona Vivi odsunęła się.

- Co ty do cholery robisz?! - krzyknęła.

Obok nich przejechał samochód pełen nastolatków. Chłopcy śmiali się i nabijali z nich. Vivi otarła usta grzbietem dłoni jakby z niesmakiem, chociaż niczego takiego nie czuła. Ale on musiał w to uwierzyć. Musiał. Bo ona nie mogła z nim pójść. Jonathan był chłopakiem dla Isabelle.

- Masz się spotykać z moją najlepszą przyjaciółką! - powiedziała stanowczo, odsuwając się od niego o kolejny krok.

- Nie, to Brandon ma się z nią spotykać! - odkrzyknął, czerwieniejąc. - Ja chcę spotykać się z tobą!

Oddech Vivi stał się płytki i urywany. To nie mogło się dziać. To po prostu nie mogło się dziać.

- Vivi, daj spokój - powiedział cicho Jonathan, znowu do niej podchodząc. - Bądź ze mną. Oboje wiemy dobrze, że tego chcemy - dodał z czarującym uśmiechem.

Tylko raz zerknęła na pełną nadziei twarz Jonathana i wiedziała, że zawaliła sprawę. I to kompletnie. Nie tylko Isabelle będzie miała złamane serce. A wszystko dzięki niej i jej

głupiemu pomysłowi.

- Nie, ja nie wiem - powiedziała obojętnym głosem. Jonathan odsunął się o krok.

- Co?

- Nie chcę się z tobą spotykać. Nie jesteś w moim typie, i to tak bardzo, że równie dobrze mógłbyś być z innego gatunku. - Słowa sypały się z jej ust, jakby kierowały się własną wolą.

- Sama w to nie wierzysz - powiedział, czerwieniąc się.

- Tak. Wierzę. Popatrz na siebie. Jesteś jak z filmu z lat dziewięćdziesiątych. Spięty, grzeczny chłopak z ładną buzią, z młodszym bratem, którego uwielbia, z kretyńskimi ubraniami i... z całym tym dobrym wychowaniem. To nie mój styl. Nic z tego nie jest moje. Jestem bałaganiarą. Głośną. Nieuprzejmą, ty i ja? Nie pasujemy do siebie.

- A co powiesz na przeciwności, które się przyciągają? - przekonywał Jonathan, sięgając po jej dłoń.

Vivi jęknęła i zabrała rękę. Wzdrygnął się.

- Boże! Nie rozumiesz aluzji?! - krzyknęła poirytowana. - Nie będziemy razem! Nie podobasz mi się i tyle!

Jonathan zacisnął zęby i spojrzał na nią. Patrzył na nią tak, jakby właśnie rozjechała mu psa.

- Przykro mi - powiedziała odruchowo. Czuła w sercu ból. - To było... dość bezpośrednio.

- Tak, ale ty nie jesteś uprzejma, prawda? - warknął Jonathan, odsuwając się.

- Nie, chciałam, żeby wszystko było jasne. - Desperacko szukała jakiegoś wyjścia. - Jeśli nie pójdziesz na bal z Isabelle...

- Nie, nie pójde. Nie pójde na bal z Isabelle. To koniec. Odwrócił się do swojego wozu.

- Jonathan, nie! Poczekaj.

Siadł za kierownicą i zatrzasnął drzwi z taką siłą że Vivi dech zaparto. Nie mogła pozwolić, żeby odjechał. Nie mogła pozwolić, żeby odjechał i żeby nigdy więcej go już nie zobaczyła.

- Przepraszam, w porządku? - przekrzykiwała silnik. - Daj spokój! Pozwól mi wyjaśnić!

Ale zignorował ją. Odjechał. Nawet na nią nie spojrzał.

No, dalej, dalej, odbierz! - mówiła przez zęby Vivi. Jedną ręką trzymała kierownicę, drugą telefon. Zwykle pamiętała, że nie wolno rozmawiać przez komórkę i prowadzić, ale to była wyjątkowa sytuacja, a zestaw głośnomówiący gdzieś posiała. Pewnie poniewierzył się pod pustymi torebkami z fast foodów i stosem ubrań na WF, które walały się po całym wozie.

- Odbierz!

- Cześć. Tu Jonathan. Zostaw wiadomość.

- Cholera!

Rzuciła telefon na siedzenie pasażera. Odbił się i niewiele brakowało, a wyleciałby przez okno. Przejechała na żółtym, zakreśliła ostro w lewo i wjechała w Washington Street.

To jakiś koszmar. Jak Jonathan mógł zrobić jej coś takiego? Skoro tak ją lubił, to powinien chcieć jej pomóc. Nie zostawiłby jej na lodzie w decydującym momencie. Nie zrozumiał jeszcze? Nie chodziło o nią. Ani o nich dwoje. Chodziło o Isabelle.

Komórka zadzwoniła i serce Vivi podskoczyło. Prawie wjechała na hydrant, gdy próbowała złapać aparat. Kiedy wreszcie chwyciła go spoconymi palcami, zabrzmiał już czwarty dzwonek i nie miała nawet czasu zerknąć, kto dzwoni. Nie mogła pozwolić, żeby włączyła się poczta głosowa.

- Słucham?

- Vivi? Wszystko w porządku? - zapytała Isabelle.

- Och. Cześć, Iz. Tak, u mnie w porządku. - Zatrzymała się na czerwonym świetle i zaklęła pod nosem, że nie zdążyła przejechać.

- Na pewno? Masz dziwny głos.

- Jasne, nic mi nie jest. Co u ciebie?

- Nie mogę przestać myśleć o Brandonie. - Isabelle westchnęła. - Zauważyłaś tę małą bliźnię na jego brodzie? Gdzie nie ma zarostu? Prawda, że to niewiarygodnie seksowne?

- Niewiarygodnie - zgodziła się ponuro Vivi.

- Jak myślisz, skąd ją ma? Uważasz, że to coś świeżego, typu wypadek na nartach? Czy raczej to stara blizna, bójka o klocki w przedszkolu albo coś? - dociekała Isabelle.

Vivi wzięła głęboki wdech. Nie zawali sprawy. Na pewno. Ale dlaczego Isabelle musi być taka cholernie romantyczna, histeryczna i sentymentalna? To ją zabije, gdy się dowie, że Jonathan - Brandon - nieważne - się wycofał.

Może powinnam od razu jej powiedzieć. Mieć to za sobą, tak jak kiedy zrywa się plaster.

- Ciekawe, czy mi powie - zastanawiała się dalej Isabelle. - A może to jakiś mroczny, głęboko skrywany sekret z jego przeszłości i będę musiała to z niego wyciągać.

Vivi docisnęła pedał gazu, gdy zapaliło się zielone, i popędziła w stronę domu Lane. Dobra, musimy to naprawić. Nie możemy się teraz poddać, powiedziała sobie. Jonathan pójdzie na bal z Isabelle, choćby miało mnie to zabić.

- Vivi? Jesteś tam?

- Iz, przepraszam, ale muszę kończyć. Właśnie prowadzę auto. - Vivi zaapelowała do jej praworządnej natury.

- Och! Przepraszam! Zadzwoń później, dobrze?

- Pewnie. Trzymaj się!

Vivi znowu upuściła telefon, wcisnęła hamulec przed domem Lane i wybiegła na chodnik prowadzący do drzwi. Załomotała, zamiast pukać, żeby pozbyć się chociaż części adrenaliny. Minęła wieczność, nim Lane otworzyła drzwi.

- Vivi! Co się z tobą dzieje? - Z troską ściągnęła brwi.

- Jonathan zrezygnował. - Vivi precisnęła się obok przyjaciółki i weszła do rozległego holu.

- Co? - Lane zatkało.

Zrobiła się blada jak prześcieradło. Pchnęła drzwi, żeby się zatrzasnęły.

- Zrezygnował!

Vivi złapała poręcz szerokich schodów i zacisnęła dłoń. Kotłowało się w niej tyle emocji, że miała wrażenie, że mogłaby złamać na pół solidną dębową belkę.

- Powiedział, że nie przyjdzie na bal.

- Co? Dlaczego? Dobrze. To zaboli.

- Bo... - Vivi wzięta głęboki oddech. - On lubi mnie. Chce pójść ze mną.

Lane wyglądała tak, jakby miała zemdleć. Oparła się o ścianę przy drzwiach i patrzyła.

- Wiedziałam.

- Tak, tak, miałaś rację. Moje gratulacje. Vivi krążyła przed przyjaciółką. - On lubi mnie, a ja jego. Ale to nie powinno wpływać na fakt, że zawarliśmy umowę!

- Zapomnij o umowie! - wypaliła Lane, zakrywając twarz rękoma. - Musimy to odwołać. Najwyższy czas, żeby to odwołać.

- Nie! Nie możemy! Nie teraz! - Vivi rozczapierzyła palce jak człowiek, który błaga o

darowanie życia. - Nie teraz, kiedy go poznała! Nie na tydzień przed tym cholernym balem! Za późno. Jeśli nie pójdzie z Brandonem, nie pójdzie z nikim. A to Isabelle! Szkoła to jej życie! Jeśli nie pójdzie na bal, nie zostanie królową i tak dalej, to ona... to ona się zabije!

Zabrzmiało to dramatycznie, ale Vivi wiedziała, że Lane nie zaprzeczy. Isabelle czekała na ten bal już od pierwszej klasy. Przygotowała kolaż na zajęcia z higieny - praca miała przedstawiać osobę, jaką chce być - i każde zdjęcie wycięła z pism poświęconych balowi maturalnemu. Nadal miała tę kretyńską wyklejankę w tym jej dumnym segregatorze poświęconym balowi.

- Więc zadzwoń do niego - powiedziała zmęczonym głosem Lane. - Zadzwoń i zmuś go do zmiany zdania.

- Myślisz, że nie próbowałam? Nie odbiera. - Vivi opadła na ostatni schodek. - Wiesz, czasem myślę, że identyfikacja numerów w telefonach to najgorszy wynalazek wszech czasów.

- Pod warunkiem że to ty dzwonisz.

Vivi westchnęła. Trzeba spróbować. Wykorzystać ostatnią szansę.

- Lane, będziesz musiała pojechać tam i porozmawiać z nim.

- Ja? - Lane wyglądała jak żona Lota.

- Tak, ty! Wiem, że to ja schrzaniłam sprawę. I naprawiłabym to, gdybym mogła, ale nie mogę. Tylko ty możesz to załatwić - błagała Vivi. - Proszę. Mnie nie posłucha, ale może ciebie tak. - Zerknęła na zegarek. - Jeszcze nie jest za późno. Złapiesz go przed kolacją.

- Chcesz, żeby zajęła się tym teraz?!

- Tak, teraz. Już tracimy bezcenny czas. Poza tym jeśli tego nie załatwimy, będę przez całą noc się zamartwiać.

- Przykro mi to słyszeć, ale nie mogę - odpowiedziała stanowczo Lane i pokręciła głową. - Nie mogę tam jechać. Mam inne plany.

Dopiero teraz Vivi zauważyła, że Lane ma staranną fryzurę i umalowane oczy. Nie tylko to - założyła śliczną, bawełnianą sukienkę, której Vivi nigdy wcześniej nie widziała. Wyglądała super. Ale co mogło być ważniejszego od ratowania Isabelle przed brakiem partnera na bal?

- Błagam, Lane. Nie możemy pozwolić, żeby to nie wypaliło. Zaszłyśmy tak daleko. To ty się martwiłaś złamanym sercem Isabelle. Jak myślisz, co się stanie, jeśli napiszemy jej w liście od Brandona, że jednak nie przyjedzie? Pomyśli, że nie spodobała mu się na spotkaniu i że uznał ją za nie dość atrakcyjną albo coś takiego. Złamane serce to mało powiedziane, ona całkiem się posypie.

Lane patrzyła na Vivi jadownicę.

- To twoja wina. Ostrzegałam cię, że to się stanie, ale nie słuchałaś. Dlaczego mam naprawiać twoje błędy?

Vivi poczuła znów wyrzuty sumienia. Teoretycznie Lane miała rację. To jej wina. Ale to nie zmieniało faktu, że trzeba było coś z tym zrobić. Dla dobra Isabelle.

- Błagam - szepnęła Vivi. - Proszę. Dla Isabelle. Błagam.

Lane wzięła głęboki oddech i ruszyła do kuchni. Przez ułamek sekundy Vivi pomyślała, że wszelka nadzieja stracona. Ale wtedy Lane znowu na nią zerknęła. Na twarzy miała rezygnację, opadły jej ramiona.

- Dobra - powiedziała i machnęła bezsilnie ręką. - Muszę tylko zadzwonić.

Lane zatrzymała jaguara matki przez domem Jonathana i wyłączyła silnik. Już trzeci raz wybierała numer do Curtisa. Wstrzymała oddech. Czekając na połączenie, przyglądała się domowi. Miała nadzieję, że zobaczy pusty podjazd i wszystko pozamykane na cztery spusty. Niestety, kilka okien otwarto, żeby wpuścić ciepłe, wiosenne powietrze, a z piętra sączyła się muzyka. W końcu się połączyła.

- Tu Curtis. Melodia na dzisiaj to *Graduate* w wykonaniu Third Eye Blind.

Lane jęknęła na dźwięk kilku taktów melodii, które słyszała już dwa razy w ciągu pół godziny. Na szczęście rozległ się sygnał.

- Curtis, tu znowu Lane. Odebrałeś moje wiadomości? - zapytała, wysiadając z samochodu i zatraskując drzwi. - Przepraszam, musiałam pędzić, ale jeśli zadzwonisz i powiesz mi, gdzie jest impreza, to spotkamy się na miejscu. Po prostu... zadzwoń. Dobra. Dzięki. Trzymaj się.

Rozłączyła się i wrzuciła telefon do kieszeni kurtki. Dlaczego Curtis jeszcze do niej nie oddzwonił? Nie odebrał jej wiadomości? Czy właśnie stał przed jej pustym domem i dzwonił do drzwi raz za razem? A może odebrał wiadomości i tak się wściekł, że nie chciał nawet oddzwonić?

Nienawidzę Vivi. Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę jej! - myślała Lane, idąc szybkim krokiem do frontowych drzwi. Zadzwoiła.

Wściekła tak, że mogłaby kogoś zamordować, przycisnęła dzwonek raz jeszcze tak mocno, że była prawie pewna, że wybiła sobie palec. Nadal potrząsała ręką, kiedy Jonathan otworzył drzwi. Był zaskoczony.

- Hej - powiedziała Lane.

Nagle zdała sobie sprawę, że była tak zajęta dzwonieniem do Curtisa, że nawet nie zastanowiła się, co powiedzieć.

- Hej. Wejdz.

Schylił głowę i wsunął rękę do kieszeni kraciatych spodenek. Może i dobrze, że Vivi nie przyjechała sama, bo w tym błękitnym polo i z odsłoniętymi, opalonymi nogami wyglądał po prostu prześlicznie.

Jonathan wprowadził Lane do kuchni, gdzie jego matka - wysoka, nienagannie wyglądająca kobieta z krótkimi blond włosami - kroїła warzywa.

- Mamo, to moja koleżanka Lane - przedstawił ją Jonathan.

- Lane, to moja mama.

- Dzień dobry. - Lane czuła się trochę niezręcznie. Matka Jonathana otarła ręce o fartuch i uśmiechnęła się.

- Cześć, Lane, miło cię poznać.

Spojrzała pytająco na syna.

- Pójdziemy na chwilę do salonu, dobrze? - zapytał.

- Oczywiście. Zjesz coś albo napijesz się czegoś, Lane? - zapytała mama.

- Nie, dziękuję.

- Wołajcie, gdybyście czegoś potrzebowali. Mama Jonathana wróciła do krojenia.

Jonathan odwrócił się i zszedł po kilku schodkach do pokoju. W telewizji właśnie leciał odcinek *Junk Brothers*, jednego z ulubionych programów Brandona. Lane uniosła brew, zerkając na Jonathana.

- No tak. Wciągnąłem się przez was - powiedział, biorąc pilota i wyłączając dźwięk.

Obszedł stół do kawy i stanął naprzeciwko Lane.

- No więc? Co się stało?

- Nic. Przepraszam, że zawracam ci głowę.

- Nie zawracasz. Ale zaraz będą moi kumple, więc...

- Więc po co przyjechałam?

- Chyba wiem, dlaczego tu jesteś. - Jonathan podrapał się po karku i zakłopotany odwrócił wzrok. - Vivi powiedziała ci, co się stało.

- Powiedziała mi, że się wycofałeś. Mam nadzieję, że namówię cię do zmiany zdania.

- Nieźle. Z dużym entuzjazmem o tym mówisz - zakpił Jonathan.

Lane zmusiła się do słabego uśmiechu. Przysiadła na oparciu welwetowej kanapki.

- Słuchaj, wiem, że uważasz nas za wariatki, ale Isabelle to co innego. Jest niesamowicie fajna, słodka i wspaniała. I to ona będzie cierpieć, jeśli się nie zjawisz. Może nie powinniśmy zaczynać tego wszystkiego, ale stało się. Proszę tylko, żebyś wziął pod uwagę jej uczucia.

Jonathan spojrział na Lane niemal z rozbawieniem i wtedy ona zdała sobie sprawę z tego, co mówi. Roześmiała się i spuściła wzrok. Poczowała się jak kompletna idiotka.

- Weź pod uwagę uczucia obcej ci osoby, za którą w żaden sposób nie jesteś odpowiedzialny. - Pokiwała głową.

- Przykro mi. Naprawdę. Ale od początku wiedziałem, że nie powinienem się w to pakować. Wiem, myślisz, że robisz dla przyjaciółki coś dobrego, ale to nieprawda. Odebrałyście jej szansę podjęcia samodzielnej decyzji.

Lane poczuła pustkę w piersi. Jonathan nie miał pojęcia, jak ironicznie zabrzmiały dla niej te słowa. Miała wrażenie, jakby nigdy w życiu nie podjęła sama decyzji. A teraz on oskarżał ją o to, że podejmowała decyzję za Izzy. To właśnie zrobiła? Czy to możliwe, że uczestnicząc w szaleńczym planie Vivi, bardziej kierowała życiem Isabelle niż własnym?

W tym momencie zdała sobie sprawę, że od początku wiedziała - nie ma szansy namówić Jonathana na powrót. W tej grupie nie ona była typem przywódcy. Ale i tak przyjechała. Przyjechała, bo to było prostsze, niż spojrzeć Vivi w oczy i powiedzieć „nie”.

Jonathan podniósł plecak z podłogi i wyszarpnął z wewnętrznej kieszeni grubą kopertę.

- Proszę. - Wręczył ją Lane. - To pieniądze, które zapłaciła mi Vivi. Rozumiem twoją sytuację, naprawdę. Ale to twój problem. Nie mój.

- W porządku - odpowiedziała głosem nabrzmiałym od łez.

Nie mogła uwierzyć, że to się działo. Isabelle będzie załamana i to wszystko jej wina. Jej i Vivi. Nie tylko zostanie rzucona przez osobę, którą uznała za chłopaka marzeń, to jeszcze nie będzie miała z kim pójść na bal. Chyba że Shawn do tej pory nikogo nie zaprosił i Izzy wybierze się na imprezę z samym diabłem. Dlaczego wszystko tak się posypało?

- Wszystko w porządku? - zapytał Jonathan. - Wyglądasz, jakbyś właśnie straciła najlepszego przyjaciela.

- Całą trójkę - odpowiedziała ponuro.

Vivi będzie wściekła. Curtis urażony. A Isabelle, kiedy zostanie porzucona, pograży się w najgłębszej depresji. Wszystko z powodu tego idiotycznego planu.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Jonathan przysiadł na drugim oparciu i położył stopy na poduszkach.

- Nie zechcesz tego słuchać. Lane się zaczerwieniła.

- To czemu pytam? - Jonathan uśmiechnął się uprzejmie. Zerknęła na niego. Czy mogła mu powiedzieć, co ją gnębi?

Tak długo nikomu nie mówiła, co czuje. Czemu nie zwierzyć się Jonathanowi? Był

miłym facetem. Nikomu nie powtórzy. Praktycznie odciął się od wszystkich jej przyjaciół. Lane schowała pieniądze do torebki.

- Pamiętasz Curtisa?

- Chłopaka z knajpki tego pierwszego wieczoru. Jasne. Gadał przez Internet z moim bratem na temat gier wideo.

Lane się uśmiechnęła.

- Serio?

- Danny uważa, że Curtis jest fajniejszy ode mnie - zażartował Jonathan. - A co?

- Chodzi o to, że lubię go właściwie od zawsze. - Lane wstała i podeszła do biblioteczki. - A on...

- Nie ma o tym pojęcia - skończył Jonathan za nią.

- Tak jakby.

- Dlaczego nic mu nie powiedziałaś?

- Bo nie mogłam! - Lane czuła się żałośnie. - Planowałam to na milion sposobów, ale za każdym razem tchórzyłam. A jak tchórzyłam, czułam się coraz paskudniej. Poza tym jest moim przyjacielem już całe wieki. Więc jeśli coś poszłoby nie tak, stracę jego przyjaźń.

- Hm...

- Ale przedwczoraj zaprosił mnie na dzisiejszą imprezę i... sama nie wiem... Może przesadzam, ale w końcu zaprosił mnie, rozumiesz? Jakby to była randka... - powiedziała z nadzieją Lane.

- Ta impreza jest dziś wieczór?

- Tak.

- Więc co do diabła robisz tutaj?

Lane zrobiła się czerwona jak burak. Bawiła się grzbietem starej książki na półce.

- Bo Vivi zmusiła mnie, żebym do ciebie przyjechała.

- Zmusiła?! - wypalił Jonathan.

- No tak! Bo musiałyśmy ratować plan. A ona nie mogła przyjechać, więc...

- Lane, nie zrozum mnie źle, ale opuść ten dom - powiedział Jonathan całkiem uprzejmie.

- Co? - zatkało ją.

Jonathan obszedł stolik i położył jej ręce na ramionach.

- Nie widzisz, co się dzieje? Marzyłaś o tym chłopaku przez całe życie i dziś miałaś wreszcie szansę, ale zamiast tego przyjechałaś tutaj, żeby uszczęśliwić Vivi. Zrobić to, co twoim zdaniem uszczęśliwi Isabelle. A co z tobą?

Lane zabiło mocniej serce. Miał rację. Miał całkowitą rację.

- Vivi kompletnie namieszala ci w głowie. - Sfrustrowany Jonathan pomasaował skronie i zaczął krążyć po pokoju. - Jakimś cudem przekonała cię, że jej plan uszczęśliwienia Isabelle jest ważniejszy od ciebie albo mnie. To bzdura!

- Masz rację! - Poczowała gwałtowny przypływ adrenaliny.

- To rzeczywiście bzdura!

- Ty jesteś ważna! Jesteś piękna, mądra i zabawna! Moim zdaniem powinnaś znaleźć tego Curtisa i powiedzieć mu, że byłby idiotą, gdyby nie chciał z tobą chodzić! - Na zakończenie tej tyrady Jonathan uniósł ręce.

- Tak! Pewnie! - Lane złapała torebkę.

- Dobrze! Jedź już! - Jonathan z uśmiechem wskazał drzwi.

- Dobra. Jadę!

Lane solidnie się nakręciła. Obróciła się, wbiegła po schodach, ale przy drzwiach zatrzymała się i odwróciła.

- Naprawdę uważasz, że jestem piękna, mądra i zabawna?

- zapytała nieśmiało.

- Jedź! - odpowiedział Jonathan. Wybiegła cała w uśmiechach.

- Wszystko w porządku. Lane?! - zawołała za nią pani Hess.

- Jak najbardziej! Miło mi było panią poznać! - odkrzyknęła Lane.

Zatrzasnęła za sobą drzwi domu i pobiegła do samochodu. Serce waliło jej z podniecenia.

To musi zadziałać. Musi! - myślała Vivi, ściskając komórkę. Dopiero co zjadła ogromną michę lodów i szła na górę do swojego pokoju. Proszę, Lane. Dokonaj cudu.

Właśnie wchodziła do siebie, gdzie przed jej komputerem siedział Marshall - jak zawsze ostatnimi czasy - kiedy zadzwonił telefon. Serce Vivi zabiło gwałtownie, prawie uderzając w żebra. Lane.

- Lane! Co się stało?! - krzyknęła do telefonu.

Marshall obrócił się na krześle i pochylił ku siostrze, opierając łokcie na kolanach. Vivi powiedziała mu już o sytuacji, więc teraz zamienił się w słuch.

- Nie zgodził się - oznajmiła Lane podejrzanym tonem. - Wycofał się.

- Co? - wykrztusiła Vivi.

Pokój zaczął wirować. Marshall schował głowę w dłoniach.

- Wycofał się - powtórzyła Lane. - Przykro mi. Muszę kończyć.

- Przykro? Przykro?! - wypaliła Vivi, ściskając telefon tak, że bolały ją opuszki

palców. - Lane, gdzie jesteś? Nie możesz się po prostu poddać! Musimy...

Ale Lane już się rozłączyła. Vivi jęknęła i wybrała numer, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

- Cholera!

Rzuciła komórkę na łóżko.

- Nie zmienił zdania? - zapytał Marshall.

- Nie, nie zmienił - rzuciła sarkastycznie, krzyżując ręce na piersi. - O mój Boże. Co teraz zrobimy? Musi być coś, co możemy zrobić.

Zaczęła krążyć po pokoju.

Marshall wstał i podszedł do okna. Wyrzął na spokojną ulicę.

- Przykro mi to mówić, Vivi, ale chyba już nic nie możemy zrobić - rzekł cicho, obgryzając paznokcie.

- Marshall! - krzyknęła sfrustrowana Vivi. - Jeśli powiesz „a nie mówiłem”, to cię wyrzucę przez to okno.

- Nie powiem! Ale co zrobimy? Zatrudnimy zastępstwo? Za późno! Już poznała tego chłopaka. Tylko on może przyjść na bal.

Vivi nigdy nie było tak ciężko na duszy. Jęknęła i usiadła na brzegu łóżka, kładąc łokcie na udach i chowając głowę w dłoniach.

- To niemożliwe. To się nie może dziać...

Isabelle będzie załamana. Zdruzgotana. I dlaczego? Bo ona obmyśliła ten idiotyczny plan.

- Myślałam, że robię dobrze. - Spojrzała na Marshalla, machając nerwowo nogami. - Nie chciałam, żeby Shawn znowu ją zranił. Żeby ktokolwiek ją zranił.

- Wiem - odpowiedział Marshall. - I był taki moment, kiedy naprawdę myślałem, że to się uda.

- Serio? - Łzy napłynęły Vivi do oczu.

- Serio. Ale niestety... - Marshall zerknął na ekran komputera. Vivi zagapiła się na błękitną poświatę monitora.

- Nic z tego - skończyła bezbarwnym głosem.

Na sercu było jej tak ciężko, że aż się skuliła. Więc to już koniec. Czuła się tak, jakby postanowiła żyć bez przyjaciół, w samotności.

- Musisz napisać do Isabelle i powiedzieć jej, że Brandon nie może pojawić się na balu.

- Na pewno?

- Co innego możemy zrobić?

Vivi wstała i ręce opadły jej bezradnie.

- Im szybciej to zrobimy, tym lepiej. Nie możemy pozwolić, żeby czekała aż do balu, myśląc, że nadal ma parę.

Marshall wziął głęboki wdech i splótł palce nad głową. Rozłożył łokcie jak skrzydła. Wypuścił powietrze i odwrócił się do biurka.

- Dobra, trzeba to zrobić.

Wywołał stronę Isabelle w MySpace. Jej uśmiechnięta twarz pojawiła się w lewym rogu. Już na sam widok fotografii Vivi miała ochotę walić głową w ścianę. Nie mogła być przy tym. Musiała wyjść.

- Będę na dole - powiedziała bratu, zabierając poduszkę z łóżka.

- Poczekaj. Nie powiesz mi, co mam napisać?

Vivi zatrzymała się w progu. Czowała, że zaraz się rozplacze. Nie miała pojęcia, jak delikatnie kogoś rozczarować. Nie mogła zmusić się do tego, aby coś takiego zrobić przyjaciółce. Spojrzała na brata, który patrzył wielkimi, niewinnymi oczami i serce jej się ścisnęło.

- Jesteś o niebo sympatyczniejszy ode mnie. Cokolwiek wymyślisz, na pewno będzie dobre.

Zbiegła na dół. Nagle musiała uciec jak najdalej od bałaganu, którego narobiła. Oczy ją piekły od powstrzymywanych łez i w gardle miała gulę. Zawiodła. Zawiodła przyjaciółkę w najgorszy możliwy sposób. Kiedy pomyślała, jaką minę będzie miała Isabelle, gdy odczyta e - mail od Marshalla, miała ochotę czymś cisnąć. To jej wina. Zbiegła do piwnicy, do kojącej, chłodnej ciemności. Dopiero gdy drzwi zamknęły się za nią, pozwoliła popłynąć łzom.



Przejechała całe miasteczko Westmont dwa razy w poszukiwaniu tajemniczej imprezy Curtisa, ale nie znalazła nic poza przyjęciem w VFW Hall z okazji przejścia na emeryturę jakiegoś policjanta. Usiadła w końcu na schodkach przed domem i czekała. Rodzice pojechali na wielką galę do miasta i mieli wrócić dopiero nad ranem. To dobrze. Bo przynajmniej wiedziała, że Curtis wróci do domu przed nimi i nie znajdą jej śpiącej pod drzwiami. Przynajmniej taką miała nadzieję - że Curtis wróci wcześniej. Jeśli wyszedł na całą noc, była pewna, że kiedy go następnym razem zobaczy, wyparuje z niej cała adrenalina.

W końcu zza rogu wynurzyły się dwa przednie światła. To mustang Jeffa. Lane wstała i serce podeszło jej do gardła. Otarła spocone dłonie o tył dżinsów i patrzyła, jak Jeff wjeżdża na podjazd. Poczekwała, aż Curtis wysiądzie i stuknie się pięściami z dwoma kumplami z tylnego siedzenia. Odwróci się i wreszcie ją zobaczy.

- Lane?

Gdzieś w oddali zagrzmiało. Wiatr zepchnął jej włosy na twarz. Zadrżała i naciągnęła mocniej kurtkę. Ruszyła przez trawnik, żeby spotkać się z Curtisem na podjeździe. Włożył niebieski sweter z wystrzępionymi rękawami i szorty bojówki, a włosy miał perfekcyjnie potargane. Wyglądał prześlicznie.

- Cześć - powiedziała. - Odebrałeś wiadomości ode mnie? Podniósł rękę, żeby pokazać, że trzyma telefon.

- W tej chwili - powiedział przepraszająco. - Nie wiedziałem, że mam wyłączoną komórkę.

- Dopiero teraz? - Lane ulżyło.

- Aha. Kiedy nie zastałem cię w domu, próbowałem dodzwonić się do ciebie, ale cały czas włączała się poczta głosowa. Doszedłem do wniosku, że zapomniałaś o mnie. - Curtis zaśmiał się i podrapał po głowie. - Przez całą noc wściekałem się na ciebie. Ale gdybym sprawdził cholerny telefon...

Jakbym kiedykolwiek mogła o tobie zapomnieć, pomyślała Lane.

Dobra. Teraz albo nigdy. Najwyższy czas to zrobić. Czas się ujawnić. „Byłby idiotą, gdyby nie chciał z tobą chodzić”, powtórzył w jej głowie głos Jonathana.

- Curtis...

- Naprawdę bardzo przepraszam. Mieliśmy dziś dobrze się bawić, a wszystko się pochrzało. Kompletny odłot. Jeden facet przyszedł z...

- Curtis - spróbowała raz jeszcze Lane, ale on nadal gadał.

- A potem ustawił adapter i to wyglądało jak z kiepskiego filmu...

- Curtis! Drgnął.

- Co?

Serce Lane przestało bić. Wstrzymała oddech.

- Pójdiesz ze mną na bal?

Curtisowi zrzędła mina. Cały świat zwolnił obroty. Pierwsze krople deszczu zmyły nadzieje i marzenia Lane. Skamieniała - tylko tak mogła opisać twarz przyjaciela. Wielkie, ciężkie krople deszczu uderzyły Lane w skroń, jakby się z niej naśmiewały.

- Nieważne - wycofała się. - Nie wiem, czemu to powiedziałam. Ja...

- Lane. Czekaj. - Curtis na chwilę zakrył twarz dłońmi, a potem je opuścił. - Cholera. Chciałbym iść z tobą...

- Ale nie pójdziesz. W porządku. Rozumiem. - Lane zaczęła się cofać do trawnika, a krople uderzały coraz szybciej.

- Nie, po prostu... już mam dziewczynę na bal.

Lane poczuła się, jakby właśnie włączył się reflektor i parzył ją gorącym, białym światłem. Wyobraziła sobie, jak cała szkolna śmietanka - i wszyscy, których znała - stoją na dachu domu Curtisa, kierując na nią światło i śmieją się z jej upokorzenia. Chciało jej się wymiotować. Teraz, na podjeździe. To miał być jej wieczór. Pierwszy dzień nowej Lane - Lane, która dbała o własne interesy i sięgała po to, czego chciała. A okazał się koszmarem.

- Oczywiście. No pewnie - powiedziała, nadal się cofając. - W końcu bal jest już za tydzień. A ty kupiłeś smoking. Jak mogłeś nie mieć pary?

- Do dzisiejszego wieczoru nie miałem. - Curtis wyglądał, jakby miał się pochorować. - Poprosiłem Kim Wolfe. Na imprezie.

Lane nie mogła już oddychać. Dziś wieczór? Poprosił Kim Wolfe dziś wieczór?! Kiedy miała z nim być. Dziś wieczór, gdy odwalala za Vivi brudną robotę, Curtis jeszcze nie miał dziewczyny na bal. Kiedy zrozumiała, że okazja przeszła jej koło nosa, poczuła się, jakby błyskawica strzeliła ją prosto w głowę. Gdyby tylko wiedziała, gdzie była ta impreza, gdyby tylko dojechała tam...

- Kim Wolfe? - Umysł Lane pracował na zwolnionych obrotach. - Nie wiedziałam, że wy dwoje...

- Bo nie. To znaczy nie chodzimy ze sobą ani nic takiego. Po prostu... - Curtis zachnął się sfrustrowany i wcisnął ręce pod pachy. - Kim to...

- Potworna plotkara, która w nedorzeczny wręcz sposób uwielbia słowo 'jejku'?? -

wyrwało się Lane. - Nawiasem mówiąc, to nie jest nawet słowo!

Curtis wyprostował się zdziwiony.

- Lane...

- Muszę iść.

Obróciła się gwałtownie. Mokre włosy uderzyły ją w oko. Potknęła się o zraszacz schowany w trawie. Ból eksplodował w palcu u stopy, ale szła nadal. Gorzej już być nie mogło.

- Lane!

- Pogadamy później! - starała się odpowiedzieć normalnym głosem mimo zbierających się łez.

Mokrą i drżącą dłonią zdołała złapać się klamki i weszła do domu. W środku oparła się o drzwi i obsunęła na podłogę. Złapała się za obity palec i bardzo, bardzo starała się nie płakać.

- Wielkie dzięki, Jonathan - mruknęła pod nosem.

To jego słowa przekonały ją, żeby to zrobić. Jego wiara w nią sprawiła, że wreszcie uwierzyła, że może jej się udać. Cóż, w końcu to zrobiła. W końcu przemówiła we własnym interesie i nadstawiła tyłek.

A teraz siedziała na zimnej podłodze, przemoczona do suchej nitki, trzymała się za pulsujący bólem palec, serce miała złamane i łzy płynęły jej po policzkach. To tyle.

Następnego ranka Lane zatrzymała się zaraz za samochodem Vivi na podjeździe Isabelle. Vivi właśnie wysiadała ze swojego kabrioletu. Lane natychmiast zrobiło się gorąco na sam widok przyjaciółki.

To wszystko twoja wina, pomyślała, mrużąc oczy. Gdybyś nie zmusiła mnie, żebym jechała do Jonathana z bezsensowną misją, spędziłabym ostatni wieczór z Curtisem, a on nawet nie znalazłby się w pobliżu Kim „Jejku” Wolfe.

Vivi ze zniecierpliwieniem zerknęła na Lane. Okulary przeciwsłoneczne miała zsunięte na czubek głowy.

- Idziesz, czy będziesz tam tkwić i grzać siedzenie? - warknęła.

Lane zmrużyła oczy. Vivi wściekała się na nią? Za co? Za to, że jak dziewczyna na posyłki pojechała dla niej aż do Cranston i z powrotem? Lane wysiadła z samochodu, zatrzasnęła drzwiczki i szybkim krokiem minęła przyjaciółkę.

- Do ciebie też dzwoniła, tak? - zapytała oschle.

- Oczywiście, że tak. Dlaczego miałaby nie zadzwonić? - zapytała Vivi, śpiesząc za Lane.

- No nie wiem. Może wyczuła, że jesteś przyczyną wszystkich jej nieszczęść - rzuciła przez ramię Lane.

Serce waliło jej jak oszalałe.

- Ja? To ty pojechałaś przekonać go, żeby się nie wycofywał, i zaważyłaś sprawę - odpowiedziała Vivi, chowając rękę do kieszeni kangurki z kapturem. - W ogóle próbowałaś? Naprawdę się starałaś?

- Oczywiście, że tak! - Lane sięgnęła do dzwonka. Ale ktoś już go tak obraził, że nie chciał mieć z nami nic wspólnego!

- Ach! - parsknęła z oburzeniem Vivi. - Masz wielki...

W tej samej chwili otworzyły się drzwi. Stała w nich Isabelle, bez makijażu, w różowej piżamie z Vitoria's Secret. Łzy płynęły z jej zapuchniętych oczu. W każdej ręce trzymała z pięć chusteczek.

- Cz - cz - cześć dziewczyny - jęknęła.

Lane całkiem zapomniała o Vivi, Curtisie i Jonathanie. Zapomniała o wszystkim. Nigdy w życiu nie widziała Isabelle w takim stanie. Wina oblała jej serce niczym zimny ołów.

- Iz? - zapylała niepewnie Vivi.

Isabelle zrobiła krok naprzód i objęła obie dziewczyny, obsmarkując ramię Lane.

- Tak się cieszę, że jesteście! - zaszlochała.

Lane zerknęła na Vivi ponad pochyloną głowę Isabelle. To my jej to zrobiliśmy, pomyślała, mrużąc powieki.

Vivi przewróciła oczami, dając do zrozumienia, żeby się odczepiła. Wyplątała się z objęć i zamknęła drzwi.

- Chodź, Iz, usiądźmy gdzieś.

- Dobrze. - Isabelle pociągnęła nosem.

Przyłożyła do nosa kłęb chusteczek i szurając nogami, ruszyła do salonu. Na kanapie w zwykle nieskazitelny, bogato urządzonym pokoju leżała miska niedojedzonych płatków, trzy opakowania po ciastkach, dziesięć romantycznych tragedii na DVD i laptop. Siadając, Izzy odgarnęła opakowania po ciastkach nogą i odstawiła miskę na podłogę, żeby zrobić miejsce dla przyjaciółek. Cały czas płakała.

- Będzie dobrze, Iz - powiedziała Lane, siadając na kanapie.

- Nie, nie będzie! - zawodziła Isabelle. - Rzucił mnie! Wszystko było dobrze, potem spotkaliśmy się i rzucił mnie! Rozumiecie, co to znaczy?

Lane miała w gardle gulę wielkości piłki nożnej.

- To znaczy, że uważa mnie za odpychającą! - zapłakała Isabelle, unosząc ręce. Kilka

chusteczek poleciało kaskadą na podłogę. - Ohydną!

- Isabelle, nie jesteś ohydna - powiedziała Vivi, głaszcząc przyjaciółkę po włosach. - Daj spokój, przecież sama wiesz.

- To dlaczego mnie rzucił? - zapytała Isabelle, ocierając twarz. - Byłyście tam! Co takiego zrobiłam? Powiedziałam coś nie tak? Obraziłam go?

Lane była coraz bardziej sfrustrowana. Miała ochotę krzyczeć. Zabiłaby, żeby tylko móc zdradzić przyjaciółce prawdę.

Oczywiście, że Izzy nie powiedziała niczego obraźliwego. To wszystko było cholernym kłamstwem! Ale Lane nie mogła powiedzieć prawdy. Wtedy Isabelle zniecierpliwiona byliby je obie, wyrzuciłaby z domu i nie miałyby nawet komu się wyplakać.

- Nie powiedziałaś niczego niewłaściwego - odparła Lane, układając DVD w porządku stosik na stoliku i zmiatając okruszki z kanapy. - Na pewno istnieje jakieś dobre wytłumaczenie.

- Bardzo bym chciała je usłyszeć, ale on mi nie odpisze.

- Isabelle położyła laptopa na kolanach. Uderzyła w klawiaturę, jakby chciała go popsuć. - Dlaczego! On! Mi! Nie! Odpisze!?

- Przy każdym słowie waliła w klawiaturę.

Lane i Vivi spojrzały po sobie zaniepokojone. Chociaż Lane była wściekła na Vivi, siedziały w tym obie. I sprawa zaczynała się robić poważna.

- Dobra, Iz, zostaw w spokoju ten miły komputer powiedziała Vivi, zabierając laptopa i odstawiając go na stolik. Zamknęła go z trzaskiem, podczas gdy Isabelle patrzyła na niego tęsknie. - Posłuchaj, nie potrzebujesz Brandona. To tylko chłopak.

- Ale co z balem? - Isabelle spojrzała na przyjaciółki z błyskiem szaleństwa w oku. - Nie mam z kim iść!

- Pójdziemy razem. Same, ale razem - zaproponowała Vivi, kładąc rękę na dłoni przyjaciółki.

- Naprawdę? - zapytała z nadzieją Isabelle.

- Tak! To doskonały pomysł! - Lane wzięła Izzy za drugą dłoń. Serce jej załomotało na myśl o Curtisie i jej nieudanej próbie pogoni za szczęściem. Zdołała jednak uśmiechnąć się zachęcająco. - Komu potrzebny chłopak? Mamy siebie.

- Mamy siebie - powtórzyła Isabelle, patrząc na nie z **tak** głęboką wdzięcznością, że Lane miała ochotę rwać sobie włosy z głowy. - Jesteście najlepszymi przyjaciółkami na świecie, wiecie?

Tak gwałtownie przyciągnęła je do siebie, że dziewczyny omal się nie stuknęły

głowami.

- Nigdy w życiu nie przeżyłabym tego wszystkiego, gdyby nie wy - powiedziała dramatycznym tonem.

Lane zrobiło się głupio. Isabelle nie miała pojęcia, przez ile rzeczy w ogóle nie musiałaby przechodzić, gdyby nie one. Niezręcznie poklepała ją po plecach.

- Wiemy - powiedziała, czując się jak ostatnia kanalia. - Wiemy.



Vivi krążyła w tę i z powrotem przed wielkim oknem w salonie, lekko unosząc sięgającą do podłogi czarną suknię. Przy co drugim kroku wykręcała sobie nogę w kostce w pantofelkach na wysokich obcasach. W końcu opadła na sofę i ściągnęła szpilki. Nie mieściło jej się w głowie, dlaczego wszystkie dziewczyny czuły potrzebę noszenia tych narzędzi tortur. Pomyślała tęsknie o czarnych trampkach, które leżały na podłodze w jej pokoju, i zastanawiała się, czy ktoś by zauważył, gdyby założyła je zamiast szpilek.

- Spóźnia się. Dlaczego się spóźnia? - zapytała Lane. - Nie mówiłam, że zdjęcia są o szóstej? Curtis powiedział, że się spóźni, bo Kim ma jakiś recital taneczny po południu, ale Isabelle nic nie mówiła. Gdzie do diabła się podziewa?

W kuchni jej matka i rodzice Lane gawędzili przy drinkach, czekając, aż zjawi się reszta grupy. Ich śmiech brzmiał jak kpina z niepokoju Vivi.

- Uspokoisz się wreszcie? - warknęła przez zęby Lane. - Przez ciebie zaczynam się denerwować.

- Po prostu martwię się, rozumiesz? - Vivi wyjrzała przez okno, gdy przejechał jakiś samochód. - A jeśli spękała? Jeśli doszła do wniosku, że nie da rady pójść bez chłopaka i teraz zwinęła się na podłodze w kłębek?

- Na pewno nie. - Lane wyglądała na urażoną.

- Napisz do niej - powiedziała Vivi, krzyżując ręce na piersi.

- Dlaczego ja?

- Bo twoja torebka i telefon są tutaj, a moje na górze - odwarknęła Vivi.

Dlaczego Lane jest ostatnio taka czepliwa?

Lane przewróciła oczami i złapała torebkę z kanapy.

- Dobra.

Vivi stała, przytupując nogą, a Lane pisała do Isabelle. Gdy czekały na odpowiedź, przyszła mama Vivi.

- Ktoś dojechał?

- Jeszcze nie - zaszczebotała Vivi, sarkastycznie przedrzeźniając radosny ton matki.

- Och, kochanie. Wyglądasz tak pięknie. - Mama objęła ją mocno. - Mówiłam ci już, że moim zdaniem to cudowne, że masz tyle pewności siebie, aby iść na bal sama?

Vivi zrobiło się przykro.

- Wspominałaś już.

- Bo naprawdę tak myślę. Uważam, że jeśli nie masz nikogo, kto byłby wart dzielenia z tobą takiej nocy, to lepiej iść samej, na własnych warunkach. - Mama dotknęła jej twarzy. - Jestem z ciebie taka dumna.

Vivi próbowała się uśmiechnąć. Nie byłaby taka dumna, gdyby wiedziała, że córka zrezygnowała z wymarzonego chłopaka, aby mogła go mieć Isabelle. I nie byłoby to takie złe, gdyby cała ta sprawa wypaliła. Jaka szkoda.

Nagle zadzwonił telefon Lane. Vivi stanęła obok, żeby obie mogły przeczytać wiadomość.

Isabelle: Sorki za spóźnienie. Mama chciała kilka fotek. Ze mną& moją parą!!!

Serce Vivi uderzyło o podłogę.

- Jaką parą?

- Jaka para? - wyrwało się Lane.

- Zapytaj ją! Lane odpisała.

Lane: Jaką parą?

Isabelle potrzebowała jakichś dwóch sekund, żeby odpowiedzieć.

Isabelle: Niespodzianka! Już jedziemy!!!

- O mój Boże. Idzie z Szują! Wiedziałam! To koszmar! - wykrzyknęła Vivi, wsuwając rękę we włosy.

Krążyła w kółko przy oknie, jak zwierzę w klatce.

- Nic nie wiadomo.

- A ktośby inny to mógł być? Dlaczego by to ukrywała przed nami, gdyby to nie był Shawn? - dopytywała się Vivi, krzyżując ręce na brzuchu. - Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, co zrobiliśmy, ona jednak pójdzie z Szują.

Jak to się mogło stać? Jakim cudem to wszystko aż tak bardzo wymknęło jej się spod kontroli?

I wtedy Vivi usłyszała kroki na schodach. Spojrzała i zobaczyła brata w smokingu. Włosy miał wyżelowane, ale zwyczajnie - nie tworzyły hełmu jak kiedyś. Prezentował się... świetnie. Był tylko jeden problem.

- Co ty do cholery robisz? - zapytała go ostro.

- Idę na bal - odpowiedział Marshall, poprawiając klapy smokingu.

- Marshall, przykro mi cię rozczarować, ale nie jesteś w ostatniej klasie.

- Powiedziałam mu, że może mi towarzyszyć - wyjaśniła Lane, podchodząc bliżej.

- Co?! - wyrwało się Vivi.

- Marshall! Wyglądasz jak James Bond - pochwaliła go Lane, strzepując nitkę z jego ramienia.

- Dzięki - powiedział Marshall, obracając się i przyjmując odpowiednią pozę. - Swayne. Marshall Swayne.

- Kretyn. Totalny kretyn - poprawiła go siostra.

- Vivi. O co ci chodzi? - zapytała Lane.

- O co mi chodzi? - Vivi krążyła po pokoju. - Chodzi mi o to, że miałyśmy iść same, zapomniałaś? Umówiliśmy się! Obiecałyśmy Isabelle.

- Właściwie nie jestem jej parą - wyjaśnił Marshall.

- A ja uznałam, że powinien pójść. No wiesz, po tym, do czego go zmusiliśmy. Poza tym Isabelle ma teraz parę, więc...

- Ma? - zapytał Marshall.

- Co oznacza, że tylko ja jestem sama! - wypaliła Vivi. Kątem oka dostrzegła długą limuzynę podjeżdżającą pod dom. Więc to teraz. Teraz oficjalnie straci resztki kontroli nad sytuacją.

- Są! - krzyknęła do mamy, bo czuła przemożną potrzebę krzyku.

Ona, Lane i Marshall przyklękli na kanapie, żeby ich zobaczyć. Rodzice zaś ruszyli do frontowych drzwi powitać gości.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę sukienkę Isabelle - mówiła mama Lane, idąc i stukając obcasami. - Ta dziewczyna zawsze miała nienaganny gust.

- Tylko nie do facetów - mruknęła cicho Vivi, czując, że zbiera jej się na mdłości. - Przysięgam na własne życie, że jeśli z samochodu wysiądzie Shawn Szuja...

Srebrne infiniti ojca Isabelle zatrzymało się za limuzyną i wysiedli z niego jej rodzice. Potem otworzyły się tylne drzwi limuzyny i wysiadł z nich...

Jonathan Hess.

- Jonathan? - wyrwało się bezwiednie Vivi.

Nie była w stanie zebrać myśli. Gdyby w tej chwili przejeżdżał agent z Hollywood, z pewnością porwałby Jonathana i chłopak w ciągu dwudziestu czterech godzin wylądowałby na czerwonym dywanie. Wyglądał olśniewająco. Elegancki, czarny smoking. Szary krawat. Seksownie zmierzwione włosy. Chodzący ideał. Obszedł samochód i otworzył drzwi dla Izzy.

Vivi nie mogła już dłużej patrzeć. Odwróciła się i opadła na kanapę.

- Ale jak...?

- Najwidoczniej coś z tego, co mu powiedziałam, przekonało go - stwierdziła radośnie Lane.

Vivi miała wrażenie, że już nigdy nic nie będzie miało dla niej sensu.

- Chyba tak - rzuciła pełna wątpliwości. - Ale dlaczego nie powiedziała nam, że Brandon zmienił zdanie? Chodziła załamana cały tydzień. Można by się spodziewać, że pochwali się przyjazdem Brandona. Dlaczego nic...?

- A kogo to obchodzi? - zaszczebotała Lane. - Jest! Brandon przyjechał! O Boże, Vivi, udało się! Isabelle ma swoją wymarzoną parę!

I nagle całe napięcie między Lane a Vivi zniknęło. To wszystko nie poszło na marne. Te dyskusje, knucie, niepokój. Naprawdę się udało.

W przedpokoju matka Vivi i rodzice Lane witali Isabelle, jej rodzinę oraz Jonathana.

- Och, Isabelle! Cudownie wyglądasz! - zachwyciła się matka Lane.

- Jak królowna prosto ze sztuki Szekspira - przytaknęła mama Vivi.

- A kim jest ten przystojny młody człowiek? - zapytała mama Lane.

- Brandon. Miło mi poznać.

Vivi zaćmiło się w głowie, gdy usłyszała jego głos. Zrobiło jej się słabo. Jonathana miało tu nie być. A teraz stoi w jej domu i wygląda jak model u boku najlepszej przyjaciółki - nie lak miało być!

- Oprzytomniej Vivi. Powinnaś być wniebowzięta! - powiedziała Lane. - Twój plan wypalił. Nie jest z Shawnem. Udało ci się!

- Nam się udało - poprawił ją Marshall.

Vivi odetchnęła głęboko. Lane miała rację. To była chwila, żeby świętować. Naprawdę im się udało. Isabelle była szczęśliwa. Szła na bal z chłopakiem swoich marzeń. Vivi żałowała tylko, że to był także chłopak jej marzeń. Ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

- Masz rację - przyznała w końcu, wygładzając suknię.

Odchrząknęła, strzepnęła włosy na plecy i na resztę wieczoru postanowiła odłożyć własne uczucia na bok. Chodzi o Isabelle. I może jednak wszystko się jeszcze ułoży.

- Chodź - powiedziała współkonspiratorce. - Trzeba pociągnąć dalej tę operę mydlaną.

Jakim cudem wylądowałam w takim miejscu? - zastanawiała się Vivi, kiedy bezlitosne słońce biło ją w twarz.

Stała pośrodku podwórza. Po jednej stronie miała Isabelle Różową Księżniczkę i

Jonathana Bożyszczek Ekranów, a po drugiej Małą Wesołą Lane i Wkurzającego Braciszka Marshalla. Gdyby ktoś trzy lata temu powiedział jej, że pójdzie na bal bez chłopaka, podczas gdy jedna z jej najlepszych przyjaciółek umówi się z jej bratem, a druga z chłopakiem, w którym sama się poważnie zadurzyła, toby dała temu komuś popalić. A tu proszę! A im bardziej Isabelle chichotała i mizdrzyła się do Jonathana, tym bardziej Vivi miała ochotę przebrać się w T - shirt, skoczyć do piwnicy z kubelkiem lodów i zafundować sobie maraton filmowy z X - Menami.

Nie. Nawet to byłoby zbyt romantyczne. Może lepiej jakieś filmy o zombich.

- Cześć wszystkim! Udanego balu! - zawołał Curtis, wpadając przez tylne drzwi i wybiegając na trawnik.

- Jejku! Jejku! - krzyknęła radośnie Kim Wolfe, wymachując rękoma w powietrzu.

Miała na sobie krzykliwą zieloną sukienkę.

Vivi przewróciło się wszystko żołądku. Spojrzała na Lane, której uśmiech całkiem zrzędł. Dobra. Więc może mała Wesoła Lane to nie jest najgorszy scenariusz. Przygnębiona Lane to dopiero będzie totalna wpadka. Rodzice Curtisa i Kim pojawili się za dziećmi w drzwiach i pozostali dorośli poszli ich powitać.

- Jak leci, stary? - spytał Curtis, przybijając piątkę z Marshalllem.

Curtis miał czarny smoking i czerwony krawat w kolorowe, wijące się szlaczki. Na każdym innym chłopaku wyglądałby głupio, ale Curtis prezentował się po prostu słodko.

- Cześć, Vivi - powiedział, chowając ręce w kieszeniach. - Lane - dodał cokolwiek niezręcznie.

- Cześć - odpowiedziała Lane.

Wtedy Kim podkraśniała się do Curtisa i go objęła.

- Cześć wszystkim! - zaszczebotała. Lane odwróciła się i ruszyła na patio.

- Muszę się napić lemoniady.

Curtis zerknął niepewnie na Vivi, ale nim zdążył coś powiedzieć, Isabelle wtrąciła się, żeby przedstawić Jonathana.

- Curtis, Kim, to Brandon.

- Miło mi poznać - powiedział Jonathan, wymieniając z nimi uścisk ręki.

- Wzajemnie - odparł Curtis. Zapadło niezręczne milczenie.

- Mnie też chce się pić - powiedział w końcu Curtis. - Kto chce czegoś?

- Ja! - zawołała Isabelle.

Odwrócili się i poprowadzili resztę na patio, gdzie Lane siedziała i sęczyła słodką lemoniadę - ale wyraz twarzy miała wyjątkowo kwaśny. Kiedy Isabelle się odwróciła, Vivi

uznała, że ma szansę. Złapała Jonathana za ramię i pociągnęła w stronę wielkiego rododendronu przy tylnym ogrodzeniu.

- Vivi! Co ty wyprawiasz? Isabelle nabierze podejrzeń - zaprotestował.

- Mam to gdzieś. Musimy porozmawiać.

Jonathan wyglądał jak królik w klatce. Rozglądał się niepewnie i przestępował z nogi na nogę.

- O czym?

- Przede wszystkim dziękuję, że przyszedłeś. Po tym, jak zostawiliśmy sprawy...

- Cóż, Lane była bardzo przekonująca.

Te słowa ją zraniły. Nie spodziewała się usłyszeć, że zjawił się, bo musiał znowu ją zobaczyć, ale mimo to zabołało.

- Hm, no tak. Dobrze. - Oparła rękę na biodrach.

- Mogę już iść? - Jonathan czuł się nad wyraz niezręcznie.

- Nie! Czekaj! Nigdy nie mieliśmy okazji porozmawiać, co będzie potem. - Serce biło jej tak, że słyszała je w uszach.

Jonathan zmarszczył brwi. Nawet to robił ślicznie.

- Co będzie potem?

- No tak. Co powiesz... no wiesz... żeby rozstać się delikatnie. - Vivi czuła obrzydzenie do samej siebie.

Wiedziała, że on nie cierpiał tego kłamania i knucia, ale musiała to powiedzieć.

- Nikt nie spodziewa się, że będziesz wiecznie grał Brandona. Zgodnie z umową masz tylko zabrać ją na bal. Więc mamy pomysł, co możesz jej powiedzieć, żeby zrozumiała, że nie będziesz się z nią spotykał po tym wieczorze.

Jonathan spojrzał niedowierzająco, ale potem wyprostował się i skupił na Vivi.

- Zamieniam się w słuch.

- Myślimy, że mógłbyś jej powiedzieć, że wyjeżdżasz na lato do konserwatorium albo czegoś takiego. Żeby uczyć się gry. Gdzieś daleko - wyjaśniła szybko Vivi. - Powiesz jej, że to bardzo poważny kurs i nie powinieneś rozpraszać się żadnymi e - mailami i tak dalej.

- Serio? Taki masz plan? - zapytał kpiąco.

- No co? Spodoba jej się, że traktujesz muzykę tak poważnie. Możesz po prostu powiedzieć, że cudownie było ją poznać, ale musisz skupić się na swojej przyszłości. To jak w tych tandetnych romansidłach, które wiecznie czyta. Latem nad morzem pożera dwa takie dziennie. To jej skrywana przyjemność.

- No dobra. Więc powiem jej, że wyjeżdżam za granicę do konserwatorium, gdzie nie

będę miał dostępu do komputera. W porządku. Ale jeśli to kupi, to nie jest nawet w połowie tak inteligentna, jak zawsze twierdziłyście.

Rety. Naprawdę nie popuścił jej nawet odrobinę.

- Uda się - broniła się Vivi. - Znam ją trochę lepiej niż ty.

- W porządku. Powinniśmy iść, nim inni zauważą że nas nie ma. Kiedy przyjedzie twój chłopak?

Vivi zacisnął się żołądek.

- Nie mam chłopaka, zapomniałeś?

Nienawidziła się za to, że w jej głosie zabrzmiała nadzieja, ale za późno było, żeby to cofnąć. Zresztą miała nadzieję, że Jonathan coś zrobi. Weźmie ją w ramiona. Pocałuje. Powie, że żałuje, że jest z Izzy, a nie z nią. Cokolwiek.

Ale jego piękna twarz pozostała obojętna.

- Och, tak. Racja. Jasne.

I tyle. Odwrócił się i odszedł. Zostawił Vivi samą, walczącą ze łzami.

Kiedy tańczyła na parkiecie country klubu, otoczona przez znajomych z klasy, Lane miała wrażenie, że to sen. To nie mógł być już bal maturalny. Jakim cudem stało się to tak szybko? W jednej chwili była pierwszoklasistką patrzącą z podziwem na wysokie, pewne siebie dziewczyny z ostatniej klasy, a w drugiej sama była jedną z nich. Tylko, że wcale nie czuła się pewna siebie ani godna podziwu, o byciu wysoką nie wspominając. Myślała, że do czasu, kiedy wyląduje w ostatniej klasie, sprawy zaczną wyglądać inaczej. Będzie wyluzowana i pewna siebie, będzie dobrze wiedzieć, kim jest i dokąd zmierza - na takie właśnie wyglądały starsze dziewczyny, kiedy sama zaczynała szkołę średnią. Ale teraz niedługo miała odebrać dyplom, a tańczyła na balu z młodszym bratem przyjaciółki, bo nie potrafiła się umówić z chłopakiem, z którym chciała pójść. Z chłopakiem, który właśnie szalał na drugim końcu parkietu z Kim Wolfe.

Lane tańczyła wokół Marshalla, aż wreszcie odwróciła się plecami do Curtisa. To było coś, czego naprawdę nie musiała oglądać. Przynajmniej tego była pewna.

- Dobrze się bawisz? - zapytała Marshalla.

Skinął głową, poruszając się w przód i w tył w takt muzyki - jednej z tych tandetnych tanecznych wersji niegdyś poruszającej piosenki miłosnej. Lane nie znosiła tych przeróbek. Niestety, jeśli ostatnie dwa zestawy stanowiły jakąś wskazówkę, didżej najwyraźniej je uwielbiał.

- Przykro mi, nie jestem najlepszym tancerzem.

- Jesteś lepszy niż większość chłopaków tutaj. Przynajmniej wyczuwasz rytm.

Marshall wyszczerzył zęby.

- Tak, to chyba nieźle.

- O mój Boże, Lane, co to za chłopak, ten z Isabelle? - zapytała Jenny Lang, łapiąc ją za rękę.

- Nazywa się Brandon. Przyjechał z Connecticut - skłamała Lane.

- Cholera. Szkoda, że nie złożyłam papierów na tamtejszy uniwersytet. Skoro mają tam takich facetów - stwierdziła Jenny, rumieniąc się. - To najprzystojniejszy chłopak na sali. - Zerknęła na Marshalla. - Bez obrazy.

- Nie ma sprawy - przekrzyczył muzykę.

- Tylko popatrz na nich! - Jenny wytrzeszczyła oczy. - Nie może się od niej oderwać. Jak długo się znają?

Nie może się oderwać? - zdziwiła się Lane. Zerknęła w stronę Jonathana i Isabelle. No tak, stali pośrodku parkietu, przytuleni. Zamiast tańczyć do wariackiego rytmu jak reszta tłumu, poruszali się powoli, patrząc sobie głęboko w oczy. Jonathan głaskał Isabelle po plecach. Ona westchnęła, przymknęła oczy i oparła policzek na jego piersi.

- Ehm... nie tak długo - w końcu wydusiła z siebie Lane.

- Nie da się ukryć, że się w sobie zakochali - stwierdziła Jenny. - Wszyscy o nich mówią.

- Serio?

- Żartujesz? Nikt nigdy nie rozumiał, czemu traciła czas na Shawna Littiga. Dobrze, że się go pozbyła. Ciao! - Jenny znowu zniknęła w tłumie.

- Wszystko w porządku? - zapytał Marshall.

- Co jest grane? - mruknęła pod nosem. - Wyglądają jak odnalezieni kochankowie albo coś w tym stylu.

Marshall zerknął w ich stronę, odchrząknął i szybko odwrócił wzrok.

- Może facet po prostu dobrze gra.

- Nikt mu nie kazał tego robić. - Lane dosłownie zatkało, gdy dłoń Jonathana musnęła pupę Izzy.

Zaskoczona Isabelle spojrzała na Jonathana, ale oboje się roześmiali. Dziewczyna dosłownie promieniała. Zarumieniła się lekko, oczy jej błyszczały. Kompletnie przepadła.

- O Boże, jesteście! - zaszczębiotała Vivi, klucząc w tłumie w stronę Lane i brata. - Widzieliście Szuję? Dosłownie zzieleniał!

Podniosła rękę, żeby wskazać Shawna, ale Lane nie od razu go dostrzegła. To dlatego, że nie szalał na parkiecie, tylko zgarbiony siedział przy stoliku i gapił się z morderczym

błyskiem w oku na Isabelle i Jonathana.

- Pewnie nie pomaga mu fakt, że Tricia Blank przez cały wieczór trzymała język w gardle Della Landry'ego - dodał Marshall, wskazując kąt sali, gdzie Tricia kulila się na kolanach rozgrywającego.

- Zdecydowanie nie. - Vivi zaśmiała się, odrzucając blond włosy przez ramię.

- Mam tylko nadzieję, że Shawn nie spróbuje niczego z Jonathanem - powiedziała Lane. - Chłopak chyba nie ma ochoty na wizytę u chirurga.

- E, nic mu nie będzie. Poradzi sobie.

Vivi pierwszy raz spojrzała na parę, którą wyswatała, i zrzęda jej mina. Lane krwawiło serce. Wiedziała, że Vivi widzi to samo, co ona. Dwoje ludzi, którzy zakochali się w sobie po uszy.

- Vivi... - zaczęła Lane.

- Wiesz co? - przerwała jej przyjaciółka, odzyskując panowanie. Uniosła rękę. Na tasiemce przy nadgarstku wisiał elegancki, srebrny aparat. - Zrobię zdjęcie Shawnowi, żeby uwiecznić go dla potomności.

Lane westchnęła, gdy Vivi odeszła szybkim krokiem. Żałowała, że przyjaciółka nie może wyznać, co czuje do Jonathana. Ale sądząc po tym, jaki obrót przybrały sprawy, to i tak nie miało już znaczenia. Jonathan muskał palcami twarz Isabelle, gdy tańczyli, nadal patrząc sobie w oczy.

- To niewiarygodne - stwierdziła Lane, zerkając na Marshalla. .. który właśnie patrzył tęsknie na Isabelle i Jonathana.

Nagle przypomniała sobie te wszystkie razy, kiedy Izzy zjawiała się u niego w domu, a on próbował włączyć się do rozmowy, chociaż Vivi natychmiast to udaremniała. Przypomniała sobie, jak wspaniale się zachował tego wieczoru, gdy Izzy dowiedziała się, że Shawn ją zdradza. Przyniósł jej ulubione piwo korzenne. Zdała sobie sprawę, że początkowo denerwował się, gdy miał zacząć rozmawiać z nią przez Internet, a potem się wciągnął. Pojawiły się nowe ubrania, nowa fryzura. Przyszedł na pierwszą randkę Isabelle z Brandonem. Chciał sprawdzić Jonathana. Ocenić faceta, który zajmował jego miejsce przy Isabelle. I wtedy zrozumiała.

- O mój Boże. Marshall! Podoba ci się Isabelle! - Lane aż zatkało.

- Co? Nie, skąd - odpowiedział szybko. Zarumienił się i odwrócił wzrok.

Piosenka skończyła się i zaczął się wolny kawałek. Połowa ludzi zeszła z parkietu, ale Lane złapała Marshalla.

- Pewnie, że tak! - szepnęła. - Nie mogłeś oderwać od niej oczu! Znam to spojrzenie!

Izzy ci się podoba!

- Nieprawda - odparł przez zęby Marshall.

- Nie rozumiem, dlaczego wcześniej się nie zorientowałam. - Lane się uśmiechnęła. - Marshall, dlaczego ty nie...

- Lane, Isabelle wcale mi się nie podoba, jasne? - Westchnął sfrustrowany i rozejrzał się po wszystkich w zasięgu słuchu, a potem przysunął się do Lane. - Potrafisz dochować tajemnicy?

- Pewnie.

Marshall wziął głęboki wdech. Na chwilę zagryzł usta, a potem wypalił:

- Nie gapiłem się na Isabelle. Gapiłem się na Jonathana Lane zamarła.

- Jestem gejem - szepnął, odwracając wzrok. - Ale nie mów nikomu. Zwłaszcza Vivi.

Przysięgnij.

- Przysięgam - wykrztusiła.

Nie była tak bardzo zaskoczona. Zaszokował ją tylko fakt, że jest pierwszą osobą, której to powiedział. I że podoba mu się Jonathan.

Marshall opuścił ręce i westchnął.

- Może zrobimy sobie przerwę?

- Niezły pomysł. - Lane chętnie usiadłaby na chwilę i zebrała myśli.

Odwróciła się, żeby zejść z parkietu, i niemal wpadła na Curtisa. Stał w tym swoim idealnym smokingu i zabawnym, czerwonym krawacie. Całkiem sam. Serce Lane boleśnie zabiło. Rozejrzała się, gdzie by uciec. Ale wtedy Curtis rozłożył ręce i uniośł brwi.

- Pozwolisz?

- Jasne - zdołała wykrztusić.

Ledwo mogła na niego patrzeć, gdy objął ją w talii i zaczęli tańczyć. Była zbyt zakłopotana, zbyt spięta i w ogóle. Zerknęła na niego i zobaczyła, że jej się przygląda. Drgnął i szybko odwrócił wzrok.

Powiedz coś! Powiedz coś! - besztła się w duchu.

- Podoba mi się twoja sukienka - rzekł w końcu Curtis.

- Dzięki. Wybrałaś ładny smoking.

- Pomyślałem, że pasuje do mnie.

- Zgadza się.

- To dobrze.

- To dobrze.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Tańczyli. Lane zaczęła się zastanawiać, czy ta

cholerna piosenka kiedykolwiek się skończy, żeby wreszcie mogła znowu zacząć oddychać, kiedy Curtis się odezwał.

- Lane, muszę ci coś powiedzieć.

Przestał tańczyć.

Cały świat ucichł. Na ułamek sekundy wszystko zamarło. Lane wiedziała, że to co powie za chwilę, zmieni jej życie. Z jakiegoś powodu była tego absolutnie pewna. Albo złamie jej serce, albo uszczęśliwi. Spojrzała w jego ciepłe, brązowe oczy i zebrała się na odwagę.

- Tak?

- Chciałem, żebyś wiedziała, że...

- Curtis! Chodź! - Kim pojawiła się zniemacka i złapała go za rękę. - Robią zdjęcia przy naszym stoliku! Nie może nas zabraknąć! Jejku!

Szarpnęła go. Potknął się i spojrzał przeproszająco na Lane. I tak po prostu cały świat znowu ruszył - głośna muzyka, śmiechy, kiepskie perfumy. Lane kolejny raz straciła swoją szansę.



Vivi wcisnęła się w kąt limuzyny i wyglądała przez okno. Gdyby jeszcze przez chwilę była świadkiem jak Izzy i Jonathan robią do siebie słodkie oczy, to chyba umarłaby z żalości.

Boże, szkoda, że nie mogę się urwać z imprezy pobalowej, pomyślała, podczas gdy jej przyjaciele świetnie bawili się w samochodzie. Ale nie mogła się wymknąć. Musiała tam być, kiedy Jonathan zerwie z Isabelle. O ile z nią zerwie. Wszystko wskazywało na to, że ta para zmierza do pierścionków zaręczynowych i statystycznego dwóch i pół dziecka.

- Ej! - szepnął Curtis, pukając ją w ramię. - Operacja „Przyszpilić Szuję” w pełni rozkwitu, nie? Isabelle uwielbia tego faceta!

Vivi zrobiło się niedobrze.

- Aha. Super.

Curtis spojrział, nic nie rozumiejąc, a potem siadł naprzeciwko. Szybko dołączyła do niego Kim, która przeglądała zdjęcia na cyfrowym aparacie. Marshall usiadł przy niej, a Lane wcisnęła się obok niego, dzięki czemu miejsce koło Vivi zostało wolne dla pary stulecia. Jonathan usiadł przy Vivi. Jego uda otarły się o nią. Przycisnęła się mocniej do okna.

Dobij mnie. Po prostu mnie dobij.

- Co tam robisz tak daleko? - powiedział Jonathan do Isabelle, gdy tylko drzwi się zamknęły.

Vivi patrzyła z przerażeniem, jak wciągnął Izzy na kolana, podczas gdy ona chichotała szczęśliwa, z lekko przekrzywioną koroną królowej balu na głowie.

- Brandon! - droczyła się z nim, uderzając go w ramię. Ale się nie odsunęła. Zamiast tego zrzuciła srebrne pantofle, które uderzyły Vivi w stopy.

- Super! Jejku! - zawołała Kim i wskoczyła na kolana Curtisowi.

Vivi spojrzała na Lane siedzącą na drugim końcu długiej limuzyny. Plan wypalił, ale mimo to ten wieczór nie mógł być gorszy.

- Panie kierowco! Do Della Landry'ego! - zawołała wesoło Isabelle.

- Tak jest, proszę pani.

Na szczęście nie jechali długo, a Kim wypełniła czas, podsuwając wszystkim aparat i zmuszając ich do oglądania „cudownych” zdjęć. Na większości występowały jej przypadkowe przyjaciółki w zdirowatych pozach na parkiecie. Jonathan i Izzy zignorowali jej prośby, żeby obejrzeć fotki. Szeptali do siebie i chichotali. Jonathan cały czas obejmował Isabelle w cieniutkiej talii. Kiedy limuzyna w końcu podjechała na szeroki podjazd przed

rozległym domem ich kolegi, Vivi wbijała paznokcie w dłonie, żeby nie próbować wydrzeć sobie pazurami drogi do ucieczki z samochodu.

- Wszystko w porządku? - zapytała ją Lane.

Dogoniła Vivi, gdy przyjaciółka gnała prosto do domu i panującego w środku zgiełku.

- Tak, wszystko jest w całkowitym, absolutnym porządku - odparła Vivi, zaciskając pięści.

- Ej, dziewczyny! Zaczekajcie! - zawołała Isabelle, biegnąc za nimi w długiej sukience i na obcasach.

Vivi nie zwolniła, ale Izzy i tak je dogoniła.

- O Boże, dziewczyny, prawda, że Brandon jest niesamowity?

Lane rzuciła Vivi obolałe spojrzenie. Vivi doceniała współczucie, nawet jeśli ją wkurzało. Chciała tylko wynieść się stamtąd do diabła.

- Prawda - odpowiedziała Lane, dotykając ramienia Izzy.

- I jak mi patrzy w oczy? To niesamowite! - zachwyciła się Isabelle, gdy wchodziły do zatłoczonego domu. - Wiem, że to zabrzmiało jak kompletne szaleństwo, ale myślę, że powie mi, że mnie kocha.

- Co?! - wyrwało się Vivi.

Stała w połowie marmurowego holu.

Kilka osób, które już się kręciły z szampanem lub piwem w rękę, zatrzymało się, żeby popatrzeć. Szybko się zorientowały, że nie dzieje się nic ciekawego, i wróciły do zabawy.

- Ledwo się znacie - dodała Vivi.

- Wiem, ale przez cały wieczór krąży wokół tego - szczebiotała Isabelle z ręką na sercu. - Na przykład mówi, że koniecznie musi mi coś wyznać. I że nigdy nie spotkał nikogo takiego jak ja. I ma taki chrapliwy głos i przysięgam, że cała wtedy mięknie. Mówi to z takim uczuciem.

Vivi zerknęła przez otwarte drzwi i zobaczyła Marshalla, Curtisa i Jonathana, jak pozują do zdjęcia Kim. Jonathan uśmiechał się tym krzywym, wyluzowanym uśmiechem Brandona. Ile by dała, żeby go zdzielić prosto w tę jego wredną gębę. Przecież raptem tydzień temu powiedział jej, Vivi, że ją lubi, nie?

- I wiecie, co jest naprawdę dziwne? - stwierdziła Isabelle. Rozejrzała się, złapała obydwie za ręce i pociągnęła do ściany, za wielki kwiatek w donicy.

Vivi spojrzała na podekscytowaną przyjaciółkę, przerażona tym, co może za chwilę usłyszeć.

- Dziwne jest to - powtórzyła Isabelle, a jej brązowe oczy stały się rozmarzone - że ja

chyba też go kocham.

- Isabelle. - W głosie Lane słychać było udrękę. Vivi zatkało.

- Strasznie wam dziękuję, że mnie namówiłyście, żebym z nim przyszła! - Isabelle uścisnęła je i popędziła rzucić się w oczekujące ramiona Jonathana.

- Jestem diabłem - stwierdziła pod nosem Vivi. - Jestem diabłem wcielonym.

- Będzie dobrze - powiedziała Lane. - Wszystko będzie dobrze.

Ale Vivi nagle poczuła, że kurczak w winie nie chce zostać w jej żołądku. Obróciła się, odepchnęła na bok Kim i popędziła do łazienki.

- Dalej, dalej, Curtis! Curtis! Curtis! Dalej! Dalej!

Vivi, Lane i Isabelle siedziały na jednej ze skórzanych kanap w salonie Della i śmiały się do łez, patrząc, jak Curtis tańczy solo na stoliku do kawy z kamiennym blatem. Zgubił gdzieś marynarkę, krawat miał zawiązany wokół głowy, a koszulę wypuszczoną na wierzch. Podchmieleni koledzy z klasy unieśli ręce i zagrzewali go. Kiedy wreszcie nigdzie w zasięgu wzroku nie było Marshalla i Jonathana, Vivi lepiej się poczuła. Żałowała, że jej przyjaciółki nie trzymały się zasady „bez par”. Gdyby były tego wieczoru same, jak teraz, może by się naprawdę dobrze bawiła.

- Dobra, co właściwie się teraz dzieje? - pytała ze śmiechem Isabelle.

Lane chichotała.

- Chyba widzimy pijanego Curtisa w całej okazałości! - powiedziała tonem skate'a.

- Dlaczego nie mam kamery wideo? - jęknęła Vivi. - To byłby pierwszorzędny materiał do szantażu.

Nagle Curtis zeskoczył ze stołu i spróbował zrobić w locie szpagat. Ale osiągnął tylko tyle, że pękły mu spodnie. Wszyscy ryknęli śmiechem i jeszcze bardziej dopingowali Curtisa, który zrobił się czerwony jak burak.

- To wcale nie jest śmieszne! - krzyknął, chociaż sam się śmiał. - To pożyczony smoking!

Lane złożyła się wpół ze śmiechu. Isabelle ocierała łzy z oczu. Vivi patrzyła na nie i starała się utrwalić to wspomnienie w pamięci. Jedyne wesołe wspomnienie z balu.

- Dziewczyny, to była najlepsza noc w moim życiu - powiedziała Isabelle i westchnęła z zadowoleniem.

Wyprostowała się, gdy wreszcie zapanowała nad śmiechem.

Vivi natychmiast zeszywniała. Po rozmarzonym tonie przyjaciółki zorientowała się, że myśli o Jonathanie. Ostatnia osoba, o której Vivi chciała pamiętać.

Isabelle podniosła wzrok i uśmiechnęła się szerzej.

- I robi się coraz lepiej.

Serce Vivi zabiło mocniej. Jonathan właśnie wszedł do pokoju i lawirował w ich kierunku. Isabelle próbowała wstać z zapadającej się kanapy. Przyspieszył kroku, żeby podać jej rękę. Potknęła się i wpadła w jego ramiona, chichocząc, podczas gdy on objął ją czule. Vivi miała ochotę zdjąć szpilkę i rzucić w niego. Wreszcie byłby jakiś użytek z tych cholernych butów.

- Gdzie byłeś? - zapytała, trzepocząc rzęsami. - Tęskniłam!

- Ja też tęskniłem - powiedział niskim, seksownym głosem i pogładził jej policzek. - Moglibyśmy... wyjść? - zapytał, zerkając na Vivi i Lane, jakby chciał porozmawiać na osobności.

- Oczywiście. - Isabelle się uśmiechnęła.

Jonathan ruszył do drzwi, ale Isabelle obróciła się szybko i wyszczerzyła zęby, wniebowzięta.

Vivi miała wrażenie, że jej serce i żołądek zamieniły się miejscami. To nie było miłe uczucie.

- Myślisz, że z nią zerwie, czy powie, że ją kocha?

- Vivi, nie ma szans, żeby ją kochał. Ledwo ją zna.

- Aha, ale ja też ledwo go znam. a...

- O Boże, Vivi! - Lane jęknęła, zdając sobie sprawę, co właśnie chciała wyznać jej przyjaciółka. - To jak grecka tragedia!

Vivi miała wrażenie, że jej serce zaraz skurczy się i umrze. Nie mogła siedzieć beczynn timer.

- Chodź.

Wstała z kanapy i złapała Lane za rękę.

- Dokąd? - zapytała przestraszona Lane.

- Muszę zobaczyć, co się stanie - powiedziała bliska paniki Vivi.

Ścisnęła mocno dłoń przyjaciółki.

- Dobrze, dobrze. Chodźmy.

Trzymając się za ręce, ruszyły przez salon i frontowe drzwi. Kilkadziesiąt osób kręciło się pod gwiazdami, sącząc drinki, albo całując się pod wielkimi dębami okalającymi podjazd.

- Gdzie oni są? - zapytała przez zęby Vivi.

- Tam - szepnęła Lane.

Isabelle i Jonathan obejmowali się przy fontannie kilka metrów dalej. Vivi dałaby wszystko, żeby usłyszeć, o czym mówią ale przy hałasie z imprezy i płynącej wodzie nie

miała szansy ich podsłuchać, nawet gdyby stała tuż obok.

- Tutaj! - Vivi pociągnęła Lane w stronę frontowych kolumn.

Ustawiła przyjaciółkę naprzeciwko siebie i starała się mieć oko na wydarzenia.

- Niech to wygląda, jakbyśmy po prostu rozmawiali.

- No dobra... Możesz uwierzyć, że Kim włożyła tę ohydną sukienkę w stylu syreny z piekła rodem? - rzuciła Lane, ewidentnie próbując poprawić przyjaciółce humor.

Zerknęła na Izzy i Jonathana.

- O Boże, wiem. Jesteś setki razy ładniejsza od niej - odpowiedziała szybko Vivi.

Musiała sobie przypominać o braniu oddechu.

- Serio? Dzięki. Szkoda, że ja i Curtis...

- Poczekaj. - Vivi dotknęła jej ramienia, żeby ją uciszyć. Isabelle szeroko otworzyła oczy. Vivi nie potrafiła czytać z ust, ale wiedziała, jak wygląda słowo „co” i że to właśnie powtarzała Izzy. Jonathan wyciągnął ręce, żeby dotknąć jej ramion. Pozwoliła mu, ale potem schowała twarz w dłoniach. Serce Vivi zamieniło się w kamień.

- O Boże, czy ona... - zaczęła Lane.

- Płacze. O Boże! Ona szlocha!

Jonathan powiedział kilka proszących słów i Isabelle pokiwała szybko głową, ale łzy cały czas płynęły. I chociaż Vivi szczerze jej żałowała, mimo wszystko poczuła ulgę. Nie powiedział jej, że kocha. Nadal istniała szansa, że...

O mój Boże. Naprawdę jestem diabłem, pomyślała Vivi. Zrobiło jej się niedobrze.

- To okropne - oświadczyła Lane, odwracając się. - Myślała, że jej powie, że ją kocha, a on z nią zerwał.

Vivi próbowała przełknąć ślinę, ale nie mogła. Nie widziała nic przez łzy. To nie było w porządku. Bardzo, bardzo nie w porządku.

A potem Jonathan i Isabelle się objęli. Obejmowali się przez długi, długi czas. Izzy miała twarz obróconą w bok, powieki mocno zaciśnięte.

W końcu Jonathan odsunął się i kciukiem otarł łzy z jej policzka. Vivi miała wrażenie, że pęka jej serce. Jego dotyk był tak delikatny. Pełen szacunku. Niemal czuła muśnięcie jego opuszków na własnej skórze.

- Nie mogę na to patrzeć - mruknęła, odwracając się.

- Już dobrze. Znowu się obejmują.

- Znowu? - Ból był nie do zniesienia.

- Aha. A teraz odchodzi. Żegnają się. To dobrze, prawda? W pewnym sensie - powiedziała z nadzieją Lane.

Vivi wstrzymała oddech. Spojrzała znowu. Jonathan rzeczywiście szedł do taksówki, która czekała na końcu podjazdu za wszystkimi chaotycznie zaparkowanymi autami. Cały czas patrzył na Isabelle. Stała i ramiona trzęsły się jej od płaczu.

Odchodzi. Więc to już. Vivi miała wrażenie, jakby serce wyrwano jej z piersi. Nigdy więcej go nie zobaczę. Nawet się z nim nie pożegnam.

W ostatniej chwili Jonathan podniósł wzrok. Spojrzał prosto na Vivi. Serce jej zamarło. Chciała, żeby skinął do niej głową. Albo jej pomachał. Cokolwiek, żeby tylko dał znać, że nadal mu na niej zależy. Ale popatrzył tylko na dom i nagle Vivi nie była już pewna, czy w ogóle ją zauważył. Odwrócił się i odjechał.

Łzy popłynęły jej po twarzy.

- Jest sama. Chodź - powiedziała Lane, łapiąc ją za nadgarstek.

- Nie mogę - zaszlochała Vivi.

Lane spojrzała na nią i szczeka jej opadła.

- Ty płaczesz!

- Nie, nieprawda! - Vivi szybko otarła policzki dłońmi. - Nic mi nie jest.

- Vivi...

I wtedy coś w niej pękło:

- Macie rację. Naprawdę odpycham chłopaków, których lubię. To właśnie robię! Bo nie są dość dobrzy albo boję się, że... nie będę miała nad tym kontroli, czy coś takiego. Ale tym razem on był dość dobry. Zdecydowanie był, Lane. I co zrobiłam? Nie tylko go odepchnęłam, ale pchnęłam prosto w ramiona najlepszej przyjaciółki!

- Och, Vivi. Tak mi przykro. Nie chciałam mieć racji. - Objęła przyjaciółkę, a Vivi przywarła do niej, próbując się uspokoić.

- Odszedł. I nienawidzi mnie.

- Vivi, naprawdę mi przykro. Wiem, że jest beznadziejnie. Ale musimy porozmawiać z Isabelle - stwierdziła Lane, odsuwając się. - My jej to zrobiliśmy. Musimy teraz jej pomoc.

- Nie mogę - powtórzyła Vivi, kręcąc głową; łzy dalej płynęły.

- Musisz! Chodź.

Vivi wzięła głęboki wdech i pokiwała głową. Lane złapała ją za rękę i uścisnęła. Ruszyły podjazdem.

- Isabelle! - zawołała Lane. - Isabelle. Co się stało?

- Dziewczyny! - Izzy rzuciła się Lane w ramiona. - Odszedł! Brandon odszedł!

Vivi odwróciła się i znowu otarła twarz. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Musiała być teraz silna. Dla Isabelle.

- Odszedł? Znaczy wrócił do domu? - zgadywała Lane.

- Nie, znaczy całkiem odszedł. Wyjeżdża jutro rano do konserwatorium w Paryżu. Spędzi tam całe lato. - Isabelle płakała. - Nie mogę w to uwierzyć! Myślałam, że będziemy razem, a on po prostu... po prostu... zerwał ze mną!

- Iz, tak mi przykro - powiedziała Vivi, czując się podlej niż kiedykolwiek w życiu.

- Ale cię lubi - zauważyła Lane. - Pewnie uważa, że związek na odległość nie ma szans.

Isabelle wytrzeszczyła oczy.

- Właśnie to powiedział! I wierzę mu. Naprawdę. - Odeszła kawałek, bawiąc się torebką. - Żeby to tylko tak nie bolało. Nigdy więcej go nie zobaczę! - Jęknęła i świeże łzy popłynęły jej po policzku.

Nawet mi nie mów, pomyślała Vivi.

- Chodź tu - powiedziała na głos do Isabelle. Objęła zapłakaną przyjaciółkę, kryjąc własne łzy.

- Już dobrze, Iz. Będzie dobrze. Prędzej czy później to wszystko zamieni się w odległe wspomnienie.

Lane podeszła i objęła je obie, pochylając głowę nad ramieniem Vivi, w równym stopniu pocieszając ją, co Isabelle.

- Będę za nim tęsknić. - Izzy pociągnęła nosem. Oparła brodę o ramię Vivi. - Tak bardzo.

Witamy w klubie, pomyślała Vivi i otarła łzę pod okiem. Doskonale wiedziała, co Izzy czuje.



Nadal nie mogę uwierzyć, że Curtis rozerwał spodnie! - Vivi zwinęła się wpół ze śmiechu, kiedy następnego ranka siedziały z Lane przy stoliku U Lonnie.

Wokół nich ludzie z ich klasy sączyli kawę; wszyscy w wygodnych swetrach i dzinsach gawędzili o zeszłym wieczorze.

- Ciekawe, czy wypożyczalnia przyjmie je z powrotem. Lane próbowała się rozeźmiać, ale nie mogła. Zbyt ciężko było jej na sercu.

- Myślisz, że się spiknęli? Vivi uniosła brwi.

- Kto?

- Curtis i Kim? Myślisz, że... no wiesz, całowali się? - zapytała Lane, przesuwając kubek z kawą w tę i z powrotem między dłońmi.

- Chyba uzgodniłyśmy, że nie rozmawiamy o niczym przygnębiającym. - Vivi spiorunowała ją wzrokiem.

- O mój Boże! Więc uważasz, że się spiknęli! - wykrzyknęła Lane.

- Nie, w życiu. Curtis ma lepszy gust.

- Zaprosił ją na bal, nie?

- Tylko dlatego, że ty nie zaprosiłaś go pierwsza. Mówiłam ci...

- Proszę, nie wracajmy do tego teraz - przerwała jej Lane. Nie mogła rozmawiać o tym z Vivi. Chciała, żeby dzisiejszy dzień był przyjemny.

- Dobra. - Vivi przewróciła oczami. - Gdzie jest Isabelle? - Zerknęła na drzwi. - Ta dziewczyna nigdy się nie spóźnia.

- Chyba nie myślisz, że znowu siedzi w dresie i z ciastkami, prawda? - zapytała ostrożnie Lane.

Vivi parsknęła.

- Może jest z Shawnem. No wiesz, odbudowują związek.

Lane zaśmiała się, ale kiedy spojrzała przyjaciółce w oczy, ogarnął ją lęk.

- Nie mogłaby. Vivi pobladła.

- Jeśli to wszystko, co zrobiliśmy, zaprowadzi ją z powrotem w ramiona Shawna...

- W ogóle nie powinniśmy były tego robić. - Lane schowała głowę w dłoniach. - Wyszło tak źle, że gorzej już nie mogło.

- Ej, wcale nie wyszło tak źle - mruknęła pod nosem Vivi. Pochyliła się nad stolikiem.

- Chodziło o to, żeby nie poszła z Shawnem na bal, i rzeczywiście nie poszła.

- Myślałam, że chodziło o to, żeby nie złamano jej znowu serca - sprzeciwiła się Lane.
- A zamiast tego my jej to załatwiłyśmy. I przy okazji złamałyśmy też twoje.

Vivi się wyprostowała.

- Moje serce nie jest złamane - rzuciła wymijająco. Wzięła bajgla i odgryzła spory kawałek.

- Nigdy nie chodziło o mnie. Tylko o Isabelle - dodała z pełnymi ustami.

- Koniec. Dzwonię do niej - powiedziała Lane i sięgnęła po telefon.

I wtedy zadzwoniła komórka Vivi.

- To pewnie ona.

Wyjęła telefon z kieszeni bluzy. Przeczytała na głos wiadomość.

- Pisz: „Nigdy w życiu nie zgadniecie, gdzie jestem” - powiedziała Vivi, marszcząc brwi.

Lane wstała i usiadła na ławeczce, żeby widzieć telefon. Vivi odpisała.

Vivi: Miałaś być u Lonnie!!!

Isabelle: Nie dam rady. Jadę do Paryża. Zaskoczę Brandona. Lot 12.00. Jestem na lotnisku w Newark! Kupiłam bilet za dolce od dziadków!

- Co? - krzyknęła Vivi, uciszając połowę klientów w kafejce.

Lane omal nie zemdląca. Złapała się stołu.

- Odpisz jej! Odpisz! Vivi stukała jak wściekła.

Vivi: NIE! Nie możesz jechać do Paryża!

Isabelle: Nigdy wcześniej tak się nie czułam! Muszę jechać.

Sprawdziłam jego szkołę w Necie & będę tam dziś wieczór!

- Zrób coś! - pisnęła Lane. - Cokolwiek!

- Próbuję! - krzyknęła Vivi.

Vivi: NIE WSIADAJ DO TEGO SAMOLOTU!!!

Isabelle: To prawdziwa miłość, Viv. To szaleństwo, ale tak jest. Cze, spadam!

Vivi: Nie! Czekaj! Musimy pogadać.

Isabelle: Facet przy bramce musi przeszukać bagaż. Nara.

Zadzwoń, jak wyląduję. 3 - majcie się!!!

- Vivi! Co zrobimy? - pisnęła Lane.

Serce tak jej waliło, że zagłuszało hałas panujący u Lonnie. Vivi rozglądała się, próbując się skupić.

- Ja... ja...

- To niemożliwe, to niemożliwe - mamrotała Lane. Wstała i zaczęła krążyć przy stoliku, ignorując zaskoczone spojrzenia znajomych.

- Zdajesz sobie sprawę, cośmy narobiły? Nasza przyjaciółka wsiada do samolotu, żeby gonić za facetem, który nawet nie istnieje! Facetem, którego wymyśliłyśmy! Musimy coś zrobić!

Trzęsącymi się rękoma Vivi zaczęła wybierać numer.

- Dzwonię do niej.

- Napisała, że wyłącza telefon!

- Muszę spróbować! - Vivi przytrzymała włosy, żeby nie leciały jej na twarz. - Odbierz, cholera! Odbierz!

Vivi patrzyła na Lane.

- Poczta głosowa.

- Powiedz coś! - ponaglała ją Lane.

- Ehm... Isabelle. Mówi Vivi. Właśnie dostaliśmy wiadomość od ciebie. Nie możesz wsiąść do tego samolotu. Po prostu... nie wsiadaj. Zaufaj mi. Później ci wyjaśnię. Oddzwon, gdy to odsłuchasz.

Rozłączyła się.

- To jest to wielkie wyznanie?! - krzyknęła Lane. - To jej nie zatrzyma.

Zaczęła wybierać numer na swojej komórce.

- Co robisz?

- Dzwonię do rodziców Izzy. Vivi złapała ją za ramię.

- Co? Nie! Nie możemy im powiedzieć. Oszaleją, kiedy się dowiedzą, że Izzy wydała pieniądze od dziadków na bezsensowny wyjazd!

- Ich córka zaraz wsiądzie do samolotu lecącego do obcego kraju. - Lane wyrywała się z uścisku. - Myślę, że tym bardziej się przejmą.

Vivi puściła ją.

- Masz rację.

Telefon dzwonił i dzwonił. Kiedy w końcu ktoś odebrał, Lane wstrzymała oddech.

- Witamy, dodzwoniliście się do Hunterów...

- Cholera! - Zamknęła komórkę. - Nie ma ich w domu.

- Dobra. Nie ma wyjścia. - Vivi skoczyła i złapała torbę. - Zbieramy się.

- Dokąd? - Lane wygramoliła się za nią.

- Na lotnisko. Musimy ją powstrzymać.

- W życiu nie zdążymy.

Lane wyciągnęła z kieszeni kluczyki do wozu mamy. Vivi obróciła się i wyrwała jej kluczyki, wychodząc z kafejki.

- Jeżeli ja będę prowadzić auto twojej mamy, dojedziemy tam w dwadzieścia minut.

Lane chciała zaprotestować. Matka wściekłaby się, gdyby się dowiedziała, że córka pozwoliła przyjaciółce prowadzić jaguara. Ale to nieistotne. Sprawa była gardłowa.

- Izzy, posłuchaj, przykro mi, że mówię ci o tym w ten sposób, zostawiając wiadomość, ale Brandon nie istnieje - paplała przez telefon Lane; biegła dwadzieścia metrów za Vivi przez lotnisko Newark.

Wokół nich podróżni zatrzymywali się i gapili. Lane czuła, że zaraz dorwie je ochrona lotniska, ale miała to gdzieś.

- Wymyśliłyśmy go. Chłopak, który zabrał cię na bal, nazywa się Jonathan. Strasznie mi przykro. Chciałyśmy tylko, żebyś zapomniała o Shawnie. Ale nie możesz wsiąść do samolotu. Nie będzie go w Paryżu, bo on nie istnieje. Proszę, Iz, po prostu... po prostu oddzwon!

Z poślizgiem zatrzymała się obok Vivi, z trudem łapiąc oddech. Vivi miała tylko lekko zaróżowione policzki. Jedna z korzyści trenowania biegów, jak przypuszczała Lane. Może rzeczywiście powinna była zostać w drużynie piłki nożnej w pierwszej klasie, bo teraz miała wrażenie, że dostanie zawału.

- Co? - zapytała przyjaciółkę, która bezradnie gapiała się na ekran z numerami lotów i czasem odlotu.

- Nie wiemy, jakimi liniami leci - odpowiedziała bezbarwnym głosem Vivi. - Nie wiemy, z którego wyjścia, jakim lotem. Co ja sobie myślałam?

- Nie - rzuciła desperacko Lane. - Nie możesz się teraz poddać. Dojechaliśmy tu, nie? I jest... - Podniosła telefon, żeby sprawdzić godzinę. Była 12.02. - Nie! - jęknęła.

- Co? Co się stało?

- Jest po dwunastej! - krzyknęła Lane, pokazując godzinę na ekranie komórki. - Poleciała. Vivi, ona już poleciała!

- Nie. Niemożliwe. Może się spóźniła! - powiedziała z nadzieją Vivi. - Albo może opóźniono lot! - Znowu przyjrzała się ekranowi.

- Co? W taką pogodę? - Lane wskazała na okno, za którym ciągnęło się błękitne niebo. - Spójrz prawdzie w oczy, Vivi. Poleciała. O Boże. O mój Boże! Jak mogłam

pozwolić, żebyś mnie na to namówiła?

- Co?!

- Nie rób z siebie niewiniątka! - krzyknęła Lane. - To twoja wina!

- Moja? Obie w tym siedzimy.

- Daruj sobie! Wiedziałaś, że nie chcę tego robić! Tysiąc razy błagałam cię, żebyś sobie odpuściła. Ale nie. Ty musiałaś postawić na swoim. Wszystko musisz kontrolować... Musisz podejmować decyzje za wszystkich! I patrz, dokąd nas doprowadziłaś! - krzyknęła Lane, wymachując rękoma. - Jesteśmy na lotnisku, a Isabelle poleciała do cholernego obcego kraju!

- Och, a ty jesteś bez winy? Muszę ci przypomnieć, że jeszcze wczoraj wieczorem byłaś z siebie taka dumna, bo udało ci się przekonać Jonathana, żeby jednak przyszedł na bal!

Lane poczerwieniała. Rzeczywiście wczoraj trochę straciła głowę - poczuła, że może chociaż raz zrobić dobrze coś, co Vivi sknociła. Ale to było wtedy - kiedy szczęśliwa Isabelle pozowała do zdjęć. A teraz to co innego...

- Nie o to chodzi.

- Właśnie, że o to! - krzyknęła Vivi. - Gdybyście z Marshalllem nie namówili go, to nie byłoby teraz takiego cyrku.

- Gdybym ja go nie namówiła?! - wykrzyknęła Lane, nie wierząc własnym uszom. - Zmusiłaś mnie! Mogłam być na imprezie z Curtisem tamtego wieczoru i zaprosić go na bal, ale ty mnie błagałaś, żebym rozwiązała twoje problemy, i tak zrobiłam! Zawsze chodzi o ciebie!

Vivi otworzyła usta. Lane poczuła wyrzuty sumienia, gdy tylko słowa zawisły między nimi. Wokół nich zaczął gromadzić się tłum, a kilku chłopaków z college'u krzyknęło „uuu”, gdy Lane dowaliła Vivi.

- Och, naprawdę? - Vivi podeszła bliżej. - Nie musiałaś jechać. Nie przystawiłam ci broni do głowy. Nie ma w twoim słowniku słowa „nie”? Takie z ciebie popychadło?

- Uuuu! - znowu zakrzyknęli chłopcy.

Lane zaćmiło się przed oczami. Vivi uderzyła właśnie tam, gdzie zabolą najbardziej. I to przy wszystkich. W tym momencie znienawidziła tę dziewczynę. Nie cierpiała jej najbardziej na świecie. To była jej wina. Naprawdę jej. I nikt jej nie wmówi, że jest inaczej.

- To koniec. Spadam stąd.

Lane wyrwała przyjaciółce kluczyki z dłoni. Odwróciła się i zaczęła iść.

- Dokąd idziesz?! - wrzasnęła za nią Vivi. - Nie możesz mnie tu zostawić.

- Właśnie, że mogę! To mój wóz!

- Lane, chyba nie mówisz poważnie. Zatrzymała się i skrzyżowała ręce na piersi.

- Dobra, Vivi. Jeśli chcesz, żebym cię odwiozła do domu, musisz mnie ładnie poprosić.

Vivi rozejrzała się po publiczności i się zaczerwieniła. Widać było, że nie wie, jak wybrnąć z tej sytuacji. Ale nie miała wyjścia. Chociaż raz Lane miała przewagę.

- Dobra. Możesz mnie odwieść do domu, proszę?

- Um, niech się zastanowię... - Lane uniosła w zamyśleniu palec do brody. - Nie!

I wtedy przy aplauzie zachwyconej widowni odwróciła się i wyszła przez automatyczne drzwi.



Lane była tak nakręcona i przerażona jednocześnie, że miała wrażenie, że zaraz zwariuje. Wkrótce wylądowała na zalanej słońcem ulicy i nawet nie miała pojęcia, jak tam dojechała. Jechała wozem matki autostradą - ni mniej, ni więcej prowadzącą z lotniska Newark - i nawet nie pamiętała którędy. Ani jaki zjazd wybrała.

To nie był dobry znak. Miała nadzieję, że nikogo nie rozjechała, ani nie spowodowała żadnego wypadku. Byłoby bardzo źle.

Myśl, że bezwiednie mogła zostawić za sobą sznur wraków, rozbawiła ją. Wyjechała zza rogu i zobaczyła dom Curtisa. Budynek jaśniał w słońcu jak latarnia morska obok jej własnego domu.

- Wymyśliłam chłopaka. Wymyśliłam chłopaka dla najlepszej przyjaciółki i wynajęłam kogoś, żeby go udawał, a teraz ona leci do Francji, żeby z nim być, a jego tam nie ma. Pewnie, że nie ma. Nie ma go tam, bo on nie istnieje!

Lane zatrzymała się na swoim podjeździe i wzięła kilka oddechów, żeby zapanować nad sobą.

- Naskoczyłam na swoją najlepszą przyjaciółkę. Jedyłą, jaka mi została! Naskoczyłam na nią za to, że jest sobą! Jaki człowiek robi coś takiego? Tylko wariatka! - Łzy napłynęły jej do kącików oczu. - Jestem wariatką która wrzeszczy na siebie i ryczy w samochodzie matki!

Wzięła kilka oddechów i wyszarpnęła chusteczkę z pudełka na desce rozdzielczej. Wydmuchała głośno nos i otarła oczy.

- A ja zaprosiłam cię na bal! - krzyknęła w stronę domu Curtisa. - Wiesz, jakie to było trudne? Masz chociaż mgliste pojęcie?

I wtedy właśnie otworzyły się drzwi do garażu, wyszedł Curtis i wsiadł na rower. Wyglądał na szczęśliwego, beztroskiego i prezentował się super w czarnych szortach i starym, wyblakłym T - shircie z jakiegoś koncertu. Był tak szczęśliwy, tak beztroski i tak słodki, że Lane szybciej zabiło serce. Niewiele myśląc, wysiadła z samochodu i zatrzęsnęła drzwiami. Curtis omal nie spadł z roweru, tak go zaskoczyła.

- Rety. Ostrzeż czasem faceta - powiedział, poprawiając się na siedzeniu.

Jak w gorączy Lane przeszła szybkim krokiem przez trawnik.

- Muszę ci coś powiedzieć! - krzyknęła. Praktycznie wrzasnęła.

- Dobra.

Curtis położył rower na podjeździe. Wyglądał na przestraszonego, ale Lane miała to

gdzieś. Słowa sypały się jej z ust i nie zamierzała ich powstrzymywać.

- Kiedy tamtego wieczoru zaprosiłam cię na bal, to naprawdę chciałam z tobą pójść - powiedziała stając przed nim. - Naprawdę chciałam. Nie jak z przyjacielem. Nie traktowałam tego jako ostatniej deski ratunku. Chciałam pójść z tobą. Właściwie to od zawsze tego chciałam. Wiem, że to cię może wystraszyć, ale tak właśnie czuję. Jestem zmęczona przemilczaniem tego, co czuję!

Urwała i wsunęła ręce pod pachy. Oddychała ciężko. Curtis gapił się na nią.

- Więc. Co ty na to? - zapytała przerażona.

- Czuję się jak idiota. - Wzruszył lekko ramionami. Zamrugła powiekami.

- No dobra.

- Nie, żadne dobra. Lane, ja też chciałem iść z tobą na bal. Chyba ze sto razy prawie chciałem cię poprosić, ale zawsze tchórzyłem. Myślałem, że mnie wyśmiejesz.

- Nie.

- Tak!

- Myślałam, że to ty mnie wyśmiejesz! - wyznała Lane. - A potem powiedziałeś, że jest dziewczyna, którą się interesujesz...

- Była. To ty! - Curtis wyciągnął do niej rękę. - Powiedziałem to, żeby zobaczyć, jak zareagujesz, ale nie zareagowałaś, więc doszedłem do wniosku, że... no wiesz... że nie jesteś zainteresowana. Ale i tak próbowałem zaaranżować jakąś sytuację, żeby cię poprosić. Na przykład wtedy, gdy zapytałem, czy pomożesz mi wybrać smoking. Pomyślałem, że to idealny początek, ale odmówiłaś.

Lane otworzyła usta.

- Nie.

- A potem ta impreza. Zamierzałem cię wtedy poprosić...

- Nie!

- Cały czas to powtarzasz. - Curtis uśmiechnął się cierpko.

- Po prostu nie wiem, co powiedzieć! - wypaliła Lane. - Myślałam, że zadurzyłeś w Kim Wolfe, albo coś takiego.

- Zaprosiłem ją tylko dlatego, że mnie wystawiłaś. Zamierzałem cię tamtego wieczoru poprosić, ale ponieważ nie było cię w domu, doszedłem do wniosku, że masz to w nosie. Więc zaprosiłem pierwszą dziewczynę, którą zobaczyłem.

- Nie.

- Tak!

- Więc nie zakochałeś się w niej? - zapytała łamiącym się głosem.

- W żadnym wypadku. - Curtis się roześmiał.

Podszedł bliżej. Tak blisko, że mogła policzyć złote plamki w jego oczach. Wbiła wzrok w ziemię, nagle onieśmielona, ale Curtis schylił się, żeby spojrzeć na niego. Uśmiechał się. I nim się zorientowała, jego wargi dotknęły jej ust. Jego ręka dotykała jej krzyża. Drugą przyciągnął Lane bliżej do siebie. Serce zabiło jej mocno, gdy poddała się całkowicie. Całowała Curtisa. Curtis całował ją.

Nim zdołała się powstrzymać, roześmiała się.

- Co się stało? - zapytał z półprzymkniętymi oczami. - Śmiejesz się ze mnie?

- Co? Nie! Nie z ciebie. - Lane czuła się błogo i szczęśliwie; z trudem w to wierzyła. - To dopiero dzień. Śmieję się z tego dnia.

- Więc nie z pocałunku? - upewniał się Curtis.

- Nie z pocałunku, przysięgam. Pocałunek był w porządku. Właściwie był cudowny.

Curtis wyprostował się z dumą.

- Ale muszę iść. - Lane się odsunęła. - Możemy wrócić do tego później?

Wyraz zadowolenia zniknął z jego twarzy.

- Poważnie? Czekaliśmy tyle czasu, a ty chcesz jeszcze to odwlec?

- Nie chcę, ale muszę. - Lane zagryzła usta. - Muszę znaleźć Vivi i ją przeprosić. A potem muszę pojechać do domu Isabelle i powiedzieć jej rodzicom, że wysłałam ich córkę za granicę.

- Słucham?

- Później ci wyjaśnię. Trzymaj się.

Nic nie rozumiejąc, Curtis uniósł rękę, żeby jej pomachać, a Lane chichotała przez całą drogę do domu Vivi.

Vivi właśnie wybiegała z domu z pieniędzmi, żeby zapłacić taksówkarzowi, gdy Lane zatrzymała się przy krawężniku. Zaskoczyło ją to, że poczuła ulgę na widok przyjaciółki. Po tym, jak Lane odbiło na lotnisku, Vivi podejrzewała, że pewnie już nigdy więcej jej nie zobaczy.

- Dziękuję, że pan poczekał - powiedziała do kierowcy.

Poddała mu znaczną część ze zwitka pieniędzy przeznaczonych dla Jonathana. Które właściwie teraz jestem mu winna, pomyślała. Kiedy taksówka odjechała, Vivi odwróciła się do Lane, która właśnie podchodziła. Zakłopotana.

- Musiałas wracać taksówką, co? - Zagryzła usta.

- Czasem dziewczyna nie ma wyjścia. - Vivi wsunęła ręce do tylnych kieszeni dzinsów. - Lane, strasznie przepraszam! Nie chciałam nazwać cię popychadłem.

Lane się uśmiechnęła.

- Nie chciałam mówić, że masz świra na punkcie kontroli...
- Ale mam. - Vivi uniosła ramiona. - Wszyscy o rym wiedzą.
- No tak, ale to jednak podłe, że ci to wytykam.

Nagle Vivi poczuła, że jest wykończona. Odwróciła się i z jękiem opadła na trawnik.

- To był naprawdę długi dzień.
- Nie mów. - Lane usiadła obok.

Vivi wzięła głęboki wdech i zagapiła się na trawę między kolanami. Jej twarz zalał rumieniec, a serce ścisnęło się z przerażenia.

- Tym razem naprawdę schrzaniłam sprawę, co?
- Cóż, po raz pierwszy twój plan osiągnął między kontynentalną skalę - zażartowała

Lane.

Zerkając na przyjaciółkę, zmrużyła jedno oko z powodu słońca.

Vivi zdołała się roześmiać.

- Naprawdę przepraszam. Lane. Za wszystko. Nie wiem, co sobie wyobrażałam.

Musiałam całkiem oszaleć.

- Nie bądź dla siebie taka surowa. Mimo całego tego zamieszania jakoś w końcu zdołałam pocałować Curtisa.

Vivi poczuła się jak na karuzeli.

- Co takiego?!

Lane się rozpromieniła.

- Poszłam do niego. Powiedziałam mu, że go lubię. On powiedział, że lubi mnie. I pocałowaliśmy się.

- Zamknij się! - Vivi pchnęła przyjaciółkę na trawę. Lane oparła się na łokciu, uśmiechnięta.

- Wiedziałam! Wiedziałam, że on też cię lubi!

- Na to wygląda. - Lane zaczerwieniła się jak burak.

- Jak było? - zapytała Vivi, patrząc jej w twarz.

- Niesamowicie. Idealnie. To wszystko, czego pragnęłam - wyznała Lane, a jej błękitne oczy rozbłysły.

Po raz pierwszy od wielu dni Vivi zrobiło się lżej na sercu. Nie była zazdrosna, nie czuła się winna ani zdenerwowana. Po prostu cieszyła się szczęściem przyjaciółki.

- Lane, tak się cieszę. - Objęła ją.

- Ja też.

Kiedy odsunęły się od siebie, Lane zerwała źdźbło trawy.

- Szkoda tylko, że tobie nie wyszło z Jonathanem. Vivi westchnęła.

- I tak nic by z tego nie było.

- Na pewno? Może gdybyś do niego zadzwoniła?

Vivi natychmiast poczuła się spięta.

- Może, ale teraz mamy poważniejsze problemy.

- Jasne. - Lane spojrzała na ulicę. - Chyba próbowałam o tym nie myśleć.

- Chodź. - Vivi wstała i pociągnęła Lane, pomagając jej się podnieść. - Wejdźmy do domu i wymyślmy, co teraz zrobić.

Lane wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze.

- To chyba dobry plan.

Kiedy weszły do domu, Vivi próbowała spojrzeć na sprawy od jaśniejszej strony. Przynajmniej nie straciła Lane. Przynajmniej nie została z tym całkiem sama. To nieważne, że czuła się strasznie nieszczęśliwa.

Kilka godzin później, po długim ociąganiu się, Vivi i Lane stały przed czerwonymi, frontowymi drzwiami domu Isabelle. Były przerażone. Za każdym razem, gdy Vivi już miała zadzwonić, traciła odwagę.

- Może nie musimy tego robić? Na pewno wiedzą, prawda? Isabelle nie jest idiotką. Powiedziałyby rodzicom, że wsiada do samolotu.

- Nie możemy być tego pewne - odpowiedziała stanowczo Lane, jakby chciała w równym stopniu przekonać siebie, co przyjaciółkę. - Musimy sprawdzić.

- Dlaczego jeszcze nie zadzwoniła? - Vivi zerknęła na telefon.

Obliczyły to sobie z Lane. Jeśli Isabelle rzeczywiście odleciała w południe, to już powinna być w Paryżu. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby Vivi mogła powiedzieć, że Izzy odezwała się i nic jej nie jest.

- Może powinniśmy poczekać, aż zadzwoni?

- Dość odwlekania.

To powiedziawszy, Lane uniosła rękę i zadzwoniła. Vivi miała wrażenie, że żołądek wypadł z jej ciała.

- Co robisz?! - krzyknęła.

- Stawiam czoło sytuacji.

Vivi zamknęła oczy; czuła się tak, jakby była na najwyższym wzniesieniu kolejki górskiej. Serce miała w gardle. Żołądek na miejscu serca. I nagle tak jej się zachciało siusiu, jak nigdy w życiu. Usłyszała kroki. Zobaczyła, jak klamka się obraca. Więc to teraz. Nie ma

ucieczki.

- Witajcie, dziewczęta!

Matka Isabelle stanowiła ucieleśnienie spokojnej, niczym niezmaconej niewiedzy. Perły, uprasowana bawełna, idealny uśmiech. Więc nie wiedziała. Nie miała zielonego pojęcia. Vivi spojrzała na Lane. Lane wyglądała, jakby chciała uciec. Vivi złapała ją za rękę.

- Dzień dobry, pani Hunter - wydusiła z siebie.

- Wchodźcie, wchodźcie! - zaszcebiotała mama Izzy, otwierając szeroko drzwi.

Vivi czuła, jak Lane dygocze. Miała wrażenie, że jest więźniem prowadzonym przed pluton egzekucyjny. Co zrobi pani Hunter, kiedy się dowie? Będzie krzyczeć? Rzucac rzeczami? Zemdleje? Trzeba będzie dzwonić po pogotowie?

- Isabelle nie ma teraz w domu, ale możecie zaczekać w jej pokoju.

Długo byśmy czekały, pomyślała Vivi.

- Pani Hunter, właściwie to chciałybyśmy coś pani powiedzieć - zaczęła Vivi, mając nadzieję, że nie będzie tak strasznie jak to sobie wyobrażała.

- Co się stało, skarbie? - zapytała matka Isabelle z uśmiechem.

Vivi spojrzała na Lane. Lane popatrzyła na Vivi. W pokoju brakowało powietrza. Nie ma uciezki. I nagle Vivi usłyszała jak słowa wyskakują jej z ust.

- My nie chciałyśmy, pani Hunter. Naprawdę! Próbowaliśmy pomóc!

- Nie chciałyście czego? - zapytała zaskoczona kobieta. - O co chodzi?

- O Isabelle - wyjaśniła Lane. - I Brandona. Pamięta pani Brandona, prawda? Z wczorajszego wieczoru?

Pani Hunter skrzyżowała ręce na piersi. Na jej twarzy coraz wyraźniej malował się niepokój.

- Tak...

- On nie jest prawdziwy! - wypaliła Vivi. - Wymyśliłyśmy go!

- W MySpace. Wymyśliłyśmy go w MySpace, żeby pomóc Izzy zapomnieć o Shawnie.

- Dałyśmy mu psa i perkusję, i książki, i filmy - trajkotała Vivi.

- I kazałyśmy Marshallowi gadać z nią przez Internet i udawać Brandona...

- Chciałyśmy tylko, żeby zapomniała o Shawnie! Tylko tyle! Ale potem ona chciała iść z Shawnem na bal, więc...

- Więc kazałyśmy Marshallowi ją zaprosić. To znaczy Brandonowi. To znaczy Marshallowi jako Brandonowi - gadała bez ładu i składu Lane. - Ale wtedy musiałyśmy znaleźć kogoś do roli Brandona...

- Więc wynajęliśmy chłopaka. - Vivi z trudem przełknęła ślinę. - Wynajęliśmy chłopaka ze szkoły w Cranston, stuprocentowego przystojniaka, prawda? Prawda, że był przystojny?

Pani Hunter gapiła się na nią z otwartymi ustami.

- To nie na temat - rzuciła przez zęby Lane.

- Racja, przepraszam - przyznała poirytowana Vivi.

- Dziewczęta, jestem naprawdę zaskoczona, ale domyślam się, że ciągle nie powiedziałyście, o co chodzi.

Pani Hunter nerwowo bawiła się perłami.

- No więc kazałyśmy Jonathanowi, temu chłopakowi co udawał Brandona, kazałyśmy mu zeszłego wieczoru zerwać z nią i powiedzieć, że wyjeżdża do Paryża - tłumaczyła Lane. - Uznałyśmy, że to bezpieczne rozwiązanie, rozumie pani? Nikt nie chce związku na odległość, gdy ma osiemnaście lat, prawda? Ale kłopot w tym, że... kłopot w tym...

Vivi wzięła głęboki wdech i zamknęła oczy. Słowa wyleciały z niej automatycznie:

- Kłopot w tym, że Izzy właśnie leci do Paryża, żeby go odszukać!

- Co?! - pisnęła pani Hunter.

- Ale jego tam nie ma! On nawet nie istnieje! - Vivi nie mogła się powstrzymać. - Izzy wydała pieniądze, które dostała z okazji ukończenia szkoły, żeby pojechać za facetem, którego wymyśliłyśmy!

- Pani Hunter, tak strasznie, strasznie nam przykro - powiedziała z przerażeniem Lane.

- Jak mogliście zrobić coś takiego?! - wrzasnęła matka Isabelle. - Ona jest w samolocie? Teraz? Do Paryża?!

- Pani Hunter...

- Nawet się do mnie nie odzywaj, Vivi Swayne - warknęła pani Hunter, wymachując palcem w powietrzu.

Vivi cofnęła się, jakby dostała w twarz. W gardle rosła jej gęła.

- Bardzo przepraszam.

- O Boże! Moje dziecko! - Pani Hunter zakryła usta rękami, a jej oczy zrobiły się ogromne. - Będzie całkiem sama w obcym kraju!

Odwróciła się i popędziła do kuchni. Po chwili wahania Lane i Vivi ruszyły za nią. Pani Hunter złapała torebkę, kluczyki i rozejrzała się wokół w panice.

- Mój paszport! Potrzebny mi paszport!

- Pani Hunter, co pani robi?

- Polecę za nią! Będzie tam całkiem sama! - mówiła gorączkowo matka Isabelle. -

Muszę znaleźć paszport.

Odwróciła się znowu i przebiegła obok nich. Wbiegła na górę, stukając obcasami.

Vivi stała w przedpokoju, trzymając się poręczy i czuła całkowitą pustkę. Ledwo mogła oddychać.

- O mój Boże, ona nas nienawidzi - powiedziała, kładąc rękę na piersi. - Może być jeszcze gorzej?

Nagle zadzwoniła komórka Vivi. Wyciągnęła ją, drżąc jak liść, i zobaczyła, że telefonuje Isabelle.

- To ona!

Lane wstrzymała oddech i przysunęła się, żeby też posłuchać.

- Izzy! - krzyknęła do telefonu Vivi, ledwo mogąc go utrzymać drżącą dłonią. - Nic ci nie jest? Coś ty sobie myślała? Twoja matka wariuje ze zdenerwowania. Jedzie po ciebie do Paryża!

Kompletna cisza.

- Iz? Jesteś tam? - jęknęła zdesperowana Vivi. - Gdzie jesteś?

I wtedy ktoś położył jej rękę na ramieniu. Vivi obróciła się gwałtownie. Stała przed nią Isabelle.



Co... co... co? - Vivi nie mogła wykrztusić niczego poza tym jednym słowem.

- Izzy! Jesteś! - Lane rzuciła się Isabelle na szyję.

- Nie mogę uwierzyć, frajerki, że naprawdę pomyślałyście, że pojechałabym do Francji za facetem, którego ledwo znam - oświadczyła Isabelle, uśmiechając się do Vivi ponad ramieniem Lane.

Miała na sobie strój kąpielowy i szorty frotte. Lśniła, jakby przez cały dzień siedziała na słońcu.

- Ale... ale... ja...

Isabelle odsunęła się od Lane, uniosła telefon i strzeliła fotkę twarzy Vivi.

- Ładne. Muszę zachować to dla potomności.

- Isabelle - wykrztusiła w końcu Vivi. - Co jest grane?

- Może wyjdiesz i sama sprawdzisz? - zaproponowała Isabelle i wskazała głową na tyły domu.

Vivi zerknęła na Lane, a potem ruszyły za Isabelle przez kuchnię na tylne patio. Lane wyglądała na równie zdumioną, jak Vivi. Dziwiła się, ale też jej ulżyło. Isabelle wyszła na patio.

- Przyjechały! - zawołała.

Nic nie rozumiejąc, Vivi wyszła na zalane słońcem patio. Przez sekundę nic nie widziała poza dwiema osobami na leżakach nad basenem. Dwie mgliste sylwetki potwornie powoli nabierały ostrości.

Marshall wylegiwał się, sącząc mrożoną herbatę w spranych spodenkach khaki i świetnym T - shircie, a Jonathan wyglądał jak zawsze idealnie w polo i lnianych spodniach. Był teraz ogolony, włosy miał gładko szesane, bez zmierzwionej grzywy w stylu Brandona.

- Drogie panie! - zawołał, szczerząc zęby. - Jak było na lotnisku Newark?

Vivi nie mogła się poruszyć. Ledwo pojmowała, co widzi. Ale mimo kompletnego szoku umierała z radości na widok Jonathana.

- Pamiętasz Jonathana, prawda? Dla mnie nigdy nie wyglądał na Brandona - rzuciła Isabelle, wzruszając ramionami. - Ale z drugiej strony, nigdy nim nie był!

- Od jak dawna wiesz? - zapytała w końcu Vivi.

- Od zeszłego tygodnia. Wieczoru naszej pierwszej „randki” - upajała się Isabelle, rysując w powietrzu cudzysłów przy ostatnim słowie.

- Więc przez cały zeszły tydzień... przez cały tydzień, kiedy płakałaś i zawodziłaś, i w ogóle... tylko udawałaś? - spytała Lane.

- Aha. Kto by pomyślał, że taka dobra ze mnie aktorka? - stwierdziła z dumą Isabelle.

- I moja mama też świetnie odegrała swoją rolę, prawda? Może powinnam zgłosić się na przesłuchania do następnego przedstawienia u twojej mamy, Viv!

- Chyba muszę usiąść. - Vivi opadła na krzesło przy stoliku.

Nie mogła w to uwierzyć. Przechytrzyła ją. I to Isabelle, najbardziej łatwowierna osoba ze wszystkich ludzi, których Vivi знаła.

- Było ciężko, uwierz mi. - Isabelle też usiadła. - Tak strasznie chciałam wam powiedzieć, że wiem. Ale o wiele zabawniej było nakręcić wam w głowach.

- Ale... ale jak? - spytała Vivi.

- Brandon i ja... to znaczy Marshall i ja gawędziliśmy online wieczorem po naszej randce i zapytałam go, czy chce już kończyć, żeby wcześniej się położyć - wyjaśniła Isabelle z uśmiechem. - Odpowiedział, że spał jak kamień poprzedniej nocy, więc teraz może rozmawiać ze mną, ile zechcę. To było słodkie, ale ewidentnie pachniało kłamstwem. Ponieważ na naszej randce Jonathan powiedział, że nie spał do czwartej rano i grał na gitarze.

Vivi spiorunowała wzrokiem brata, który zapadł się nieco w leżaku i schował oczy za ciemnymi okularami.

- Więc przycisnęłam go w rozmowie i w końcu wydusiłam z niego, kim naprawdę jest. Wygadał się na temat... jak to nazwałaś? Operacja „Przyszpilić Szuję”?

Vivi się skrzywiła.

- Yhm.

- Wyśpiewał wszystko - ciągnęła Isabelle. - I wtedy wpadłam na pomysł.

- Więc zadzwoniła do ciebie - powiedziała do Jonathana Lane.

- Aha. Kiedy tego wieczoru wróciłem od kumpla do domu, zastałem wiadomość od Izzy. Marshall dał jej mój numer. Zadzwoniła i powiedziała mi, że wie o wszystkim i ma plan, jak się na was odegrać. I sam nie wiem, ale z jakiegoś powodu w tamtym momencie rewanż wydał mi się kuszącą propozycją - dodał, uśmiechając się cierpko do Vivi.

Sercem Vivi szarpały spazmy. Co to wszystko znaczy? - chciała krzyknąć. Czy to całe migdalenie się między wami zeszłego wieczoru to tylko odwet na mnie? A może naprawdę zakochaliście się w sobie, knując tę zemstę?

- O Boże! Ale miałyście miny, kiedy powiedziałam wam, że myślę, że wyzna mi miłość! - Isabelle parsknęła. - To było cudne! Szkoda, że wtedy nie zrobiłam wam zdjęcia.

- Więc nie jesteś wściekła? - spytała Lane.

- Już nie. Początkowo byłam. Ale porozmawiałam z Jonathanem i Marshalllem i wyszło na to, że wasze serca są na właściwym miejscu. W końcu nie każdy ma przyjaciółki, które tyle by zrobiły, żeby go uszczęśliwić?

- Jak mogłaś nam wmówić, że lecisz do Paryża? - powiedziała Vivi, śmiejąc się i przewracając oczami. - To było poniżej pasa.

- A pozwolić mi wierzyć, że znalazłam chłopaka marzeń tylko po to, żebym trzymała się z daleka od Shawna? Też było poniżej pasa - stwierdziła Isabelle. Wstała i podeszła do Vivi i Lane. - Dziewczyny, musicie przestać mnie chronić, dobra? Sama potrafię o siebie zadbać.

Vivi się wyprostowała.

- Ale ja...

- Musisz nauczyć się trzymać usta na kłódkę - powiedziała stanowczo Isabelle.

Vivi gwałtownie zamilkła.

- A ty! - Isabelle odwróciła się do Lane i skrzyżowała ręce na piersi. - Chyba mi nie powiesz, że uznałaś to za dobry pomysł.

Lane spojrzała na Vivi.

- Ja... no... nie.

- Dziewczyno, bój się Boga! Mów za siebie! Gdybyś nauczyła się walczyć o swoje, nie miałybyśmy tego wszystkiego! - drażniła się z nią Isabelle.

- Och, nauczyła się walczyć o swoje, wierz mi - powiedziała z dumą Vivi.

- Tak? - Isabelle uniosła brwi.

- Jak by to powiedzieć... zostawiłam ją na lotnisku. - Lane wzruszyła ramionami.

- Niemożliwe. - Isabelle rozdziawiła usta.

- Aha - przytaknęła zadowolona z siebie Lane.

- Rety! Pięknie - Isabelle przybiła z nią piątkę. - Będziesz musiała mi później o rym opowiedzieć.

- Chyba sobie na to zasłużyłam. - Vivi pokręciła głową, uśmiechając się. - Naprawdę przepraszam, Izzy. Wszystko poszło nie tak.

Isabelle powoli się uśmiechnęła.

- No nie całkiem - stwierdziła. - Dzięki wam w końcu znalazłam kogoś, komu naprawdę na mnie zależy. - Obeszła powoli stolik i ruszyła w stronę leżaków. - Kogoś, kto naprawdę mnie słucha i traktuje tak, jak na to zasługuję.

Vivi serce podeszło do gardła. O Boże. Więc to prawda. Isabelle i Jonathan zakochali się w sobie. Mogła sobie tylko wyobrazić te wieczorne telefony, gdy razem planowali. Te

szepty i knowania. Więc to wszystko na balu - dotykanie, maślane oczy i siadanie na kolanach - to wszystko było naprawdę. Vivi chciała umrzeć. Teraz, od razu.

- Mój idealny facet. - Isabelle zatrzymała się między leżakami.

I wtedy Marshall wstał, objął ją i pocałował tak, jakby miało nie być jutra.

- Marshall! - wypaliła Vivi.

- Nie! Isabelle! Nie możesz chodzić z Marshalllem! Jest gejem! - krzyknęła Lane.

- Co?! - wrzasnęła Vivi. Złapała się za głowę. - Dobra. Tak się czuje człowiek, jak ma tętniaka?

Marshall odsunął się od Isabelle i parsknął śmiechem.

- Lane, nie jestem gejem. Tylko się wygłupiałem. Złapałaś mnie na tym, jak gapiłem się na nią, i żeby się wyłgać, powiedziałem, że podoba mi się Jonathan.

- Zaraz się porzygam - oznajmiła Vivi.

Isabelle zaśmiała się, objęła Marshalla i znowu się pocałowali.

- Fuj. Dobra. Nie mogę na to patrzeć - paplała Vivi. - Co z wami, ludzie? Nie pisałam się na coś takiego!

- Vivi. - Jonathan wstał z leżaka.

- Ale żeby Isabelle i Marshall? To niemożliwe - ciągnęła Vivi.

Jonathan podszedł i stanął przed nią.

- Vivi!

- Co?

- Zamkniesz się wreszcie?

Zamknęła raptownie usta. Błękitne oczy Jonathana błyszczały, gdy patrzył na nią.

- Coś ty do mnie powiedział?

- Żebyś się zamknęła.

Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Vivi zatkało ze zdumienia. I wtedy ją pocałował. Całował, aż miała wrażenie, że szybuje gdzieś poza ciałem... i pozwala, by wszystko płynęło swoim rytmem.

Kiedy w końcu się odsunął, chciała tylko przyciągnąć go z powrotem.

- No dobra! Czuję się tu jak piąte koło u wozu! - Lane zawróciła w stronę do domu. - Pójdę po coś do picia.

- Więc cię nie odstraszyłam? - zapytała Jonathana Vivi. Odsunął się o krok, ale trzymał ją za rękę.

- Trzeba o wiele więcej niż jeden wyskok na parkingu, żeby mnie przestraszyć - powiedział i wzruszył ramionami jak twardziel. - Potrzebowałam tylko paru dni, aby to

zrozumieć.

- Paru dni? Raczej tygodnia!
 - Cóż, facet musi udawać niedostępnego, żeby... - Drażnił się z nią.
 - Jesteś beznadziejny, wiesz?
 - Nie, ty jesteś.
 - Nie, zdecydowanie ty. Zdecydowanie, zdecydowanie...
 - Dobra, to może potrwać parę dni. Mam lepszy pomysł - stwierdził Jonathan.
- Przyciągnął ją znowu i tym razem żadne z nich nie chciało puścić drugiego.



Kilka tygodni później Vivi siedziała w słońcu z resztą klasy ubrana w biały biret i tokę. Uśmiechała się do Jonathana siedzącego w pierwszym rzędzie na trybunach. Obok niej Lane i Curtis trzymali się za ręce. Na prowizorycznej scenie pośrodku boiska Westmont High Isabelle właśnie kończyła mowę. Vivi była podekscytowana, dumna i spełniona. To była idealna chwila.

- Gratuluję ostatniej klasie Westmont High! - krzyknęła Isabelle.

Vivi skoczyła na równe nogi i krzyknęła razem z resztą roku, wyrzucając nakrycie głowy w powietrze. Setki białych i czarnych biletów poszybowały ku bezchmurnemu niebu. I po chwili opadły.

- Kryć się! - krzyknął Curtis. Wszyscy tak zrobili.

- Auć! - jęknęła Vivi, gdy dostała twardym rantem prosto w plecy.

- Tradycji musi stać się zadość - odparła Lane, kręcąc głową.

- Słuchajcie! Skończyliśmy szkołę! - krzyknęła Vivi. Złapała przyjaciół w objęcia, a wokół nich wszyscy przybijali piątki i pstrykali sobie zdjęcia.

- Teraz oficjalnie jest KS! - wiatował Curtis.

- Co? - zdziwiła się Vivi.

- Koniec szkoły! - wyjaśnił, szczerząc zęby.

- Aha, skoro jest KS, to może czas dać sobie spokój z tym kretyńskim gadaniem? - zasugerowała Vivi.

- Goń się - warknął.

- A nie GS? - drażniła się z nim Vivi. Curtis się roześmiał.

- Powiedziała GS!

- Ej? - wtrąciła się Lane.

- Jesteś taki... taki... taki... typowy facet! - uznała Vivi.

- No! Wreszcie zauważyłaś! Gratulacje.

- Ej! - krzyknęła Lane.

- Co? - zapytała Vivi.

- Gdzie jest Isabelle? - Lane rozglądała się po tłumie. Rodzice i znajomi zaczęli wylewać się na boisko, żeby robić sobie zdjęcia z absolwentami.

- Musimy zrobić sobie fotkę. Miała od razu tu przyjść.

- Nie wiem. - Vivi się rozejrzała. - Pewnie dorwało ją parę osób, które chciały mieć

zdjęcie z prelegentką.

Zjawił się Jonathan i ucałował Vivi w policzek.

- Gratulacje! - powiedział, wręczając jej wielki bukiet róż.

- Dzięki - rozpromieniła się. - Ale gdzie prawdziwy prezent dla mnie?

- To znaczy? - droczył się z nią Jonathan.

- Obiecałeś, że powiesz mi, skąd masz bliznę! - krzyknęła. - No, dawaj. Mów. Wyduś to z siebie!

- Dobrze, już mówię. - Jonathan obrócił ją do siebie i objął w talii. - Mam tę bliznę... - powiedział, pochylając się, jakby zamierzał jej zdradzić mroczny, tragiczny sekret. - Po tym, jak próbowałem skoczyć z rampy na trzykołowym rowerku. Miałem wtedy cztery lata.

- Nie mów! - Vivi parsknęła śmiechem.

- Wspomniałem, że potrafię być twardzielem. - Wzruszył beztrosko ramionami.

Vivi wspięła się na palce, żeby go pocałować.

- To najśłodsza i najbardziej żałosna rzecz, jaką w życiu słyszałam.

- Nie mów.

- No dobra, gdzie jest Isabelle? - Lane coraz bardziej się irytowała.

Nagle zabrzączał telefon Vivi. Uniosła tokę, grzebała w fałdach materiału, aż wreszcie dostała się do kieszeni szortów. Kiedy wyciągnęła komórkę, zabłysła ikonka wiadomości.

- To od niej. Co do cholery?

Lane, Curtis i Jonathan skupili się wokół, żeby odczytać wiadomość.

Isabelle: Zgadnij, gdzie jestem. Nie. Nie z Shawnem.

Vivi: Ha, ha. 3 - maj się tej wersji! Złamałabyś serce M.

Isabelle: Jestem na lotnisku Newark.

- Jest przezabawna - stwierdził śmiertelnie poważnie Curtis.

Vivi: B. zabawne.

Isabelle: Ok. Jeszcze nie. Ale mamy lot za 4 godz. Ty, ja & Lane lecimy do Paryża. Jazda do domu się pakować!!! Gratuluję ukończenia szkoły!

- Co? - wypaliła Vivi.

- No właśnie, co? A ja? - wtrącił się Curtis.

- Ona żartuje. - Lane wyrwała Vivi telefon.

- Ej! To moja komórka!

- Spadaj, Vivi!

- Rety. Zaczyna być w tym dobra! - Jonathan uściśnął Vivi, kiedy Lane odpisywała.

Vivi się uśmiechnęła. Właściwie była dumna z tego, że Lane wreszcie zdobyła się na odwagę.

Vivi: Tu Lane. Serio?

Isabelle: 100% serio! Pamiętasz dolce od dziadków? A teraz jazda! U mnie o 13.00. Weźcie paszporty!

Lane zamknęła telefon i osłupiała spojrzawszy na Vivi.

- Jedziemy do Paryża.

Serce Vivi mocniej zabiło z podniecenia.

- Jedziemy do Paryża!

Złapała Lane za rękę i zaczęły podskakiwać, piszcząc z radości.

- Chodź! Trzeba się spakować! - wykrzyknęła Lane, ściskając palce przyjaciółki, gdy zaczęły przedzierać się przez tłum.

- Ehm, drogie panie?! - zawołał za nimi Jonathan.

Vivi i Lane się odwróciły.

Jonathan i Curtis patrzyli na nie żałośnie.

- Tak?

- A co z nami? - zapytał Curtis, unosząc rękę. Vivi spojrzawszy na Lane i uśmiechnęła się.

- Będziecie musieli potęknąć, póki nie wrócimy! - odkrzyknęła Lane.

- No, chyba że chcecie wskoczyć do samolotu i lecieć za nami, ale to wasz wybór! - dodała Vivi. - Już nie mówię ludziom, co mają robić.

I trzymając się za ręce, pobiegły z Lane w stronę parkingu.

PODZIĘKOWANIA

Szczególne podziękowania dla Katie McConnaughey, Emily Meehan, Josha Banka, Lynn Weingarten i Courtney Bongiolatti za ich cierpliwość i pomoc przy tej książce. Dobrze wicie, że nie napisałabym jej bez was!

